

# Tygodnik Polski

23, rue Taitbout  
PARIS (IX)

CENA  
PRIX 0,60 F

## LA SEMAINE POLONAISE

25 CZERWCA 1967  
JUN 1967  
Nr 26 (506)



WIELKI ZJAZD na RUE LAMANDÉ (125 rocznicę założenia Szkoły Polskiej) — str. 5

LES PLUS ANCIENNES VILLES DE SILÉSIE (Wystawa archeologiczna z Wrocławia) — str. 9

Irena Kirszenstein — czołowa polska lekkoatletka, jedna z najpewniejszych kandydatek do złotych medali na Olimpiadzie w Meksyku (Patrz strona 14)

Irena Kirszenstein est une des „valeurs sûres” de l’athlétisme polonais pour les Jeux Olympiques de Mexico (p. 14)





Wojna Izraela z koalicją państw arabskich stworzyła poważne zagrożenie pokoju światowego. Przywódcy: Zjednoczonej Republiki Arabskiej, prezydent Nasser i król Jordanii Hussein, do niedawna przeciwnicy polityczni, zawarli w obliczu zagrożenia układ obronny (zdjęcie z prawej). Na tereny pustyni synajskiej przybyły wojska Kuwejtu (z prawej poniżej). W starciach wojsk pancernych i lotnictwa (na zdjęciu powyżej) strony walczące poniosły poważne straty. Po dwukrotnym wezwaniu Rady Bezpieczeństwa ONZ (poniżej) strony walczące zaprzęstały ogień. Przebieg walk na froncie i wydarzenia po zawieszeniu broni komentowane są szeroko w prasie. Bliski Wschód pozostaje nadal rejonem ostrego napięcia międzynarodowego



Jedna z uczestniczek demonstracji antyamerykańskiej w Amsterdamie niosła plakat (na zdjęciu powyżej) z napisem domagającym się natychmiastowego wycofania wojsk USA z Wietnamu. Kobieta miała zaklejone usta bandażem z wypisanym hasłem: „Kto milczy, ten jest winny”. Na zdjęciu poniżej: dwaj żołnierze amerykańscy w czasie przedzierania się przez moczary w dżungli południowo-wietnamskiej po kolejnej bitwie z Wietkongiem



▲ Un nouveau foyer de menace pour la paix mondiale a été allumé par le conflit armé opposant Israël aux pays arabes. Les événements se succèdent: spectaculaire réconciliation entre Nasser et Hussein, affrontements des blindés et de l'aviation provoquant de sévères pertes des deux côtés, envois de renforts par l'Algérie, le Maroc, Koweït et d'autres pays. Espérons que la résolution unanime du Conseil de Sécurité, appelant à cesser le feu, portera ses fruits.

▲ Pendant ce temps l'agression américaine au Vietnam se poursuit, le général Westmoreland demande 200 mille hommes de renfort, promettant à nouveau une impossible victoire. Dans de nombreux pays (ici à Amsterdam) les manifestations con-

tre la guerre au Vietnam gagnent en intensité.

▲ Les admirateurs romains de Brigitte Bardot ont été à la fête avec le séjour de l'actrice dans la capitale italienne. Venue en simple touriste elle n'a pas fuit la foule.

▲ Champions cyclistes du Tour d'Italie et champion du yé-yé, soit Dancelli (alors maillot jaune) et Antoine, ont fait ensemble la traversée du détroit de Messine.

▲ Les beaux jours ont à peine fait leur apparition que les couturiers suggèrent déjà l'automne. Voici deux modèles de Laurent, dessinés par Mac Douglas: mini-robe en peau; casque, manteau et bottes également en peau pour les jours plus frais.

▲ Au cours de son séjour privé en Normandie, la reine Elizabeth d'Angleterre a visité les haras de la région.

▲ Mécanicien à la SNCF, M. Alain Ducote a consacré dix mille heures de travail, réparties sur des années de patience, à construire ce modèle au 1/10e d'une locomotive „Compound 241” pesant 245 kgs pour 1 m 75 de longueur sans le tender. Chauffée au charbon elle tire une remorque de 1500 kgs à 20 km/h.

▲ A qui pourrait appartenir cette Rolls barriolée, sinon à l'un des célèbres Beatles? En effet, c'est la voiture de John Lennon.

W Palermo podczas kolejnego etapu wielkiego Tour d'Italie zdumieni uczestnicy wyścigu rozpoznali w towarzyszącym im podczas przeprawy przez cieśninę Mesyńską człowieku, słynnego piosenkarza Antoine, specjalistę stylu yé-yé. Poniżej: Antoine w towarzystwie włoskiego kolarza Dancelliego

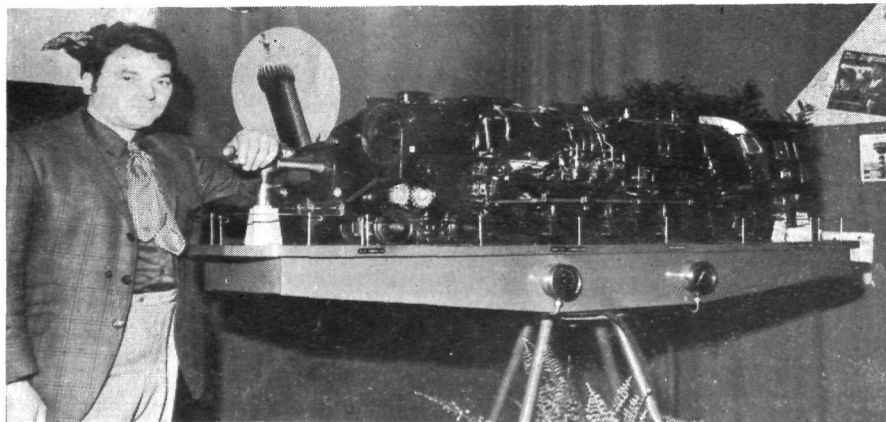


Brigitte Bardot przebywała w Rzymie w charakterze zwykłej turystki. Piękna aktorka nie przechodziła oczywiście niezauważona nawet wtedy, gdy wmieszana w tłum przechodniów, na bocznych ulicach dokonywała zakupów. Fotoamatorzy i wielbiciele jej urody mieli okazję do zrobienia zdjęć BB



Dopiero mamy lato, a już krawcy pod okiem dyktatorów mody szykują kolekcje jesienne dla pań. Na zdjęciu dwa modele Laurenta, które zawdzięcza się Mac Douglasowi: po lewej — mini-robe ze skóry i kapelusz w stylu męskim, po prawej — propozycja na dni chłodniejsze, kask, płaszcz i buty ze skóry

Podczas swego prywatnego pobytu w Normandii, królowa angielska Elżbieta zwiedziła szereg słynnych stadnin. W znanych „Haras du Pin” pokazano królowej kilka sławnych ogierów, m. in. „Patara” znanego z torów wyścigowych we Francji. Uroczystą „prezentacją” uwieczniła pamiątkowa fotografia



Mechanik kolejowy Alain Ducote dokonał niezwykłego wyczynu. Po 10 tysiącach godzin cierpliwej i żmudnej pracy zbudował model lokomotywy „Compound 241” w skali 1:10. Model funkcjonuje jak normalna lokomotywa, ogrzewany jest węglem, może osiągnąć szybkość 20 km na godzinę. Waży 245 kilogramów, posiada 46 cm wysokości oraz 1,75 metra długości (bez węglarki)



Oczywistą sensacją i wielkie zdumienie wzbudza Rolls Royce, należący do jednego ze sławnej czwórki angielskich beatlesów Johna Lennona. Jest pomalowany w arabski i kwiaty w jaskrawych kolorach tęczy, posiada również czterokolorowe koła.

Zdjęcia: CAF i KEYSTONE



# AMICALE des ANCIENS ELEVES de l'ECOLE des BATIGNOLLES

**W**PARYŻU, w 125 rocznicę powstania Szkoły Polskiej, zwanej Szkołą Batignolską, która odegrała wielką rolę w dziejach emigracji polskiej, a działała do lat sześćdziesiątych naszego wieku, odbył się zjazd jej wychowanków. (Obszerne, ilustrowane sprawozdanie z tego zjazdu zamieszczamy na stronach 5, 6 i 7 dzisiejszego numeru „Tygodnika Polskiego”).

Następnego dnia po zjeździe odbyło się w Paryżu zebranie koleżeńskie, na którym postanowiono zorganizować Amicale des Anciens Elèves de l'École des Batignolles. Z ramienia Komitetu Organizacyjnego zebranie zagał p. Henryk Nowak, a obradom przewodniczył p. Kazimierz Molenda. Na zebraniu przedyskutowano szczegółowo i uchwalono projekt statutu oraz wybrano zarząd, który zajmie się organizacją Stowarzyszenia i zwolaniem następnego zjazdu w przyszłym roku.

W skład zarządu weszli: pp. Marian Dąbrowski, Anna Graczyk-Rydel, Wiktor Hadroszek, Kazimierz Molenda, Daniela Natan, Marek Natan, Jan Pardel, Emilia Stanowska i Lucjan Zmudzki. Z ramienia komitetu organizacyjnego zagał zebranie p. Henryk Nowak, obradom przewodniczył p. Kazimierz Molenda.

Zarząd Amicale zbierze się wkrótce i korespondencyjnie oraz za pośrednictwem „Tygodnika” powiadomi wszystkie koleżanki i kolegów o dalszych projektach.



Na zdjęciu: p. Henryk Nowak (po lewej) reprezentant komitetu organizacyjnego i zarząd Amicale w pełnym składzie: pp. Anna Graczyk-Rydel, Emilia Stanowska, Kazimierz Molenda (przewodniczący), Marek Natan, Daniela Natan, Marian Dąbrowski i Lucjan Zmudzki

## W setną rocznicę urodzin autora „Chłopów” Jeszcze o Władysławie REYMONCIE w Paryżu

**P**RZYZNANIE W ROKU 1924 literackiej nagrody Nobla było sprawą niełatwą, dużo było bowiem do niej kandydatów, a wśród jurorów zasiadających w szwedzkim Komitecie nagrody Nobla opinie były bardzo różne. Anglicy forsowali znakomitego powieściopisarza Tomasza Hardy, Włosi — Grazię Deledda, którą wysoko ceniła królowa szwedzka. Polska zgłosiła kandydaturę Stefana Żeromskiego, który jednak nie miał żadnych szans, bowiem przetłumaczony na język niemiecki „Wiatr od morza” krytykowany w Szwecji jako „dokument przeciwniemieckiej propagandy”, zaś zasada komitetu nagrody Nobla było nie wyróżniać utworów, które mogą być uważane za instrumenty propagandy.

Jeśli idzie o Władysława Reymonta, to jeszcze w roku 1918, a więc w sześć lat przed przyznaniem autorowi „Chłopów” nagrody Nobla — nikt o nim w Szwecji nie słyszał. Szczęściem znalazł się wówczas człowiek, który potrafił zwrócić na Reymonta uwagę szwedzkich jurorów. Człowiekiem tym był ówczesny poseł polski w Szwecji i przyjaciel Reymonta — Alfred WYSOCKI. Potrafił on przekonać Szwedów o geniuszu Reymonta. Zdaniem wybitnego naukowca, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, Stanisława Wędkiewicza, nagrodę Nobla z 1924 roku Reymont i Polska zawdzięczali wyłącznie zabiegom Wysockiego.

Alfred Wysocki napisał ciekawe wspomnienia zatytułowane „Spotkania z Reymontem”. Wspom-

nienia te były drukowane w 1947 r. w wychodzącym wówczas w Krakowie miesięczniku „Twórczość”. W wielu miejscach dotyczą one francuskich koneksji Reymonta i pobytu autora „Chłopów” w Paryżu.

\* \* \*

**P**IERWSZE SPOTKANIE WYSOCKIEGO z Reymontem nastąpiło w 1889 roku w krakowskiej kawiarni Schmidta. „Reymont namawiał mnie na przeniesienie się do Warszawy — pisze Wysocki. — Panują tam bowiem zgola odmienne stosunki w świecie dziennikarsko-literackim, które pozwolą mi wcześniej czy później wyjechać do Paryża. — Każdy człowiek — mówił — mający pretensje do takiego czy innego talentu powinien przeżyć dłuższy okres czasu w Paryżu!”

„Ciekawy był to objaw — notuje Wysocki. — Reymont uwielbiał Francję, jej kulturę, jej urok, kochał Paryż i nigdzie mu się tak łatwo i tak dobrze nie pracowało jak właśnie tam, a nie mógł się nigdy nauczyć języka francuskiego...”

Jesienią 1903 r. Alfred Wysocki znalazł się wreszcie w tak bardzo wysoko cenionym przez Reymonta Paryżu. Tu spotkał autora „Ziemi obiecanej” po raz drugi. Oto fragment jego opisu wizyty, jaką złożył wtedy Reymontowi:

„...zadzwoń mi do Reymontów przy bulwarze Montparnasse — o kwadrans za wcześnie.

Przywitała mnie pani domu w ponętym szlafrocuku i prosiła, abym zacekał, bo Reymont — jak go nazywała — pracuje dokładnie do pierwszej i nie wolno mu przeszkadzać.

Siadłem tedy w kącie i przeglądałem rozłożone na stole tygodniki warszawskie. Gdy wybiła pierwsza, postłyszałem w drugim pokoju jakieś brzydkie słowo i odgłos odsuwanej krzesła. Po chwili zajrzał Reymont w bogatym wschodnim szlafroku (...i zaprosił mnie do siebie.

— Widzicie, jak ja tu orzę. Od dziewiętej do pierwszej, a czasem i całe popołudnie. Piszę trzecią część „Chłopów”. Szkic mam już gotowy. — I pokazał mi zeszyt ceratowy, gęsto zapisany i poznaczony niebieskim ołówkiem. — Próżniak jestem — mówił Reymont — więc sobie wydzielam na każdy dzień robotę i póty nie wychodzę, póki jej nie skończę. A po obiedzie idę do kawiarni i śmiech to mówić, ale na tych paryskich bulwarach widzę przed sobą moją kochaną wioskę i słyszę, jak Antek rozmawia z Hanką albo z Jagusią, widzę jak jadą do lasu, orzą czy sieją, patrzę na burztynowe pnie sosny, na wnętrze lasu zasypiającego w ciszy, na złote rżysko czy zieleń zagajników, wśród których toczą się bystre wody potoku. Ktoś mi tam opowiada o Anatolu France, czy nowinkach z „Journal”, inny radzi koniecznie poznać się z takim czy innym krytykiem lub malarzem, a ja, panie święty, siedzę jak na tureckim kazaniu i tylko słucham tego, co we mnie szepcze, gra, śpiewa...”

## GRAND PRIX DES DISCOPHILES

### Wyróżnienie kompozycji Krzysztofa Pendereckiego

Utwór znakomitego polskiego kompozytora Krzysztofa Pendereckiego „Pasja według św. Łukasza”, znany już powszechnie w Europie, otrzymał nagrodę w konkursie nagrań organizowanym co rok przez Office de la Radio et de la Télévision Française.

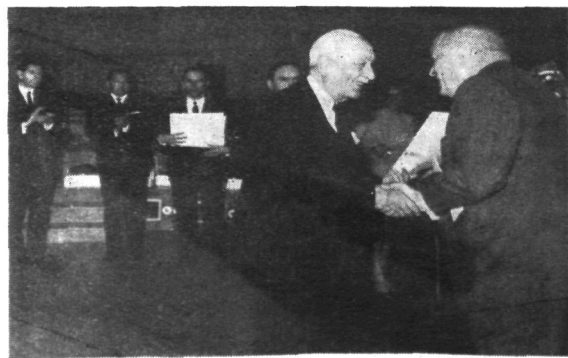
Podczas uroczystości w paryskim Pałacu Radia i Telewizji ambasador PRL w Paryżu p. Jan Druto przyjął z rąk przewodniczącego rady administracyjnej ORFT p. Władimira d'Ormesson nagrodę — Grand Prix des Discophiles — przyznaną Krzysztofowi PENDERECKIEMU. Pierwszą nagrodę przyznano również świetnemu polskiemu dyrygentowi orkiestry Filharmonii w Krakowie Henrykowi CZYZOWI.

Na uroczystość przybyło paru znanych muzyków-

-wykonawców utworów, których nagrania zostały nagrodzone oraz reprezentantów firm — producentów płyt. Zwraca uwagę fakt, że na osiem nagrodzonych płyt, jest tylko jedna z utworem współczesnym — „Pasją” Krzysztofa Pendereckiego. Pozostałe stanowią nagrania Beethovena, Mozarta, Wagnera i Schuberta.

W przemówieniu podczas wręczenia nagród pan Władimir d'Ormesson mówił o muzyce, jako o typowo europejskiej dziedzinie sztuki: „La grande composition musicale est l'art européen par excellence” — stwierdził m. in. prezes ORFT.

Oprócz ambasadora Polski obecnych było podczas wręczenia nagród kilka innych osobistości, m. in. ambasador Niemieckiej Republiki Federalnej.



Po lewej: ambasador Jan Druto przyjmuje nagrodę przyznaną polskiemu kompozytorowi Krzysztofowi Pendereckiemu, z rąk prezesa ORFT p. Władimira d'Ormesson. Na zdjęciu po prawej: na pierwszym planie jeden z nagrodzonych, dyrygent Wilhelm Kempf, w głębi siedzi ambasador Druto z dyrektorem firmy Philipps, która nagrała na płytach nagrodzony utwór Pendereckiego: „Pasja wg św. Łukasza”



dalszy ciąg na str. 4



## JESZCZE o REYMONCIE w PARYŻU

Dokończenie ze str. 3

„...Spotykaliśmy się często w „Ronde” (kawiarnia na rogu bulwaru St. Michel i Panteonu) — wspomina Wysocki — a rozmawialiśmy niemal wyłącznie o Polsce, o jej ludziach, piśmie, sprawach. Zauważyłem też wówczas, że Reymonta niewiele interesuje Paryż. Nie chodził prawie nigdy do teatru, nie czytał dzienników, a obcował tylko z rodakami. Spytałem go więc, dlaczego nie siedzi w Warszawie lub w Krakowie, gdzie byłoby mu z pewnością łatwiej pisać „Chłopów”. Lecz on mi na to odpowiedział:

— W Polsce nie ma tej atmosfery pracy, jaka tu panuje. Tu każdy coś robi. Życie dzieli się na godziny zawodowego zajęcia i wypoczynku. I jakoś łatwiej skupia się w sobie i łatwiej pisze... W Polsce przyjdzie od rana „przyjacieli” i będzie siedział godzinami. I cały rozpęd do pisania diabli biorą w ustawicznych dyskusjach, sporach, bajeczkach. A tu żyje jak chce i nikt mi w tym nie przeszkadza...

Jedno z tych „posiedzeń” w „Ronde” skończyło się w sposób nieoczekiwany i nader zabawny. Posłuchajmy: „Razu pewnego przyszedł Reymont rozpromieniony, bo skończył właśnie jakiś rozdział „Chłopów”, na którym mu szczególnie zależało. Pelen werwy... zaczął mnie namawiać, abym napisał — powieść kryminalną (...) I zaczyna rozciągać przede mną historię przygotowaną i napadu na bank Lyon-

ski, którego filia świeciła opodal swoim złotym szyldem (...). Słuchałem ubawiony i zaciekawiony, nie zauważysz jakiegoś jegomościa, który siedział niedaleko, zasłonięty czeską gazetą.

Kiedy chciałem wyjść wcześniej od Reymonta, zbliżył się do mnie właściciel czy zarządca kawiarni i zapytał, kto jest ów pan, z którym siedziałem. Odpowiadam, że to znany literat polski...

— Ach, literat polski — powtórzył za mną jak gdyby z ulgą. — Mnie zaś mówiono, abym dał znać policji, bo tu omawia się napad na jakiś bank! Czy to jednak naprawdę literat? — Chcąc więc wzbudzić zaufanie wylegitymowałem się swoją kartą dziennikarską i paszportem i w ten sposób zakończył się ów zabawny fragment naszych rozmów z Reymontem...

## NA ZAKOŃCZENIE — ANEGDOTA.

Anegdota ta nie ma wprawdzie nie wspólnego z tematem „Reymont a Francja”, ponieważ jest świetna i mało jednak znana, warto ją do tych wyimków ze wspomnień Alfreda Wysockiego doczepić.

Anegdota ta została opowiedziana przez autora „Awantury o Basie”, Kornela Makuszyńskiego, w jednym z felietonów składających się na książkę pt. „Wycinanki” (Warszawa, 1925). Otóż opowiada Makuszyński, że zaszedłszy do Reymonta w niewiele dni po nagrodzie Nobla zastał wielkiego pisarza siedzącego na ogromnej stercie listów. „Wszystkie listy były podobne do siebie i można by sens wszystkich zamknąć w jednym zdaniu: „...jest pan wielkim pisarzem, dostał pan nagrodę Nobla, wynosi to około dwustu tysięcy złotych, na co panu tyle pieniędzy? — przecież jest pan literatem, mowy nie ma o tym, aby pan mógł mi odmówić marnych pięciu tysięcy... (na kupno parceli, na zapłacenie weksłu, na kształcenie się w śpiewie, na odanie długu, na założenie piekarni, na wyjazd do Krynicy, na odnowienie mieszkania itd.)”.

„...Założyliśmy naprędce biuro statystyczne i zaczęliśmy dodawać finansowe pozycje wszystkich listów... — wspominał Makuszyński. — Licząc dług, obliczyliśmy, że dobrzy ludzie żądają drobnotki: 348 tysięcy złotych. Zrozumiałem niema gzygotę Reymonta. Ten człowiek, siedząc na stosach tych listów, obmyślał, gdzie pożyczycy sto czterdzieści osiem tysięcy brakujących, gdyż dostał tylko dwieście (...). A natłoczony optymista Reymont myślał, otrzymawszy stopy listów, że to wielka radość wyszła na jego spotkanie...”

„Ach — konkludował pan Kornel — ci wielcy ludzie, to są jak dzieci...”.

(k)

LES RAPIDES DE L'ARTOIS  
AGENCE WESTEEL

Licence 160

85, rue J. Bte Defernez, 62, LIEVIN — Tel.: 28.24.55

## Oddziały:

LILLE, 57, rue du Molinel Tel. 55.12.76

LENS, 31, rue de Douai Tel. 28.18.03

ROUBAIX, „Roubaix-Voyages”  
12, rue du Curé Tel. 73.30.78

Przyjmuje zapisy na wyjazdy do POLSKI  
Załatwia paszporty i wize w Konsulatach  
Organizuje również grupowe wycieczki  
turystyczne po Francji i innych krajach.  
Wystawia bilety kolejowe, lotnicze i morskie  
po cenach oficjalnych.

Wynajmuje autokary luksusowe.

Pośredniczy w przekazywaniu pieniędzy  
do Polski po kursie korzystnym (PKO).  
Załatwia sprawozdanie rodzin i krewnych  
z Kraju.

## Śladem listu do redakcji

## POSZUKIWANIA

Do ukazaniu się w „Tygodniku” listu p. Alfreda DOLIŃSKIEGO z Waziers (Nord) na temat masakry ludności dokonanej przez hitlerowców we wsi Dolina, nadszedł do redakcji list p. Marii ELBIN, 25, rue Clapeyron, Paris VIII-ème, która prosi o dopomożenie jej w odnalezieniu przyjaciółki.

Jest nią p. Simone Rembiszewska, która wyszła za mąż za p. Edwarda

Poppera, w latach 1930—32 studenta w Nancy, właściciela tartaka w Dolinie — i tam po ślubie zamieszkała. P. Simone Rembiszewska ukończyła dentystykę w Nancy i w pierwszym okresie wojny podobno pracowała w swoim zawodzie.

Pani Maria Elbin bardzo prosi o wiadomości, które mogłyby dopomóc jej w odnalezieniu przyjaciółki.

## CO ZNACZY W NRF „ZJEDNOCZENIE”

W JEDNYM Z LISTÓW do redakcji „Tygodnika Polskiego” p. J. K. z Lyonu zapytuje, czy Polska rzeczywiście słusznie postępuje, popierając Niemiecką Republikę Demokratyczną, przeciwstawiając się równocześnie zjednoczeniu obu państw niemieckich, do czego dąży Niemiecka Republika Federalna. Nasz Czytelnik pragnie, aby rozwiać jego wątpliwości w tej sprawie i przytoczyć argumenty, jakich mu brak w dyskusjach z przyjaciółmi, dowodzącymi nie bez racji, że przecież po obu stronach Łaby mieszkają ludzie mówiący wspólnym niemieckim językiem, którzy z dawien dawna należeli do tego samego państwa. „Napiszcie więc, abym mógł dobrze poznać polskie stanowisko — pisze p. J. K. — Jestem Polakiem. Wiem dobrze, że Polska i naród w Kraju pragnie pokoju. Ludzie boją się i nie chcą przeżywać więcej okropności, których sprawcami byli Niemcy.”

Na wstępie potrzebne jest chyba pewne wyjaśnienie, a mianowicie odpowiedź na pytanie: co Niemiecka Republika Federalna rozumie przez słowo „zjednoczenie”? — Otóż kto szczegółowo analizuje wypowiedzi i całe postępowanie bońskich polityków i kierowników NRF, bez większej trudności ustali, że nie chodzi im o żadne zjednoczenie, lecz po prostu o wchłonięcie NRD przez NRF-owski organizm państwowy, zlikwidowanie 15-letniego politycznego i społecznego dorobku NRD i przejęcie władzy przez dygnitarzy partii rządzących w NRF.

A więc wszystko tak samo jak w przypadku Austrii zrobił kiedyś Hitler. Mówił o zjednoczeniu Austrii z ojczyzną niemiecką, a dokonał podboju, po czym na kierowniczych stanowiskach w Wiedniu i innych miastach Austrii osadził swoich gauleiterów i im podobnych funkcjonariuszy z szeregu NSDAP.

Oczywiście politykom bońskim brak dostatecznej odwagi, by rzecz otwarcie przedstawić. Ale dowodów na to jest dostatecznie dużo, aby nie mieć wątpliwości. A więc nie uznają oni NRD jako państwa, choć przecież państwowość NRD jest faktem niezaprzeczonym i nie można jej wymazać z geografii Europy; NRD uznawane jest przez wiele państw utrzymujących z nią stosunki dyplomatyczne, handlowe czy kulturalne. Rząd boński uzurpuje sobie prawo bez jakichkolwiek ku temu podstaw wyłączonego przemawiania w imieniu wszystkich Niemców, a więc i obywateli NRD. Nikt nigdy władz NRF do takiego reprezentowania nie upoważnił. Ci z Niemców, którym się w NRD nie podobało, przenieśli się na drugą stronę Łaby. I odwrotnie: nie należy zapominać, że bardzo wielu Niemców z republiki bońskiej wolało zamieszkać w NRD.

Republika bońska, uważająca się za państwo demokratyczne, odmawia praw politycznych poważnej części swych mieszkańców przez zlikwidowanie partii komunistycznej. Jest w tym postanowienie jednym państwem z krajów zachodnich (nie licząc oczywiście faszystowskich państw półwyspu Iberyjskiego). Trzeba tu dodać, że stanowiska bońskiego rządu w tej sprawie nie podzielały w NRF nie tylko ludzie o lewicowych przekonaniach, ale też ludzie ze środowisk mieszczańskich i wiele osób ze świata intelektualnego. Wychodzą oni ze słusznego założenia, że takie ograniczanie praw obywatelskich jest bliższe faszyzmowi i na pewno nie ma nic wspólnego z demokracją. Trzeba też przypomnieć, że podobnie zrobił Hitler. Kiedy doszedł do władzy, jedną z jego pierwszych czynności była delegalizacja Komunistycznej Partii Niemiec i osadzenie jej przywódców w obozach koncentracyjnych.

Nie czyni się natomiast w Niemieckiej Republice Federalnej żadnych przeszkód w działaniu orga-

nizacji byłych wojskowych z formacji hitlerowskich, głoszących jawnie ideologię, jaka obowiązywała za czasów III Rzeszy. Mało — uznaje się legalność neohitlerowskiej partii NPD, która ma już swoich przedstawicieli w pięciu parlamentach sfederowanych krajów republiki bońskiej. Wszystkie te organizacje nie chcą uznać winy III Rzeszy za drugą wojnę światową, zaprzeczają hitlerowski zbrodniczy w okupowanych krajach, domagają się rewizji granic i przygotowują się do odwetu, prowadząc w tym kierunku odpowiednią propagandę nie tylko w samej NRF, ale również w innych krajach.

PO PIERWSZEJ WOJNIE światowej Republika Weimarska, kilkakrotnie zmieniająca swoje rządy, jak i później III Rzesza, nie uznawały zachodnich granic odrodzonego państwa polskiego, chociaż podpisały Traktat Wersalski; nazywały je „płonącą granicą” i ustawicznie organizowały na niej najrozmaitsze prowokacje. Krzyk propagandowy, jaki temu towarzyszył, miał na celu przekonanie świata o rzekomej niemieckiej słuszności i konieczności rewizji granic kosztem Polski, a był identyczny z tym, co dzisiaj płynie z NRF. Tylko że wtedy działo się to wszystko bezpośrednio przy granicy Polski, a dziś nad granicą polską jest też państwo niemieckie, Niemiecka Republika Demokratyczna, ale o pokojowym nastawieniu, uznająca polskie granice, w innym duchu wychowująca swych młodych obywateli w odnoszeniu się do Polski, zgodnie z Polską współpracującą. Krzykacze, rewizjoniści, odwetowcy, militariści, przedstawiciele rasy panów, zbrodniarze z ostatniej wojny, skoncentrowali się w NRF. Podnoszą pięcią przeciw Polsce, jak i przeciw NRD. Z kim więc Polska ma współpracować i kogo popierać? — Tych co dążą do odwetu i wojny?

Sprawa roli NRD w pokojowym rozwoju stosunków w środkowej Europie, jej zwrotnej pozycji w dziejach polsko-niemieckich i przeciwu tego, co się hołubi w Niemczech zachodnich, a co grozi światu nowym nieszczęściem, wymaga jeszcze osobnego omówienia.





Inżynier Capiński pokazywał swoim dzieciom pomnik wzniesiony dla uczczenia ludzi szczególnie zasłużonych dla szkoły, w której starych murach uczył się przez wiele lat

**C'** ÉTAIT en 1842. Vingt garçons âgés de 7 à 14 ans, vêtus d'uniformes copiés sur ceux de la Garde Nationale de Varsovie du temps de l'Insurrection de 1831, franchissaient le portail de l'École Polonaise nouvellement créée à Châtillon-sous-Bagneux. Nous connaissons leurs noms: August Kowalski de Louviers, Antoni Kosiorowski de Tulle, Szymon Morawski de Paris... Les fonds nécessaires avaient été versés par les émigrants polonais résidant dans les „dépôts”, mais c'est le don d'un mécène, Jan Ledóchowski (50 mille florins), qui avait permis la réalisation de l'oeuvre d'un comité de parrainage qui réunissait les plus grands noms de l'émigration. Un an plus tard, l'école s'installait au Quartier Latin puis au 56 du Bd des Batignolles où elle resta jusqu'en 1874 jusqu'à l'acquisition du bâtiment de la rue Lamandé. Ce foyer de culture polonaise — à son apogée l'école compta jusqu'à 300 élèves — joua pendant plus de cent ans un rôle extrêmement important pour des émigrés éloignés d'une patrie où l'enseignement en polonais était interdit. Récemment, dans le vieux bâtiment de la rue Lamandé, le 125-e anniversaire de l'École s'est transformé en une touchante manifestation qui a réuni de nombreux anciens élèves et professeurs ainsi que des personnalités françaises et polonaises.



Alfons Nowak serdecznie i z humorem powitał kolegów przybyłych na zjazd

Zdjęcia: WŁ. SŁAWNY



W prezydium siedzą od lewej: konsul J. Mickiewicz, radca St. Staniszewski, mer R. Barot, inż. K. de Neyman, p. Renard, prof. F. Widy-Wirski

## W 125 ROCZNICĘ ZAŁOŻENIA POLSKIEJ SZKOŁY

# WIELKI ZJAZD NA rue LAMANDÉ Odżyły dawne wspomnienia

**G**MACH STAREJ SZKOŁY BATIGNOLSKIEJ zapelniał się tego dnia dawnymi wychowankami. Przyszli licznie, aby zobaczyć, jak wygląda ich Szkoła po latach, przyszli spotkać się ze swymi dawnymi przyjaciółmi i profesorami. Niektórzy, koledzy z ławy szkolnej, nie mogli się poznać po tylu latach.

— To ty, Janek? Naprawdę?

— No chyba, że ja, a to moja żona i dzieci!

— Niemożliwe! Słuchaj, musimy się spotykać częściej. Takie duże dzieci!

Przyszło na spotkanie dawnych uczniów Polskiego Liceum w Paryżu i drugie pokolenie. Dawni uczniowie przywiązani są do swej starej Szkoły, historycznej placówki polskiej o zupełnie wyjątkowych tradycjach, która założona została 125 lat temu. I kultywują te tradycje wśród najbliższych.

\*

Dla uczczenia jubileuszu zorganizowano w siedzibie Szkoły uroczysty obchód sto dwudziestej piątej rocznicy założenia Szkoły Polskiej w Paryżu. Do komitetu organizacyjnego obchodu wszedł b. profesor szkoły p. Jan Polak wraz z dziesiątką dawnych batignolczyków, w większości wychowanków tej szkoły. Są to: p. Maria Bednarska — wychowawczyni internatu dziewcząt, p. Gabriela Domańska, p. Wiktor Hadroszek — wiceprzewodniczący komitetu, p. Roman Michalik — obecny dyrektor Ośrodka polskiego dla studiujących w Paryżu stypendystów, p. Kazimierz Molenda, prof. Józef Mul — długoletni wykładowca Liceum, p. Alfons

Nowak, p. Henryk Nowak, p. Jan Pardel, p. Henryka Urbaniak-Nowakowa.

Komitet organizacyjny rozesłał do wszystkich dawnych uczniów i pracowników Szkoły zaproszenia na zjazd koleżeńcki i obchód jubileuszu. Zewsząd napływały odpowiedzi z zapewnieniami wzięcia udziału w uroczystości. W dniu wyznaczonym bardzo licznie zjechali się do swej szkoły ci, którzy spędzili w jej murach niezapomniane lata młodości.

\*

Uroczystość rozpoczęła się od złożenia wieńców pod tablicami uczniów i profesorów Szkoły, poległych w wojnach i powstaniach minionego stulecia.

W imieniu Ambasady i Konsulatu Generalnego złożyli wieńiec: chargé d'affaires Ambasady p. radca Stefan Staniszewski, konsul generalny p. Janusz Mickiewicz i wicekonsul p. Edmund Szott. Wieniec od byłych uczniów i pracowników Liceum złożyli: p. Maria Bednarska, p. Kazimierz Molenda i p. Wiktor Hadroszek.

W imieniu komitetu organizacyjnego powitał wszystkich zebranych prof. Józef MUL, zapraszając do prezydium uroczystości: p. radcę Staniszewskiego; p. konsula Mickiewicza; mera XVII okręgu p. Richard Baret; p. M. Lorrain — proviseur Lycée Chaptal; panią Renard — córkę dawnego ucznia szkoły Batignolskiej i jednego z filarów dawnego Stowarzyszenia b. Uczniów Szkoły, nieżyjącego już profesora Pomian-Pożarskiego; inżyniera de Neymana — wiernego przyjaciela Szkoły; dyrektora paryskiego Ośrodka Polskiej Akademii Nauk prof. Feliksa Widy-Wirskiego.

Radca Stefan STANISZEWSKI w przemówieniu do zebranych przypomniał bogate tradycje Szkoły stworzonej przez ludzi Wielkiej Emigracji, zasłużonej najpierw w walkach Powstania Listopadowego, a następnie w pracy dla emigrantów i tworzeniu szkoły dla młodego pokolenia Polaków urodzonych na obczyźnie. Mówca wymienił szereg nazwisk uczniów Szkoły Batignolskiej, którzy okryli się sławą w późniejszym swym życiu oraz podkreślił fakt, że uczniowie i profesoria szkoły z ofiarnym patriotyzmem walczyli zawsze, gdy toczył się bój, o Polskę i Francję.

Wiele ciekawych zdarzeń związanych ze Szkołą przypomniał mer XVII okręgu Paryża — p. Richard BARET. Mieszkał on przez długie lata w jej pobliżu. Pamięta od dzieciństwa gmach przy ulicy Lamandé i młodzież, która się w nim uczyła. No i dopiero w 125 rocznicę założenia Szkoły — zdarzyła się okazja dla p. mera odwiedzenia starej polskiej Szkoły.

W imieniu dawnych wychowanków Polskiego Liceum w Paryżu p. Alfons NOWAK wyraził radość ze spotkania po wielu latach i wdzięczność Szkole, która tylu młodym ludziom umożliwiła zdobycie wykształcenia.

O historii Szkoły polskiej w Paryżu mówił dawny jej profesor p. Tadeusz DOMAŃSKI. (Pierwszą część referatu omawiającego powstanie Szkoły, jej rozwój i dzieje ostatnich lat zamieszczamy na str. 6 i 7).



Pan mer Richard Barot zna gmach szkoły polskiej od najmłodszych swoich lat



Mówi p. Józef Mul, dawny profesor Liceum Polskiego



Referat o 125-leciu Szkoły Batignolskiej i jej dziejach wygłasza dawny jej profesor p. Tadeusz Domański





Wszyscy przybyli na uroczystość jubileuszową chcieli mieć zdjęcie pamiątkowe z dziedzińca szkolnego. W tym samym miejscu fotografowali się zawsze w dawnych szkolnych latach ze swymi kolegami i przyjaciółmi



Jedna z grup przyjaciółek z ławy szkolnej: Wanda Kielar, Janina Guc i Leokadia Ciebiera. Każda z nich przyjechała z innego miasta



Na część artystyczną złożyły się m. in. piosenki o Warszawie w wykonaniu pana Robskiego

## TADEUSZ DOMAŃSKI

# Początki i rozkwit na Batignolles

**B**YŁO TO 125 LAT TEMU. Jesienią 1842 roku grupa 20 chłopców w wieku od 7 do 14 lat, ubranych w mundury wzorowane na warszawskiej Gwardii Narodowej z okresu Powstania Listopadowego i czapki-rogatywki, rozpoczynała naukę w swej nowej szkole. Znamy ich nazwiska: August Kowalski z Louvières, Antoni Kosiorowski z Tulle, Szymon Morawski z Paryża... Inni przyjechali z Angoulême, Avignon, Suresnes, Nancy, z Orleanu, Besançon...

Szkola mieściła się wtedy w Chatillon-sous-Bagneux pod Paryżem, w lokalu, który nosił nazwę Institution Champusot. Z okien domu rozciągał się widok na ogrody, na biegnącą w dolinie drogę do Fontenay-aux-Roses i w dali — na Paryż. Tutaj uczyli się i mieszkali pierwsi uczniowie polskiej szkoły.

Otwarcie jej było przedmiotem troski i zabiegów wielu działaczy emigracyjnych od kilku lat. Przekonani, że pobyt ich za granicą nie potrwa długo, gotowi każdej chwili do chwycenia znowu za broń i powrotu do Polski, pragnęli wychowywać i podtrzymywać w tym samym nastroju patriotycznej gotowości swych synów. Szkoła narodowa miała im w tym dopomóc. W wyniku długich i burzliwych obrad stworzono wreszcie dwa stowarzyszenia ojców rodzin polskich o podobnych nazwach i podobnych celach, z których wyłoniła się rada opiekunów szkoły.

Pracom tym patronował generał Józef Dwernicki, zwycięzca spod Stoczka, jedna ze sztabowych postaci Wielkiej Emigracji popowstaniowej.

Współdziałali z nim: Henryk Nakwski — znany publicysta, dawny poseł; Wincenty Krański — adwokat, dawny inspektor szkół w Królestwie Polskim, Antoni Gorecki — poeta-żołnierz, Alojzy Biernacki — były minister rządu powstańczego, generał Sznajde, Klementyna z Tańskich Hoffmanowa — znana pisarka i wielu innych.

Fundusze na zorganizowanie szkoły zbierano we wszystkich miastach we Francji, w których mieszkali Polacy osiedleni w tzw. „dépôts”. Lista darów

byłaby bardzo długa, ofiarowywane sumy były bowiem drobne — prawdziwe wdowie grosze — ale składane z głębokim uczuciem solidarności, patriotyzmu i nadsyłane do Paryża bardzo regularnie.

Największą sumę — 50.000 florenów polskich — która pozwoliła na natychmiastowe uruchomienie szkoły, ofiarował dawny poseł Jan Ledóchowski. Po odziedziczeniu w spadku olbrzymiego majątku, człowiek ten zaczął lubować się w okazywaniu niezwykłej hojności, która graniczyła z bezrozumną rozrzutnością. W dwadzieścia lat potem umierał Jan Ledóchowski w skrajnej nędzy.

Niedługo po otwarciu szkoły zorganizowany został w sali Hertzo w Paryżu wieczór artystyczny, z którego dochód przeznaczony był na jej utrzymanie. Ludzie, którzy opisali ten wieczór, nie zwrócili prawie uwagi na udział w nim Fryderyka Chopina. Wyliczając artystów, których występy złożyły się na program, ledwie wymienili na końcu „pana Chopina”, podkreślili natomiast bardzo mocno udział paru śpiewaczek i aktorów. Na jedną z nich, słynną Mademoiselle Rachel, zwrócił szczególną uwagę dobroczyńca szkoły o szerokim gestie, poseł Jan Ledóchowski. Po zakończeniu wieczoru, z którego dochód wynosił 2.400 fr., ofia-



Pierwsi uczniowie Szkoły Polskiej (sztych)

rował panie Rachel w dowód wdzięczności prezent wartości... ponad 10.000 fr.

Początki były trudne. Rada szkoły i liczne grono przyjaciół głowiło się nad rozwiązywaniem problemów gospodarczych i organizacyjnych. Wśród ludzi, których wciągano do pomocy, był nawet wybitny ekonomista Józef Supiński; jemu w końcu zawdzięczała szkoła wzór organizacji wewnętrznej. Gdy napływać zaczęły fundusze z Kraju, przede wszystkim z Poznańskiego i zakład otrzymywał pierwsze subwencje rządu francuskiego, sytuacja finansowa poprawiła się.

Po upływie roku udało się zebrać środki, które pozwoliły na przeniesienie się z Chatillon-sous-Bagneux do Paryża. Nowy lokal znajdował się w pobliżu Panteonu, 13 rue des Fossés St. Jacques i pomieścił klasy oraz internat.

Przeprowadzka uszczęśliwiła uczniów. Quartier Latin podobał się im bardziej niż dalekie przedmieście. W większym lokalu liczba ich podwaja się niemal i w roku szkolnym 1843-44 są już dwie klasy. Nauka młodszym odbywała się wyłącznie na miejscu, starsi natomiast uczyli się w szkole polskiej tylko języka polskiego, historii, geografii Polski i śpiewu, na lekcje pozostałych przedmiotów zaś uczęszczali do Collège Henri IV.

**W** TRZECIM ROKU ISTNIENIA SZKOŁY nastąpią zmiany, które rozpoczną nowy okres w jej dziejach. Przed wszystkim zmieniono ponownie lokal. W wynajętym obszernym budynku przy Bd. des Batignolles nr 56 (nieistniejącym dzisiaj), znalazł zakład pomieszczenia, które pozwoliły na przyjęcie 150 uczniów, w tym 120 z internatem. Pozostanie tu szkoła od jesieni 1844 roku przez 30 następnych lat, do chwili nabycia posesji przy ulicy Lamandé.

Drugim pomyślnym wydarzeniem było otrzymanie subwencji rządowej w wysokości 22.500 fr. W opartej teraz na solidniejszych podstawach materialnych szkole zaczyna się prawdziwa, solidna praca. Zaangażowano kilku nowych profesorów i wychowawców. Do rady, która troskliwie opiekowała się szkołą, powołano szereg osobistości polskich i — w charakterze członków honorowych — francuskich. Ecole Polonaise pozyskała szybko sympatię dzielnicy Batignolles i całego Paryża. Na uroczystości zakończenia roku szkolnego i rozdania nagród, do biblioteki szkolnej, która dostępna była dla czytelników spoza zakładu, schodzili się liczni goście. Przy każdej okazji nosili książki, pamiątki rodzinne i najróżnorodniejsze dary,





Z Paryża i z okolic, z Reims, ze Strasburga, z Cahors, z Metz, z Alès, z okolic Clermont-Ferrand przyjechali dawni uczniowie (niektórzy z dziećmi), dawni uczniowie i pracownicy, aby uczcić jubileusz 125-lecia swej starej, historycznej Szkoły Polskiej

**P**O ZAKOŃCZENIU OFICJALNEJ części programu uroczystości, nastąpiła część artystyczna z udziałem pana Sulikowskiego — pianisty, który wykonał dwa mazurki i baladę Chopina, oraz p. Andrzeja Robskiego, który śpiewał wianankę pieśni starej Warszawy. Wspólna kolacja i — potem — zabawa taneczna były okazją do odnajdywania starych znajomych, odświeżenia dawnych wspomnień i nawiązywania na nowo łączności koleżeńskiej. Okazało się, z jakim szczerym sentymentem mówią batignolczycy o swej starej szkole i jak bardzo chcą utrzymać kontakt z nią nadal.



Gdy serdecznie witany p. inż. Konstanty de Neyman (na zdjęciu z lewej), oświadczył zebranym z matematyczną ścisłością, że ukończył... tysiąc miesięcy życia, wzniesiono toast za jego zdrowie. Na zdjęciu środkowym: koledzy, którzy

się łatwo odnaleźli i poznali. Od lewej: Leon Dolata, Jan Pardel, Wiktor Hadroszek, Leon Smiarowski, Jan Tofil. Zabawa taneczna po uroczystości jubileuszowej trwała do białego rana (zdjęcie z prawej). Wzniesiono wiele toastów

które stały się początkiem ciekawych zbiorów. Pewnego dnia otrzymała szkoła od popularnego pieśniarza francuskiego Jean-Pierre Béranger starą, oblepioną błotem motykę, którą podobno kopał Kościuszko podczas swego pobytu w Berville pod Fontainebleau. Motykę przyjęto z wielką wdzięcznością i przechowywano w szkole jak narodową relikwię.

Po krótkim okresie dyrekcji Wincentego Kraińskiego, Ksawerego Bronikowskiego i ks. Dąbrowskiego, w tych szczęśliwych już latach szkoły dyrektorami jej byli Hipolit Klimaszewski i Stanisław Malinowski.

Dokonają oni ważnych reform. Wprowadzona została nauka łaciny i greki, angielskiego, niemieckiego, rozszerzono zakres matematyki, fizyki i chemii, historii i geografii.

Okazało się również, że młodzież szkoły batignolskiej mogła z powodzeniem korzystać w dużym wymiarze godzin z lekcji w liceum francuskim.

Zawarto umowę z Lycée Bonaparte (później przemianowanym na Lycée Condorcet), a w następnych latach również i z Collège Chaptal: uczniowie starszych klas szkoły polskiej byli jednocześnie uczniami liceum francuskiego.

Cykl nauczania był długi, trwał 12 lat. Rodzice powieriali opiece szkoły chłopców w wieku 5—6 lat. W 13 roku życia uczeń kończył naukę w zakresie szkoły podstawowej i przechodził do klasy szóstej, w której następował podział. Część młodzieży rozpoczynała naukę w liceum francuskim, uzupełnianą lekcjami polskimi na Batignolles, część zaś kierowana była do tzw. wydziału technicznego i kontynuowała naukę wyłącznie w szkole polskiej. Na program tego wydziału składały się lekcje polskiego, geografii, historii Polski, te same, na które uczęszczali licealiści, uzupełnione kursem nauk ścisłych o nastawieniu praktycznym, przygotowującym do zdobycia zawodu w rzemiośle, przemysle, handlu i szybkiego rozpoczęcia pracy zarobkowej.

Trudna sytuacja materialna emigrantów sprawiała, że większość uczniów wybierać musiała, niestety, ten skromny i dużo gorszy, ale bezpłatny cykl nauczania. Rodziców ich nie stać było na opłacanie nauki w liceum.

Skutki reform widoczne były wkrótce. Poziom nauki podniósł się w szkole, a z liceum zaczęli uczniowie przynosić nie tylko bardzo dobre oceny, ale nawet I i II nagrody oraz liczne „accessits”.

Niektórzy dopuszczeni zostali do concours général na Sorbonie i pomyślnie zdali egzamin. Powrót ich na Batignolles odbywał się zawsze triumfalnie. Wkraczających na podwórze szkolne kolegów z dyplomami, medalami, nagrodami witała młodzież głośnymi wiewatami, a dyrektor i przedstawiciele rady szkolnej — przemówieniami pełnymi patosu.

Osiągane wyniki wzmacniały pozycję szkoły w środowisku emigracyjnym, budziły sympatię i uznanie wszystkich jej odłamów. Académie de Paris stwierdzała, że niewiele jest szkół w jej okręgu, które mogłyby poszczycić się tak dobrymi rezultatami w nauce i wychowaniu. Subwencja rządowa została utrzymana, pieniądze ze źródeł społecznych napływały również, z emigracji i nawet z Kraju. Dzięki temu liczba uczniów szybko wzrastała, dochodząc w końcu do 300. Większość stanowili mieszkający w internacie, tak że nawet w obszernym gmachu przy boulevard des Batignolles stało się ciasno i nie można było przyjmować wszystkich zgłaszających się kandydatów.

Wacław Gasztowtt — uczeń, później profesor i członek rady szkoły, który spędził w jej murach 70 lat i ze wruszącym sentymentem opisał historię zakładu, twierdzi, że lata 1857-58 były szczytowym momentem rozwoju i dobrobytu szkoły batignolskiej.

**Z**OKRESEM TYM WIĄŻE SIĘ WSPOMNIENIE dyrektorów, którzy wydatnie przyczynili się do tak pomyślnych osiągnięć: Hipolita Klimaszewskiego i Stanisława Malinowskiego.

Rzadko spotyka się ludzi bardziej różniących się od siebie, aniżeli ci właśnie dyrektorzy batignolskiej szkoły. Klimaszewski — dobrotliwy, uśmiechnięty olbrzym, z którego tuszą mógł równać się podobno jeden tylko generał Dwernicki, tryskał dowcipem i z radością przekazywał swą wiedzę uczniom i całemu otoczeniu. Stanisław Malinowski, który po nim objął dyrekcję, był typem drobnego, zasuszonego ascety, zamkniętego w sobie, stawiającego z całą bezwzględnością wymagania pracowitości, wyrzeczeń i rygoru zarówno sobie, jak i otoczeniu.

Klimaszewski był sympatyczny, ujmujący i bardzo ojcowski; cieszył się niezwykłą popularnością wśród uczniów. Potrafił interesująco i z wdziękiem mówić o literaturze polskiej. Omawiając utwory, nawiązywał do realiów życia codziennego. „Pan Tadeusz” i „Pieśń o zie-

mi naszej” dawały mu okazję mówienia... o kuchni polskiej. Dotykał serca i żołądka — mówili uczniowie. Nawet gdyby Polska była im obojętna i obca, po lekcjach Hipolita Klimaszewskiego zaczęliby ją kochać.

Dla Malinowskiego, tymczasem, obowiązkiem polskiego nauczyciela i wychowawcy było przyzwyczajanie młodych ludzi do znoszenia cierpień. W przeciwieństwie do pełnego optymizmu, błyskotliwego Klimaszewskiego, mroził otoczenie oszczędnością i powagą. Niedozwolonym, zmęczonym uczniom kazał pracować dniami i nocami. Przywrócił skasowane przez swego poprzednika kary kłęczenia i zamykania niesfornych młodzieńców, ograniczając ich posiłki do chleba i wody. Dyscyplina była dla niego nieodzownym warunkiem pracy szkoły.

Klimaszewski — ulegający wpływom i łatwowierny niekiedy, dał się wciągnąć w emigracyjne intryki, wreszcie i musiał ustąpić ze stanowiska dyrektora po 5 latach. Uparty i bezkompromisowy Malinowski, który przez dłuższy czas bronił się przed tą godnością, pragnąc pozostać wychowawcą młodzieży w internacie, wytrwał na stanowisku dyrektora czterdzieści kilka lat.

Klimaszewskiego darzył przyjaźnią Józef Ignacy Kraśzewski i „W powieści bez tytułu” przedstawił ciekawie, z polem jego życie. Malinowski doczekał się biografii w jednym ze swych wierszy uczniów: w pracowitym i pedantycznym Gasztowtcie.

W pracy tych ludzi było jednak coś wspólnego, co pozwoliło, mimo zupełnie różnej postawy i stosowania różnych środków, osiągnąć wytknięty cel: stworzenie prawdziwie polskiej, idącej z postępem szkoły polskiej. Szkoły, którą uczniowie i nauczyciele kochali całą duszą, która dla całego wychodźstwa była kawałkiem polskiej ziemi na obczyźnie. Mimo tarć i kłótni, walk ideologicznych i sporów o wpływy, mimo istnienia drugiej uczelni — wyższej szkoły polskiej na Montparnasse, założonej przez księcia Adama Czartoryskiego i związanej ściślej z obozem konserwatywnym — żadne inne miejsce nie stało się tak drogim sercem emigrantów, jak szkoła na Batignolles. Przychodzili tutaj, aby popatrzeć na dorastające pokolenie przyszłych żołnierzy, aby odetchnąć atmosferą polską. Wielu prosiło, czując zbliżający się kres życia, aby pozwolono przenieść ich na ostatnie dni na Batignolles: chcieli umrzeć pod polskim dachem.

(W następnym numerze dalszy ciąg pt. „SZKOŁA BATIGNOLSKA W LATACH WALKI”.)



# UDZIAŁ MARI SKŁODOWSKIEJ-CURIE W ROZMOWACH POLITYCZNYCH

KIEDY pod koniec czerwca 1914 rozpoczął się okres wakacyjny, śmiertelne strzały w serbskim mieście Sarajewo, których ofiarą padł austriacko-węgierski następca tronu, arcyksiążę Franciszek Ferdynand i jego żona, stały się zwiastunem nadchodzącej burzy wojennej. Wprawdzie do wybuchu wojny światowej, którą dzisiaj nazywamy pierwszą, upłynęło jeszcze kilka tygodni, lipiec nie był już jednak okresem wakacji. Niemcy znaleźli pretekst do zbrojnej awantury.

W Paryżu, pełnym jak zawsze cudzoziemców, gdy groźby Niemców stawały się coraz głośniejsze i brutalniejsze, liczne organizacje emigracyjne wydawały swoje odezwy, zapowiadając w nich, że w razie wojny staną przeciw niemieckiej Rzeszy i monarchii austro-węgierskiej, a po stronie koalicji. Stanowisko takie zajęły w dniu 31 lipca organizacje włoskie, amerykańskie, greckie, rumuńskie, skandynawskie i czeskie.

Tegoż dnia zebrał się w mieszkaniu redaktora „Polonii” i zarazem prezesa „Sokołów”, Wacława Gąsiorowskiego, przedstawiciele paryskiej kolonii polskiej, próbując uzgodnić swe stanowiska. Nie dało rezultatu to zebranie. Postanowiono więc zebrać się ponownie następnego dnia. Działacze paryscy mieli już wtedy opinię polskich środowisk górniczych z północnych departamentów Francji, gdzie też kiełkowała myśl czynu i zorganizowania polskich oddziałów wojskowych przeciw Niemcom. Na zebranie wpadł były ksiądz, Stanisław Kucharzki, zwolennik orientacji niemiecko-austriackiej i wystąpił ostro przeciw projektom tworzenia polskich formacji po stronie francuskiej. Ale właśnie to wystąpienie eks-księdza podziałało zachęcająco: działacze paryscy postanowili utworzyć Komitet Wolontariuszów Polskich, werbujący ochotników do polskich oddziałów u boku armii francuskiej.

## GORĄCE DNI

Następnego dnia, 1 sierpnia, wybuchła wojna. Komitet rozpoczął swą działalność przy 10, rue Notre-Dame de Lorette, gdzie mieściła się redakcja „Polonii” i siedziba Towarzystwa Literacko-Artystycznego. Dla zgłaszających się licznie ochotników wynajęto salę gimnastyczną przy ul. Tournon u niejakiego George'a, zarządzając w niej dwa razy na dzień zbiórki i ćwiczenia. W kilka dni później kuchnia jakiejś podrzędnej restauracyjki w sąsiedztwie sali zaczęła ochotnikom wydawać obiady, opłacane przez Komitet. Niebawem sala George'a okazała się za mała, co widząc komendant gwardii republikańskiej, kwaterującej w sąsiednich koszarach, nie tylko udzielił młodym Polakom gościny do ćwiczeń na dziedzińcu koszar, ale jeszcze użył im karabinów. Podniosło to bardzo zapał ochotników.

Ale charakter formacji polskiej wciąż jeszcze nie był ustalony, ochotników tymczasem z każdym dniem przybywało, mimo kontratacji zwolenników orientacji niemiecko-austriackiej, którzy zresztą spodziewając się internowania, uciekali do Szwajcarii. 8 sierpnia Komitet Wolontariuszów wydał odezwy, w której zadeklarował oddanie się do dyspozycji francuskich władz cywilnych i wojskowych na rzecz zwycięstwa nad państwami centralnymi.

14 sierpnia prasa paryska ogłosiła odezwy głównego dowódcy wojsk rosyjskich, wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza, skierowaną do Polaków, przypominającą Grunwald i wyrażającą nadzieję, że „pod berłem cesarza rosyjskiego... odrodzi się Polska swobodna w swej wierze, w języku i samorządzie”. Odezwa pełna była pięknych słów i gładkich sformułowań, lecz faktycznie niczego konkretnego nie zapowiadała. Ale mówiąca dotąd w sprawie polskiej i o Polakach prasa francuska przyjęła ją wybuchem radości. Nie analizowano odezwy, nie szukano w niej treści czy zobowiązań, tłumaczono natomiast w komentarzach, że Polska musi być.

Następnego dnia członek Komitetu, dr Jan Danysz, wybitny biolog i mikrobiolog, pracownik Instytutu Pasteura w Paryżu, zawiadomił pozostałych członków Komitetu, że wielki uczyony rosyjski I. I. Miecznikow — zoolog i mikrobiolog, od 1888 r. pracujący w Paryżu, a od 1904 zajmujący stanowisko zastępcy dyrektora Instytutu Pasteura, podobnie jak dr Danysz, człówek o bardzo postępowych przekonaniach, zawiadomił go, iż ambasador rosyjski we Francji, Izwolski dał mu znać, że chętnie spotkałby się z przedstawicielami polskiej kolonii w Paryżu w związku z ważnymi wypadkami, jakie się w tej chwili na arenie światowej rozgrywają.

15 sierpnia w mieszkaniu dr Bolesława Motza, socjalisty i członka Komitetu, przy avenue d'Alma 10, odbyła się krótka narada z udziałem kilkunastu osób, na której postanowiono złożyć wizytę ambasadorowi Izwolskiemu i zażądać od niego bliższego wyjaśnienia co do treści deklaracji wielkiego księcia oraz zamierzeń caratu odnośnie przyszłości Polski. Do rozmów z ambasadorem upoważniono: dr Marię Skłodowską-Curie, dr Jana Danysza, prezesa Komitetu Wacława Gąsiorowskiego, dr Edwarda Pomian-Pożarskiego i Bolesława Kozakiewicza.

Przebieg tej rozmowy, szerzej zupełnie nie znany, zasługuje na uwagę ze

względu na to, że pozwoliła ona polskiemu wychodźstwu we Francji na zapoznanie się z faktycznym stanowiskiem carskiej Rosji w sprawie polskiej, a także ze względu na udział w rozmowie Marii Skłodowskiej-Curie. Jej działalność w życiu emigracyjnym jest na ogół pomijana w biografjach i przytoczona naukowymi osiągnięciami, jak i faktem, że była ona żoną wielkiego uczonego francuskiego Piotra Curie.

Przebieg rozmowy z Izwolskim znany jest jedynie z relacji Wacława Gąsiorowskiego. Inni uczestnicy, a nikt z nich już dzisiaj nie żyje (ostatni zmarł w 1964 r. Pomian-Pożarski), nieraz na ten temat mówili, lecz nie pozostawili w tej sprawie notatek, a jeżeli zostawili, to — jak dotąd — nie zostały one jeszcze ujawnione.

## ROZMOWA Z IZWOLSKIM

Na wspomnianym posiedzeniu w mieszkaniu Motza postanowiono, że wybrana naprzód delegacja uda się do ambasady rosyjskiej natychmiast bez żadnych przygotowań toaletowych czy przebiegania się — samochodem Pomiana.

„Bez ceremonii zajechano wprost przed dom ambasady rosyjskiej — relacjonuje Gąsiorowski. — W kilka sekund, czuwająca służba, uprzedzona już i przygotowana, wprowadziła delegację do gabinetu ambasadora Izwolskiego.

Izwolski zjawił się natychmiast. Nastąpiła prezentacja... Nieco przykra. Okazało się, że Izwolski zna trzech spośród delegatów... A więc przede wszystkim Skłodowską-Curie, Pomiana i Kozakiewicza”.

Po przedwstępnych uprzejmościach, tuż pod wielkim portretem Katarzyny II, ambasador rosyjski jak najłodszy tonem zagadnął:

— Czemu mam przypisać przybycie panów delegatów?

Delegaci zmieszali się takim postawieniem kwestii, ale zimny, spokojny jak zawsze Danysz, odparł przytomnie:

— Za pozwoleniem ekscelencjo, chyba zachodzi nieporozumienie. Właśnie myśmy chcieli dowiedzieć się, co wpłynęło na objawioną przez pana chęć zobaczenia reprezentacji kolonii polskiej? Tym razem skonfundował się ambasador.



Maria Skłodowska-Curie z córką Ireną



Pierwszy ambulans z aparatem Rentgena — dzieło Marii Skłodowskiej-Curie

sador. Ale, nie tracąc fantazji, potwierdził skwapliwie:

— Istotnie, państwo pojmują, w tak ważnym momencie dziejowym, rad byłbym zobaczyć delegację...

— W takim razie — wmszała się rezolutnie Maria Skłodowska — czy wolno postawić ekscelencji jedno pytanie?

— Proszę bardzo.

— Co ekscelencja sądzi o proklamacji wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza, proklamacji wystosowanej do Polaków?

Izwolski zafrasował się:

— Znam ją tylko z telegramów agencji prasowych, żadnego innego tekstu nie posiadam... Dowiedziałem się o niej z dzienników. Od mego rządu nie otrzymałem żadnych w tym kierunku wyjaśnień i wskazówek...

— Więc proklamacja ta nie ma znaczenia? — zapytała Maria Skłodowska.

— Niezawodnie bardzo nawet wielkie ma znaczenie. Oto wódz naczelny wkracza do kraju nieprzyjacielskiego, w kraju tym spodziewa się zjednać część ludności... (Izwolski mówił o ludności polskiej w tzw. Galicji czyli Małopolsce oraz na Warmii i Mazurach, zwanych wówczas Prusami Wschodnimi, gdzie weszły w pierwszą fazę wojny wojska rosyjskie — przyp. red.), wydaje dla niej proklamację, zapowiada i ma prawo zapowiedzieć tej ludności swobody, które ta ludność może osiągnąć, jeżeli wkraczającej armii będzie sprzyjać. Tak sobie przynajmniej tę proklamację tłumaczę, jest to moje osobiste zdanie, bo od rządu mego żadnych, powtarzam, nie odebrałem wskazówek... Lecz za pozwoleniem, jakie państwo reprezentują organizacje?

Wyjaśniono Izwolskiemu, zaznaczając, że jest prezes Związku Sokołów.

— Więc jeszcze drugie pytanie ekscelencjo... — kontynuowała Skłodowska. — Czy Galicja, w razie przejścia pod władanie rosyjskie może spodziewać się zachowania jej pełnych dzisiejszych praw i swobód konstytucyjnych? (Galicja miała autonomię, własny sejm i samorząd w ramach monarchii austriacko-węgierskiej, będącej — jak wiadomo — zplekciem wielu krajów i narodów — przyp. red.).

— Mogę zapewnić najsolenniejsz — odpowiedział Izwolski — że Galicja, że cały zabór austriacki zyska niezmiernie na połączeniu z Rosją pod względem materialnym... Galicja jest wycieńczona podatkami, jest krajem traktowanym po macoszu przez biurokrację austriacką. Połączenie z Rosją otworzy dla niej rynki zbytu, uwolni od konkurencji z przemysłem austriackim w ogóle. Biedna ta prowincja odrodzi się w jednej chwili”.

Dalsza rozmowa zupełnie się już nie kleiła. Dla polskiej piątki było rzeczą jasną, że carskiej Rosji chodzi o zagarnięcie ziem polskich z innych zaborów, a odezwa wielkiego księcia była zyczajnym manewrem propagandowym. Izwolski zorientował się, że powiedział za dużo. Usiłował teraz przesadzać w uprzejmościach, chwalił się przychylnym stosunkiem do Polaków, ale Polacy ozięble go pożegnali i wyszli.

Ważnym momentem było postanowienie Komitetu Wolontariuszów działania z Francją, by być przynajmniej jednego z zaborców, bez najmniejszego współdziałania z drugim, chociaż ten był sojusznikiem wojennym Francji.

## W OBRONIE FRANCJI

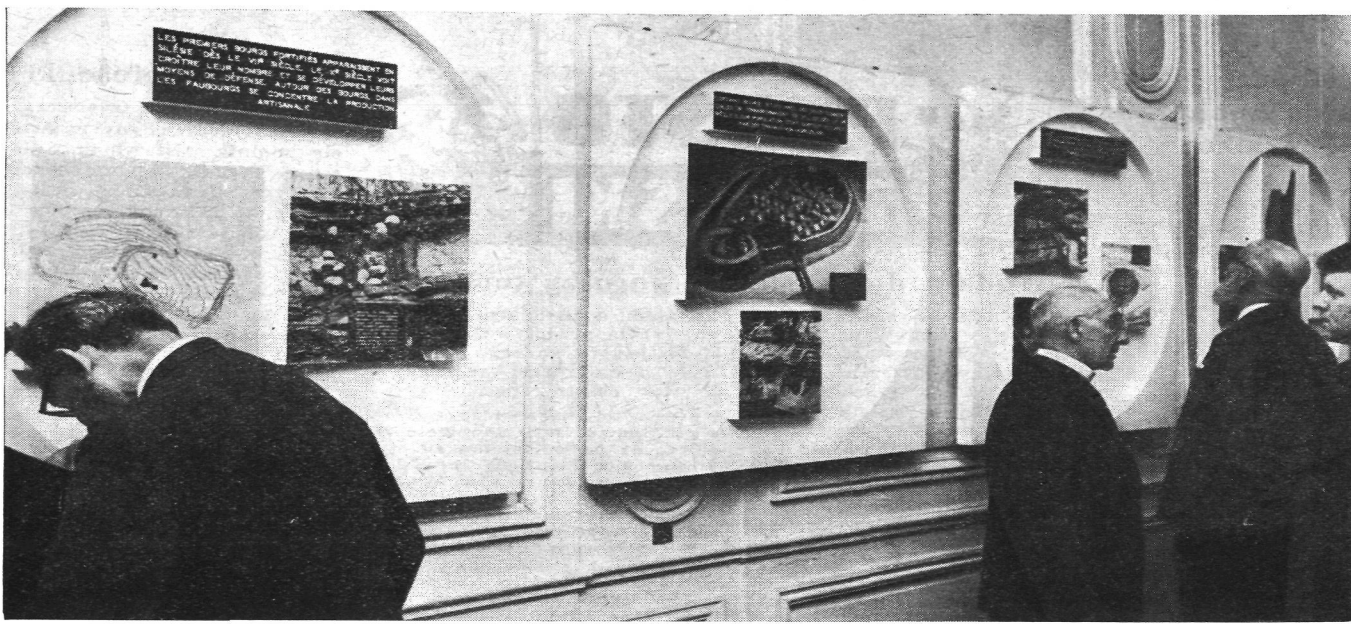
Sytuacja wojenna stawała się tymczasem poważna. Niemcy parli na Paryż. Stolica Francji została zagrożona. Komitet Wolontariuszów włączył się do akcji społecznych, jakie z tego wynikały. Kierował Polaków do współpracy z Francuzami. Maria Skłodowska wysyłała dzieci do Bretanii, a bezcenny gram radu, pierwszy na świecie wyodrębniony z ogromnej masy rudy drogą wieloletniej pracy i wyrzeczeń, wywoziła osobiście do Bordeaux, by umieścić go w kasie panczernej miejscowego oddziału Banku Francji. Nie wpadnie już w ręce wroga, nie zagubi się w wojennej zawierusze. Po powrocie do Paryża oddaje swoje oszczędności na pomoc wojenną państwu francuskiemu. Chce również oddać złote medale z Nagrody Nobla: swoje i zmarłego męża, ale urzędnik nie przyjmuje: „zostaną przetopione — wyjaśnia — i wtedy będą miały tylko wartość złota...”

Przystępuje też Maria Skłodowska do pracy na rzecz obrony i zwycięstwa. Sporządza spis wszystkich aparatów rentgenowskich w paryskich placówkach naukowych, rekrutuje je i przekazuje poprzez uniwersytet szpitalom okręgu paryskiego. Do obsługi aparatów angażuje profesorów, inżynierów, uczonych. Ponadto do zwykłego samochodu ciężarowego wstawia jeden z aparatów Rentgena i zakłada pierwszy na świecie ruchomy punkt rentgenowski, po czym wyrusza z nim na front, by nieść pomoc rannym. Dociera pod Amiens, Verdun i inne najbardziej krwawe miejsca walki. Sprawdziwszy dużą wartość takiego pojazdu, rekrutuje u znajomych samochody i zakłada dalsze ruchome punkty pomocy dla frontu, osobiście ekwipuje samochody w swym laboratorium i wysyła je do akcji. Armia nadaje im miano „Małe Curie”. Na tym jednak nie koniec. Organizuje jeszcze Skłodowska kursy dla personelu służby rentgenologicznej, a gdy niebezpieczeństwo zostanie od Paryża odsunięte, przywozi z powrotem swój gram radu, co tydzień zbiera z niego emanację, którą rad wydziela, zamyka ją w szklanych tubkach i posyła przyfrontowym ośrodkom sanitarnym

Nie zapomina też o Komitecie Wolontariuszów. Pozostaje z nim w kontakcie. Koresponduje z prezesem Gąsiorowskim. Są to korespondencje dotąd nie ogłoszone. Przez Komitet dowiaduje się o śmierci swego ulubionego asystenta, Jana Danysza, niezwykle zdolnego fizyka, który przed wojną dojeżdżał do Warszawy, by tam w jej imieniu z drugim asystentem Wersteinem, kierować zakładem badań nad promieniowaniem, założonym dla Skłodowskiej przez Warszawskie Towarzystwo Naukowe w 1911 r.

Jan Danysz, gdy znalazł się w szeregach obrońców Francji, miał zaledwie 30 lat, tytuł inżyniera chemii i doktora nauk fizycznych, cenne dla nauki dokonania w dziedzinie promieniotwórczości i kilkanaście prac z zakresu radiologii. Rokował w nauce olbrzymie nadzieje. Był synem Jana Danysza, który uczestniczył w opisanej wyżej rozmowie paryskich Polaków z Izwolskim. Ojciec zapisał się niebawem w służbie wojennej Francji wielką zasługą, ale to osobny rozdział historii polsko-francuskiej. Syn poległ na froncie 1916 r. jako oficer francuski, odznaczony francuską legią honorową.





Na wystawie zebrano wiele materiału na temat powstania i rozwoju miast, szczególnie na terenie Śląska. Dyskusji o problemach genezy miast polskich przewodniczył profesor Jacques Le Goff (na zdjęciu powyżej z prawej strony w środku). Po prawej — docent dr Sarnowska, po lewej — wicedyrektor Ośrodka PAN w Paryżu dr Tadeusz Kowzan



**A** L'INITIATIVE du Centre de Civilisation Polonaise de la Sorbonne, le Musée Archéologique de Wrocław s'était chargé d'organiser une exposition consacrée aux plus anciennes villes de Silésie qui a eu pour cadre les salons du Centre Scientifique de l'Académie Polonaise des Sciences au 74 de la rue Lauriston à Paris.

Photographies, dessins, copies d'objets illustraient les résultats des fouilles poursuivies depuis vingt ans et qui ont jeté un jour nouveau sur l'origine des villes silésiennes — nées du développement des activités artisanales et commerciales autour des châteaux fortifiés. Wrocław, Opole, Lwówek, Złotoryja étaient déjà des villes au X-e siècle et avaient de vifs échanges marchands avec de nombreuses contrées européennes et asiatiques.

Madame Wanda Sarnowska, directeur du Musée Archéologique de Wrocław, consacra au même sujet une intéressante conférence suivie d'une discussion présidée par le professeur Jacques Le Goff pendant laquelle les professeurs Rugiero Romano et J. Hugonnot firent de brillantes interventions.

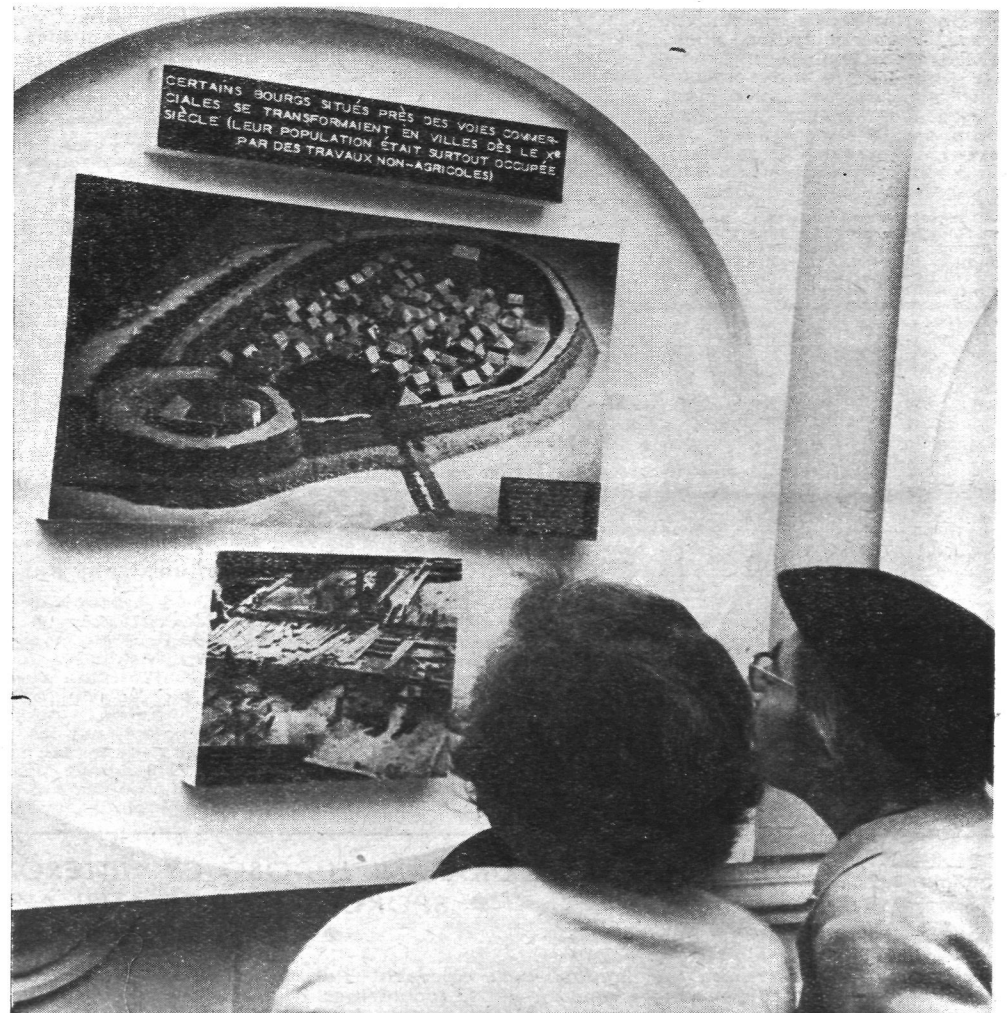
## „LES PLUS ANCIENNES VILLES DE SILESIE”

**W**YSTAWA POD TYM TYTUŁEM została zorganizowana z inicjatywy Ośrodka Kultury Polskiej na Sorbonie przez Muzeum Archeologiczne we Wrocławiu i była czynna w salonach Stacji Naukowej Polskiej Akademii Nauk przy 74, rue Lauriston w Paryżu. Temu także tematowi był poświęcony odczyt doc. dr Wandy Sarnowskiej, dyrektorki Muzeum Archeologicznego we Wrocławiu. Dyskusji przewodniczył znany historyk francuski prof. Jacques Le Goff.

Problematyka wystawy i prelekcji dotyczyła genezy miast polskich w ogóle, a w szczególności na Śląsku. Dzięki intensywnym badaniom naukowym ostatnich 20 lat, dzięki wykopaliskom we Wrocławiu, Opolu, Niemczu, Legnicy i in. zagadnienie powstania i rozwoju miast polskich zostało wyjaśnione: stwierdzono, że powstały one w wyniku rozwoju gospodarczego osad ziemieślników i kupców skupiających się przy grodach warownych na podgrodziach. Wrocław, Opole, Lwówek, Złotoryja i inne grody były już miastami w X wieku. Planowy układ zabudowań wzdłuż ulic wykładanych drewnem świadczy o tym wyraźnie. Charakter miejski nadawali im rzemieślnicy mogący poszczycić się wysokim poziomem wyrobów. Wymiana handlowa obejmowała bardzo różnorodne przedmioty i sięgała do krajów azjatyckich.

Wystawa ilustrowała licznymi planszami, fotografiami i rysunkami najciekawsze wyniki dotyczące badań śląskich. Uzupelnieniem plansz były kopie zabytków archeologicznych oraz publikacje śląskie.

Zadaniem wystawy było wzbudzenie zainteresowania najdawniejszymi dziejami ziemi śląskiej, ściśle związanej z resztą ziem polskich od tysiącleci. W bardzo żywej dyskusji po referacie doc. Sarnowskiej wzięli udział historycy francuscy, m. in. profesorowie: Rugiero Romano, Jacques Le Goff i Hugonnot.



Na odczyt doc. dr Wandy Sarnowskiej przybyło wiele osób ze środowisk naukowych Paryża (na zdjęciu z lewej). Fotografie makiet i wykopalisk zgromadzone na wystawie (powyżej) ukazywały dorobek badań historyków i archeologów okresu powojennego



DWA OBSZERNE NOWOCZESNE MAGAZYNY gwarantują Wam nie spotykany dotąd wybór wszystkiego, co dotyczy komfortowego WYPOSAŻENIA MIESZKANIA I GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

**LATO!** Pomyślcie o zakupie **LODÓWKI**.

NASZE ceny są bezkonkurencyjne, gwarancja na 5 lat. **LODÓWKI** mają ładny, estetyczny wygląd, znak wysokiej jakości. Zapewniamy, że z zakupu będziecie zadowoleni.

<b>LODÓWKI:</b>	120 litrów 495 F.	143 litry 595 F.	150 litrów 620 F.	175 litrów 675 F.	240 litrów 810 F.
-----------------	----------------------	---------------------	----------------------	----------------------	----------------------

**ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (obok fosse 2-bis) MARLES-les-MINES — tel. 10**





## ■ 1039 monet 21 panujących z I i II wieku

Odkryty niedawno w Oryszewie pod Zyrardowem zbiór rzymskich monet (o czym już donosiliśmy) został wstępnie zbadany. Okazał się on znacznie większy niż pierwotnie przypuszczano. Po odkryciu początkowo ok. 700 monet rozpoczęto systematyczne przekopywanie terenu, co przyniosło dalsze znaleziska. Ogółem znaleziono 1039 monet.

Ekspertyza pozwoliła poznać dokładnie skład emisyjny odkrytego skarbu. Znajdują się tu monety wydane przez 21 panujących. Najstarsze pochodzą z czasów cesarza Wespazjana (69—79 r. n.e.) — najmłodsze z końca II wieku — Didiusza Julianusa (193 r.), Kładiusza Albinusa (193—197 r.) i Septimusa Severusa (193—211 r.). Najwięcej monet pochodzi z czasów Hadriana, Antoninusa, Piusa, Faustyny i Marka Aureliusza.

Skarb największy ze znalezionych po wojnie jest jednym z nielicznych, jakie dostały się w ręce uczonych w stanie nienaruszonym. Nie jest też rzeczą przypadkową, że w tym rejonie znajdowano już dawniej skarby rzymskie. Mazowsze od najdawniejszych czasów było jednym z głównych centrów osadniczych na ziemiach polskich. Położone na skrzyżowaniu ważnych szlaków handlowych należało do rejonów rozwiniętych gospodarczo, które prowadziły ożywioną wymianę z Imperium Rzymskim.

## ■ Współpraca uniwersytetów Lublin — Modena

Współpraca Lublina z włoskim miastem Modeną z każdym rokiem poszerza się. Z Modeny powróciła delegacja władz Uniwersytetu im. Marii Skłodowskiej-Curie z rektorem prof. dr Grzegorzem Seidlerem na czele, która w trakcie wizyty podpisała z tamtejszym Uniwersytetem umowę o współpracy tych uczelni. Umowa zawarta na dwa lata, przewiduje wymianę publikacji i informacji naukowych. Przewidziana jest również wymiana pracowników nauki.

## ■ Tu mówi... Warszawa

Wielu naszych czytelników jest stałymi słuchaczami audycji dla Rodaków za granicą nadawanych przez Polskie Radio. Nowiny z rodzinnych stron, koncerty życzeń, audycje o wydarzeniach na świecie, doniesienia korespondentów z ośrodków polonijnych cieszą się dużym powodzeniem. Hasło wywoławcze: „Tu mówi Warszawa” gromadzi przy odbiornikach wielu słuchaczy we Francji i Belgii.

Rozgłośnia warszawska posiada w Raszynie potężny maszt o wysokości blisko 330 metrów. To on pomaga w przekazywaniu w świat fal radiowych, które do Was docierają. Na zdjęciach: okresowy remont konserwacyjny potężnego masztu.



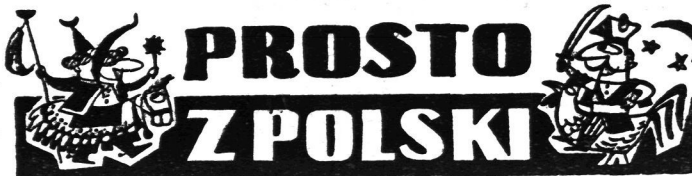
## Tygodniowa GAWĘDA

Wiadomo, że hitlerowcy na okupowanych terenach Polski urządzili wiele obozów masowej zagłady ludzi; zachowując na Zachodzie jeszcze niejako pozory prowadzenia wojny i sprawowania okupacji przy przestrzeganiu pewnych praw i obyczajów, w Polsce odrzucali tę maskę zarówno w stosunku do obywateli polskich, jak i deportowanych do Polski obywateli innych krajów. Takie pojęcia, jak Oświęcim, Treblinka, Chelmno czy Bełżec po dziś dzień są dla świata synonimami niemieckiego, faszystowskiego ludobójstwa.

Dla realizacji programu wielomilionowego mordowania potrzebna była hitlerowcom cała armia morderców. W samym Oświęcimiu stacjonowało 6 tysięcy esesmanów. Tylko bardzo nieliczni spośród dziesiątków tysięcy wykonawców zbrodni zostali ukarani. Nie zostali ukarani nawet członkowie zbrodniarstwa, organizatorzy i dowódcy ludobójstwa. Wielu z nich przeżywa na terenie Niemieckiej Republiki Federalnej, i mowy nie ma, by państwo to wydało ich Polsce dla osądzenia, choć postanowienia Poczdamu stwierdzają jednoznacznie, że powinni być oni sądzeni przez sądy kraju, na którego terenie popełnili przestępstwa. NRF stoi na stanowisku, że niemieckie sądy same powinny rozpatrzyć te sprawy. Fakt, że wiele procesów tego typu odbywa się w NRF. Tyle, że np. polska opinia publiczna nie może się pogodzić z wyrokami, ferowanymi przez te sądy, z uniewinnianiem oczywistych zbrodniarzy, łagodnymi wyrokami, równającymi się uniewinnieniu w stosunku do innych lub wypuszczeniem skazanych „tylnymi drzwiami” pod błąd pretekstem.

Nie wszyscy zbrodniarze tego typu schronili się jednak w NRF. Wielu z nich urządziło się po wojnie w innych krajach, a spora kolonia ex-hitlerowców znalazła schronienie w różnych krajach Południowej Ameryki. Znany powszechnie jest przykład Eichmanna, wiadomo, że ukrywa się tam lekarz Mengele, który ma niezliczone ofiary na sumieniu z okresu zbrodniczej działalności w Oświęcimiu itd.

Ostatnio polską opinię wzburzyła sprawa Franza Paula Stangla, aresztowanego 28 lutego w Sao Paulo w Brazylii. Polska



## ■ Woda z dwóch jezior poruszy turbiny

W pobliżu Koszalina — w Zydowie budowana jest pierwsza elektrownia wodna w Polsce, wykorzystująca naturalną różnicę wysokości położenia dwóch sąsiednich jezior. Oba jeziora leżące od siebie w odległości 1700 m (górne położone o 85 m wyżej) zostaną połączone częściowo

kanalem, a częściowo rurociągami. Siła przepływającej wody z jeziora górnego do dolnego będzie przetwarzana na energię elektryczną.

Będzie to elektrownia szczytowo-pompowa. Jej nowoczesność polega na podwójnej funkcji hydrozespołów. Raz będą one działały prądowtórco, a w okresie spadku zapotrzebowania na energię — w południe i w nocy — spełniać będą rolę pomp tłoczących odprowadzających z powrotem wodę z jeziora dolnego do górnego.

Moc elektrowni po zakończeniu jej budowy w 1970 r. wyniesie 150 MW.

## ■ 40 rakiet wystrzelili polscy naukowcy

Przez 6 tygodni kwietnia i maja — 20 polskich rakiet meteorologicznych „Meteor-1” wystartowało do stratosfery w rejonie Ustki. W ciągu 3 lat od momentu wystrzelenia pierwszej polskiej rakiety meteorologicznej — uczeni wystali już do atmosfery 40 rakiet.

Tegoroczną serią wystrzelonych sond specjalistów z zakładu badań rakietowych i satelitarnych PIHM w Krakowie zakończył cykl badań wiatrów stratosferycznych.

## ■ 23 lata na... minach

Mieszkaniec domu przy ul. Kapitańskiej 3, w Rembertowie pod Warszawą, kopiąc dół na podwórzu, natrafił na kilka min moździerzowych produkcji niemieckiej, pochodzących z ostatniej wojny.

Przybyła na miejsce ekipa saperów, po krótkich poszukiwaniach odnalazła blisko 100 sztuk min, które na niewielkiej głębokości leżały tuż koło domu.

## ■ Metropolita Krakowa mianowany kardynał

Wśród mianowanych przez papieża 27 nowych kardynałów znalazł się polski biskup, ks. arcybiskup — metropolita Karol Wojtyła z Krakowa. Jest on jednym z najmłodszych nowo mianowanych kardynałów, ma lat 47. Sakrę biskupią otrzymał we wrześniu 1958 roku. Jest członkiem posoborowej Komisji dla apostołat świeckich.

## ■ Wyprawa po zwierzęta

10 czerwca wyjechała z Kraju ekipa ekspertów celem dokonania zakupów zwierząt egzotycznych dla polskich ogrodów zoologicznych.

Delegacja, w której skład weszli: zoolog, lekarz weterynarii i przedstawiciel handlowy „Animexu”, odwiedzą firmy w Holandii, NRF i Belgii, by wybrać odpowiedni zestaw ssaków, ptaków i gadów dla ZOO.

Zwierzęta będą przetransportowane do Kraju samolotami i drogą morską w miejsiacach letnich.

## ■ Francuskie agregaty pracują w „Sierszy II”

6 miliardów kWh energii wyprodukowanych dotychczas w nowo wzniesionej elektrowni „Siersza II” popłynęło już do sieci energetycznej Polski. Prądem tym można by oświetlić miasto 60-krotnie większe niż Warszawa.

Załoga elektrowni „Siersza II” eksploatuje dotychczas dwie turbiny zakupione we francuskim towarzystwie elektroenergetycznym „Alhstom”. Ich łączna moc wynosi 260 megawatów. Obok tych podstawowych urządzeń firmy francuskie dostarczyły dwa generatory oraz część wyposażenia do 2 wysokopiętnych kotłów, transformatory itp.

Francuscy fachowcy wraz

## ■ Pomnik piosenki

W Gogolinie na Opolszczyźnie odsłonięto jedyny w świecie pomnik postawiony... piosence. Pomnik ten, na cokole którego ustawiono postaci Karolinki i Karlika symbolizując rolę śląskiej pieśni ludowej w zwalczaniu germanizacji, terroru stosowanego wobec rodzimej ludności tej ziemi na Śląsku Opolskim.

Odsłonięcie pomnika połączone zostało ze zjazdem wszystkich opolskich chórów i zespołów folklorystycznych. Pomnik „Karolinki” w Gogolinie — jak czytamy na tablicy wyrzeźbionej u jego stóp — jest „symbolem zwycięstwa kultury, tradycji i pieśni polskiej nad wielowiekową obcą przemocą”.

## ■ Na uczelniach — egzaminy

We wszystkich uczelniach wyższych w Kraju do letniej sesji egzaminacyjnej przystąpiło 230 tysięcy studentów — wśród nich 18 tysięcy składa egzaminy magisterskie.

Rezultaty egzaminów interesują nie tylko szeroką rzeszę młodzieży i ich rodziny, ale także wszelkie dziedziny gospodarki, kultury i oświaty, które oczekują na młode kadry fachowców. Inżynierów wszelkiej specjalności powinien przybyć w roku bieżącym ponad pięć tysięcy. Tyle samo absolwentów ma otrzymać dyplomy uniwersyteckie. Uczelniami rolnicze ukończy ponad 2,5 tys. osób, studia ekonomiczne — z górą 1200, pedagogiczne — ponad 900.

z polskimi specjalistami czuwali nad instalacją tych urządzeń i aparatury.

## ■ Skradziona książeczka PKO wróciła... z Austrii

Rolnikowi z Podbucz (Katowickie) skradziono na dworcu kolejowym w Radlinie portfel z pieniędzmi i dokumentami. W portfelu znajdowała się również książeczka oszczędnościowa Powszechnej Kasy Oszczędności. Złodziej zabrał gotówkę, a książeczkę wraz z innymi dokumentami wrzucił do wagonu pociągu towarowego przewożącego węgiel do Austrii.

Przy wyładowaniu węgla zauważono książeczkę. Ponieważ wypisany był w niej adres właściciela, książeczka wróciła z Austrii do rąk swego właściciela.

## ■ Między Paryżem a Wasilowicami

We wsi Wasilowice na Opolszczyźnie mieszka 69-letni nauczyciel Alfred Liczbański, który sporą część życia spędził we Francji, uczestnicząc w latach 1941—1944 w ruchu oporu. Na poczesnym miejscu w małym mieszkaniu państwa Liczbańskich wisi portret gen. de Gaulle'a z następującą dedykacją: „Memu przyjacielowi, Liczbańskiemu — bojownikowi o wspólną sprawę, Charles de Gaulle”.

Pamiętka pochodzi z 1944 roku, kiedy to w Paryżu świętowano wyzwolenie miasta spod hitlerowskiej okupacji. Wówczas to, podczas spotkania kombatantów, gen. de Gaulle wręczył A. Liczbańskiemu swój portret.

Alfred Liczbański ma we Francji wielu przyjaciół z lat wspólnej walki. Posiada w domu duże archiwum i przygotowuje do druku swe pamiętniki z lat walk we Francji oraz z okresu 1931—1934, kiedy był kierownikiem polskiej szkoły w Grablinie na Opolszczyźnie.

## ◆ NIE UKARANI LUDOBÓJCZY HITLEROWSCY ◆ SPOKOJNY i DOSTATNI AZYL DLA ZBRODNIARZY ◆ FRANZ STANGL NIE BOI SIĘ PRZYSZŁOŚCI

wystąpiła do brazylijskich władz sądowych o wydanie tego zbrodniarza Polsce, obszernie i dokładnie motywując, czemu Stangl powinien odpowiadać przed polskim sądem. Stangl jest mianowicie w Polsce znany aż za dobrze.

Jakaż jest przeszłość tego człowieka, jeśli można go tak nazwać?

Był austriackim policjant z policji politycznej, po zajęciu Austrii przez hitlerowców przeszedł na służbę Gestapo. W tym charakterze uczestniczył w wymordowaniu chorych szpitala w Hartheim w ramach tzw. eutanazji, gdzie wyróżył się na tyle, że gdy na terenie okupowanej Polski ludobójczy urządził obozy masowej zagłady, Stangla Gestapo skierowało do tych obozów jako komendanta w stopniu Hauptsturmführera. W szczególności przeprowadzał akcje masowego mordowania Żydów w Sobiborze i Treblince w latach 1942—43, gdzie w tym czasie wymordowano ok. 700.000 ludzi.

Już 30 marca 1946 r. z inicjatywy Polskiej Misji Wojskowej przy Sojuszniczej Radzie Kontroli za Stanglem rozpisano list gończy. Stangl został ujęty, ale nie wydany Polsce, lecz Austrii, która go oskarżyła jedynie o zbrodnię w Hartheim. O zbrodniach w Polsce nie było mowy. Ale i ten pierwszy proces nie doszedł do skutku, Stanglowi udało się uciec; zapewne nie był najlepiej strzeżony... Wielu zbrodniarzy hitlerowskich w Austrii nie spadł włos z głowy.

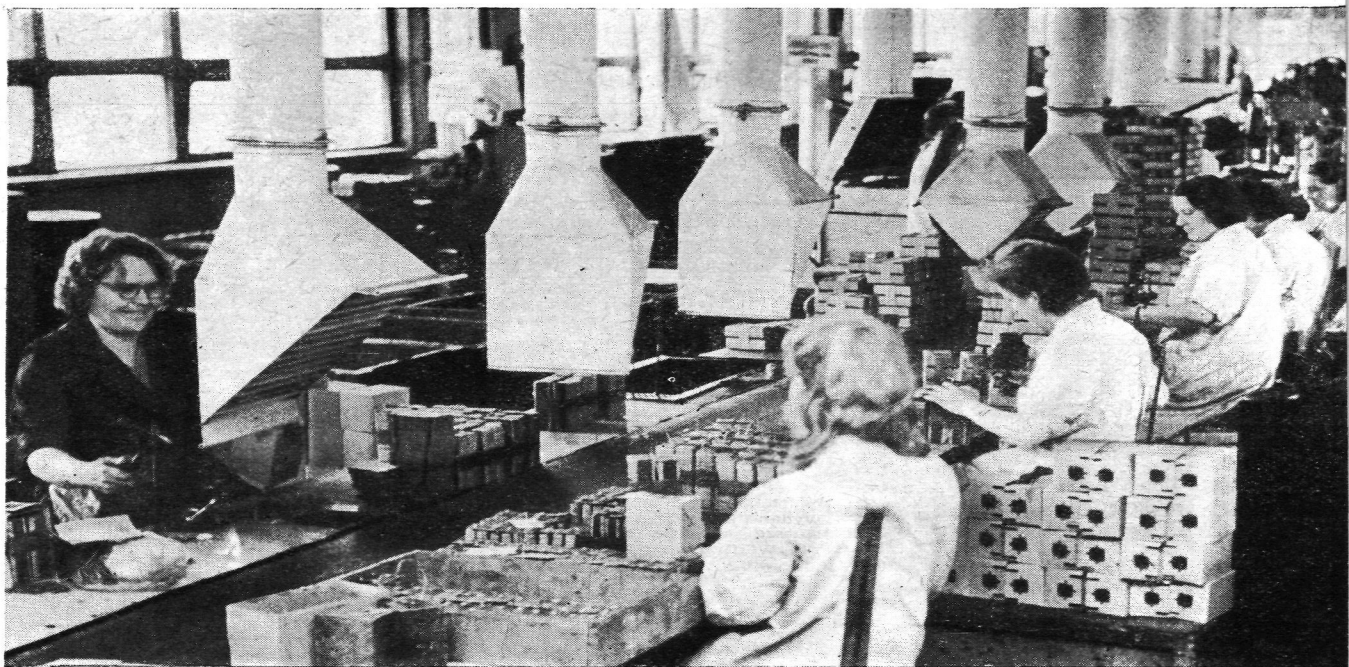
Teraz, gdy Stangla ujęto po tylu latach, wydawać by się mogło, że sprawiedliwości wrzeszcze stanie się zadość. Władze polskie poszły nawet na tyle na rękę władzom brazylijskim, że przyjęły warunek, iż Stangl, jak bardzo by na to zasługiwał, nie zostanie skazany na karę śmierci (w Brazylii obowiązuje przepis, że nie wolno wydać zbrodniarza, jeśli mu grozi kara śmierci). Mimo to na wniosek prokuratora brazylijskiego odmówiono wydania Stangla Polsce. Najwyższy Sąd Brazylii postanowił natomiast wydać go Niemieckiej Republice Federalnej z zastrzeżeniem, iż zbrodniarz nie może być skazany na śmierć, ani też na dożywotnie więzienie...

MARIAN

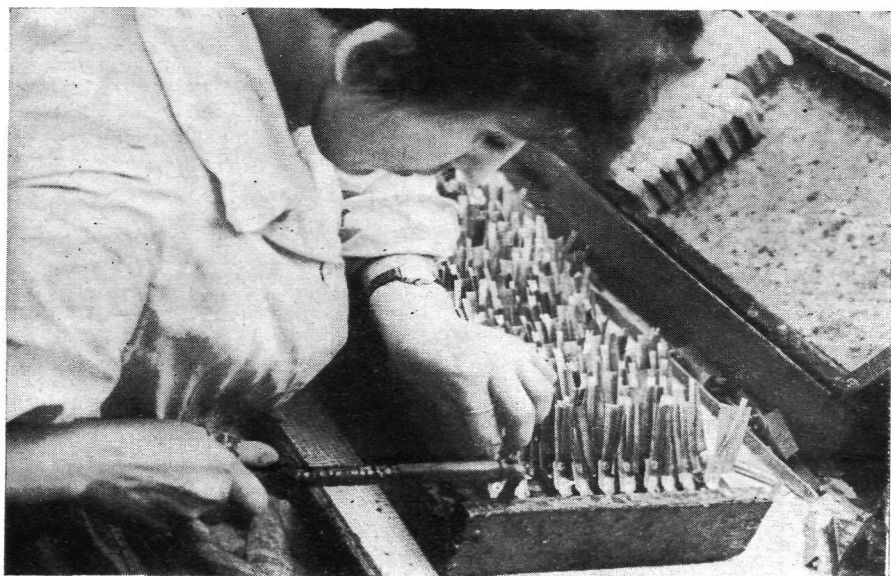


# GDYBY NIE OGNIWO PANA LECLANCHÉ

TRZECIE trzydzieści lat po tym, jak pan Georges Leclanché wynalazł swoją baterię elektryczną, M. Kaczmarek założył, w 1910, niewielki warsztat w Poznaniu, który miał przynieść mu korzyści ekonomiczne z odkrycia francuskiego. W chwili, gdy Niemcy niszczyli trzy czwarte fabryki podczas ich wycofania w 1945. Zbudowano nową i rozszerzono, jest to dzisiaj jedna z największych fabryk baterii (20 różnych typów) w Europie, znana pod nazwą „Centra”. 34 państw na całym świecie (poza kontynentem australijskim) w których figuruje na liście odbiorców baterii klasycznych lub tranzystorowych, przewidzianych do użytku bez awarii także w Saharze (Algieria i Maroko są wielkimi klientami) jak w Japończyku czy w Alasce.



Poznańską fabrykę „Centra” całkowicie „opanowały” kobiety. Pracują na wszystkich stanowiskach



Trzeba mieć ładną zręczność i dokładność, aby pracować przy małych bateriach



**G**DYBY GEORGES LECLANCHÉ nie wynalazł w 1877 roku ogniwa, które stało się podstawą wytwarzania wszelkich ładunków do latarek elektrycznych, nie mógłby pan Kaczmarek przed 57 laty założyć w Poznaniu swego warsztatu, który stał się protoplastą dzisiejszej fabryki baterii „Centra”.

Obecnie po z górą pięćdziesięcioletnim okresie istnienia te nowoczesne zakłady mogą się poszczycić bardzo ważnym dorobkiem, chociaż w roku 1945 wznoszono tu wszystko z gruzów i popiołów, gdyż fabryka w dwóch trzecich była zniszczona przez cofające się oddziały niemieckie. Dzisiaj stoją tu nie tylko nowoczesne hale produkcyjne, ale pracują także laboratoria chemiczne i elektryczne oraz własne biura konstrukcyjne. Nic dziwnego, skoro większość wyrobów, bo aż 13 spośród 20 wysyła się na eksport.

Na liście odbiorców wielu typów poszukiwanych w świecie ogniw baterijnych i tranzystorowych z napisem „Centra”, znajdują się 34 kraje wszystkich kontynentów świata, od krajów tropikalnych aż do Antarktydy. Wymaga to odpowiednio dostosowanych rozwiązań technicznych, z czym „Centra” daje sobie doskonale radę.

Mimo że wynalazek pana Leclanché jest dziś powszechnie znany, polski eksport baterii na wszystkich targach międzynarodowych wzbudza wielkie zainteresowanie. Dość powiedzieć, że jeszcze sześć lat temu 70 procent całego eksportu krajowego w tej dziedzinie kupowały kraje sąsiadujące z Polską, podczas gdy w roku ubiegłym dwie trzecie trafiło już do krajów zachodnich i zamorskich.

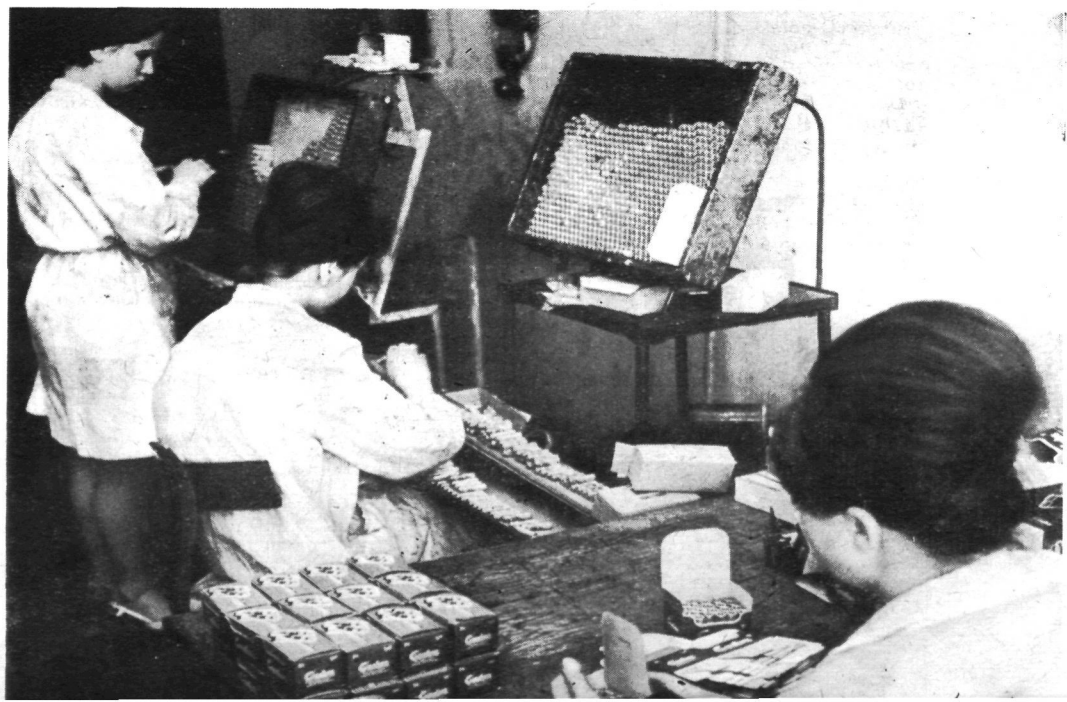
Zasadniczy wpływ na tę wysoką ocenę polskich baterii „Centra” ma coraz szybciej postępująca miniaturyzacja wyrobów, co z jednej strony zmniejsza zużycie materiałów, z drugiej — zwiększa wymagania w dzie-



dzinie dokładności wykonania oraz kontroli technicznej. Tutaj, jak i przy produkcji polskich leków, kryteria wysyłania towarów do odbiorców są chyba najostrożniejsze w świecie.

Naukowcy umieją już wykorzystać promienie słoneczne czy też fale przelotowe i odpływu morskiego jako źródło energii, ale przez wiele jeszcze dziesiątków lat bateria elektryczna będzie podstawą zasilania zarówno latarek elektrycznych, wszelkiego rodzaju aparatów tranzystorowych, urządzeń campingowych itd.

W gronie czołowych odbiorców polskich ogniw „Centra” poczesne miejsce zajmuje Francja, a także kraje tradycyjnie uważane za jej sferę wpływów jak: Algieria, Maroko i inne. Specjalne uwzględnianie życzeń klientów zamieszkujących różne szerokości geograficzne powoduje, że polska baterijka ze znakiem „Centra” z równym powodzeniem zdaje egzamin przy 40 stopniach upału saharijskiego, jak i 40 stopniach mrozu Jakucji i Alaski.







W ubiegłym roku na terenie całego Kraju uzyskano rekordową ilość mleka — około 14 miliardów litrów!

# W KRAINIE MLEKIEM PŁYNAĆEJ

**B**ŁĘKITNY AUTOBUS mknie wstęgą szosy. Jedziemy do Olsztyna. Towarzystwo w autobusie jest wesołe, rozśpiewane. To 16-osobowa grupa absolwentów *l'Institut d'Études Supérieures d'Industrie et d'Économie Laitière w Paryżu* (16, rue Claude Bernard — Paris 5-ème).

Do tradycji tej uczelni należą coroczne, trzytygodniowe wycieczki specjalistyczne do różnych krajów. Poprzednie grupy absolwentów odwiedziły Szwecję, Danię, inne Iran i Liban, Szwajcarię. Ale ta grupa pragnęła odwiedzić Polskę, by zapoznać się z jej osiągnięciami w... mleczarstwie.

Francuscy mleczarze, bo już ich można tak nazwać, mają za sobą parodniowy pobyt w Warszawie. Odwiedzili Instytut Przemysłu Mleczarskiego, byli podejmowani przez mleczarskich specjalistów z Ministerstwa Rolnictwa. W Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego złożyli wizytę kierownikowi Katedry Hodowli Roślin i Nasiennictwa prof. dr *Jadwidze Leczynskiej* i kierownikowi Katedry Technologii Przemysłu Rolno-Spożywczego prof. dr *Eugeniuszowi Pijanowskiemu*. Są oni naukowymi przyjaciółmi kilku wykładowców paryskiej uczelni i serdecznie przyjęli ich wychowanków w Polsce.

W Warszawie zwiedzili także najnowocześniejszą mleczarnię „Praga”. Obok dwóch innych dużych mleczarni „Wola” i „Mokotów”, zaopatruje ona mieszkańców stolicy w mleko spożywcze, twarogi, śmietanę, śmietankę-kremówkę i kefir. Tylko ten jeden zakład dostarcza „warszawskim brzuchom” 100 000 litrów mleka dziennie, 2 tony twarogu, 5 tysięcy litrów śmietany i tyleż kefiru. Trzeba dodać, że zakład osiągnie wkrótce, po całkowitym uruchomieniu, zdolność przerobową 220 tysięcy litrów dziennie.

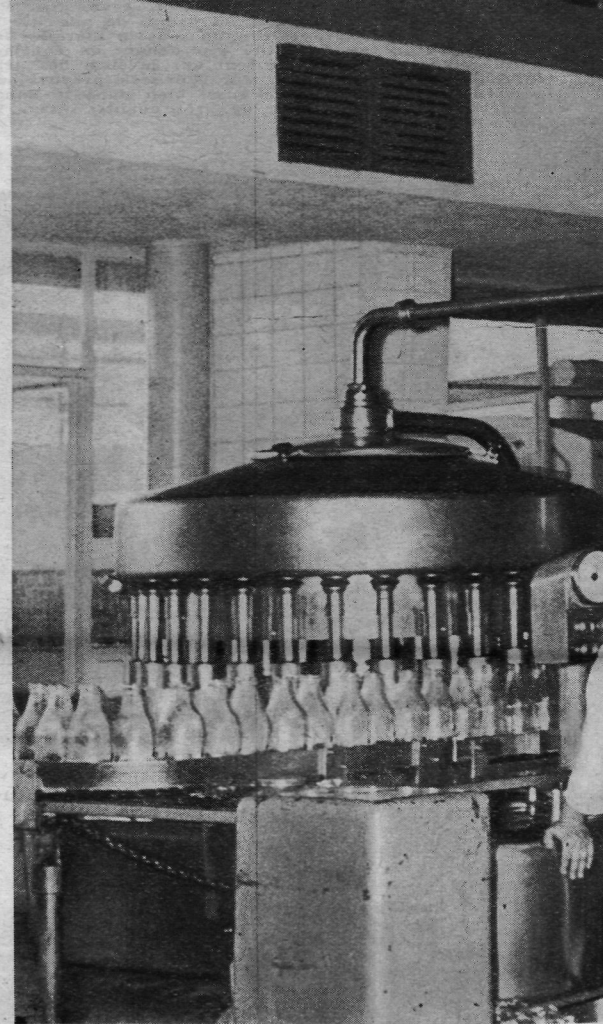
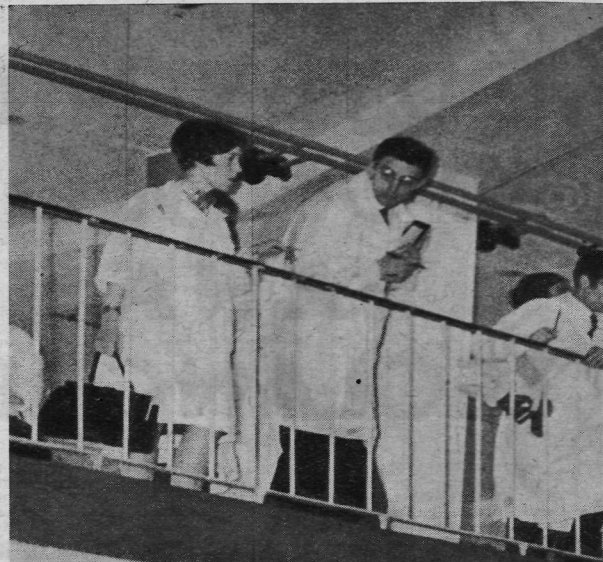
Warszawa konsumuje codziennie średnio 460—475 tysięcy litrów mleka spożywczego.

Francuscy goście interesowali się wszystkim. Pytali, kto do tych „fabryk” dostarcza mleko do pasteryzacji i do przerobu. Okazało się, że oprócz województwa warszawskiego drugim głównym dostawcą dla Warszawy jest Olsztyńskie. Nocą mkną stąd szosami kolumny ciężarówek z butelkami i konwiami pełnymi mleka dla mieszkańców stolicy oraz białe cysterny samochodowe o pojemności 3000 względnie 6200 litrów każda.

Warszawska „fabryka mleka” wygląda jak nowoczesne laboratorium. Wysokie, srebrne tanki, tablice rozdzielcze z zielonymi i czerwonymi wyłącznikami. Pełna automatyzacja nie wymaga licznej obsługi. Jedną osobą w białym fartuchu odczytuje na tablicach dane i kolorowymi guzikami reguluje proces produkcji.

Na dole w wielkiej hali maszyna pod parą myje butelki, taśma transportuje je do napełniania, automat nalewa, korkuje, stempluje i dalej jadą długie ich rzędy transporterem, gdzie je na końcu taśmy oczekują zgrabne dziewczęta w białych fartuszkach i czepekach, w gumowych wysokich butach. Wkładają one butelki do kast (po 12 litrów), i znów transporter przenosi je do magazynów lub wprost do czekających ciężarówek, by dowieźć do odbiorców.

**W** OLSZTYNIE goście zamieszkali w ośrodku campingowym „To lubię”, malowniczo położonym nad jeziorem Krzywe. Olsztyńskie to kraina mlekiem płynąca. Nie jest to tylko przenośnia, bo właśnie w Olsztyńskim jest największa ilość mleka, najczęściej mleczarni i jedyny w Polsce Wydział Mleczarski przy Wyższej Szkole Rolniczej (WSR).



Po lewej: w wazelni serów w Hawie podczas wyjmowania ziarna sera do form. Na zdjęciu powyżej: w Zakładzie Kultur Czystych w Olsztynie, stoją od lewej Marie-Louise Vauvrecy, Thérèse Gournay, Franco Feuillet, Alain Vignier i Henri Chambon. Poniżej: podczas wesołej zabawy w Klubie Studenckim w Olsztynie.







**L**ES étudiants de l'Institut d'Études Supérieures d'Industrie et d'Économie Laitière à Paris ont pour tradition d'effectuer chaque année des voyages d'études de trois semaines à l'étranger. On a pu les voir en Suède, au Danemark, en Iran, en Suisse, au Liban. Cette année, seize d'entre eux ont choisi la Pologne.

A Varsovie, ils ont visité l'Institut de l'Industrie Laitière et l'École Supérieure d'Économie Rurale où ils ont été reçus par les professeurs Jadwiga Lekczyńska et Eugeniusz Pijanowski qui maintiennent des contacts suivis avec les professeurs de l'Institut parisien.

Toujours dans la capitale, ils ont visité la plus grosse des trois entreprises laitières „Praga” qui fournit actuellement chaque jour cent mille litres de lait pasteurisé, deux tonnes de fromages blancs, cinq mille litres de crème fraîche et autant de kéfir. Bientôt, une fois toutes les installations mises en marche, „Praga” traitera chaque jour 220 mille litres de lait.

Puis, le groupe a pris le chemin d'Olsztyn, dont la voïvodie est le second fournisseur de lait de la capitale, après la voïvodie de Varsovie, ce dont témoignent les grosses citernes blanches qu'on rencontre en chemin. L'École Supérieure d'Agriculture à Olsztyn est d'ailleurs la seule en Pologne à avoir une „faculté du lait”.

A Lidzbark Warmiński — visite de la plus moderne fromagerie de Pologne qui traite cent mille de lait par jour dont 80 mille deviennent des fromages réputés non seulement en Pologne, mais aussi en Angleterre, Grèce, Allemagne occidentale, Italie, au Danemark et aux États-Unis.

Quels dégustateurs plus sévères pour des fromages peut-on trouver que des Français, et des spécialistes par dessus le marché? Or, qu'ils soient de Lidzbark ou des autres entreprises, les fromages (comme d'ailleurs les autres produits laitiers polonais) ont plu aux Parisiens. Ceux-ci ont d'ailleurs été assez étonnés en apprenant que YALACTA — ferment de kéfir pur, bien connu des ménagères françaises — est fabriqué à... Olsztyn.



W Lidzbarku Warmińskim francuscy goście szczególnie interesowali się przebiegiem produkcji serów i masła. Na zdjęciu po lewej: podczas zwiedzania nowoczesnych zakładów mleczarskich „Praga” w Warszawie. Na zdjęciu poniżej: degustacja wyrobów wytwórni w Olsztynie. Kefir i jogurt z konfiturą wyśmienity!



W Lidzbarku Warmińskim od 1965 roku czynny jest najbardziej nowoczesny zakład, co prawda o połowę mniejszy od „Pragi”, o zdolności przetwórczej 100 tysięcy litrów mleka dziennie (60 do 80 tysięcy litrów jest w stanie przerobić na sery). Codziennie wyrabia około trzech ton masła, a z chudego mleka produkuje proszek mleczny.

Goście z Francji interesowali się produkcją masła. Do ilu stopni chłodzi się śmietanę? — Jak długo ona stoi? — Jakie kultury się dodaje? — Do ilu stopni podgrzewa się potem śmietanę?

I w wazelni serów zadawano wiele pytań. Dokładnie studiowano wiszący na ścianie „dziennik technologiczny dnia roboczego wazelni serów”. Wszędzie widać tu srebro wanien i form na sery oraz biel fartuchów i rzekę mleka. Mleko w wannach zaprawia się różnymi kulturami i po paru godzinach tworzy się z niego „ziarno”, które wlewa się do form. Ukształtowane sery leżą w solance, skąd wędrują do dojrzewalni. Tutaj leżakują 6 tygodni, w tym czasie są myte, masowane itd. A gdy ser jest już dojrzwały, myje się go, parafinuje, nakleja etykietę i kieruje do odbiorcy. Sery lidzbarskie zakupuja: Anglia, Grecja, Niemiecka Republika Federalna, Dania, Włochy, Stany Zjednoczone. A masło tutejsze kupuje Japonia.

Dotąd specjalnością lidzbarskiego zakładu były sery tyłzyckie i warmińskie. Ostatnio opracowano nową, własną technologię na ser o pikantnym smaku. Będzie to „ser lidzbarski”. Jest ona w tej chwili w opatentowaniu.

O tym, że wyroby zakładu mleczarskiego w Lidzbarku Warmińskim są wyborne, przekonalni się goście podczas śniadania. Śniadań takich było zresztą każdego dnia kilka, w zależności od ilości zwiedzających zakładów. Pod koniec dnia wszyscy byli szczęśliwi, że wybrali sobie za specjalność mleczarstwo,

a nie np. gorzelnictwo, gdyż po prostu już po pierwszym „śniadaniu” byłoby wtedy „urzędni”. Nie mogliby nie tylko niczego zapamiętać, ale też prowadzić notatek z tej naukowej podróży.

Podczas śniadania w Lidzbarku Warmińskim goście poznali m. in. p. Stefanię Grzymkowską. Przez 11 lat mieszkała we Francji, w Le Creusot i do dziś pięknie mówi po francusku. W 1948 roku pojechała z rodzicami do Polski. Najpierw mieszkała we Wrocławiu, a następnie przeniosła się w Olsztynskie. W Le Creusot mieszka siostra jej mamy i w tym roku, najprawdopodobniej, obie siostry zobaczą się we Francji.

Główny technolog Lidzbarskich Zakładów Mleczarskich, absolwent WSR w Olsztynie, mgr inż. Mirosław Reksć jest z pochodzenia Francuzem. Wprawdzie skomplikowana pisownia jego nazwiska nie bardzo o tym świadczy, ale mama monsieur Mirosława była Francuzką z krwi i kości i nazywała się Chevalier. Pan Mirosław w wolnych chwilach po pracy pasjonuje się sportem. Jest mistrzem okręgu w podnoszeniu ciężarów. Zimą jeździ na nartach. On to właśnie udzielał francuskim mleczarzom wyjaśnień na tematy fachowe.

W imieniu grupy za nadzwyczaj serdeczne przyjęcie podziękował w Lidzbarku p. Gilbert Brenet.

**Z**LIDZBARKU błękitny autobus zawiózł francuskich gości z powrotem do Olsztyna, gdzie zwiedzili Zakład Kultur Czystych. Tutaj podziwiali osiągnięcia tej placówki, należącej do Instytutu Przemysłu Mleczarskiego. W skromnych warunkach uzyskuje wspaniałe wyniki. Zakład rocznie wysyła 25 tysięcy zakwasów do wyrobu masła. Obsługuje wszystkie polskie zakłady mleczarskie, których jest około tysiąca.

Francuskich mleczarzy interesowały również bardzo grzybki kefiru i pleśnie niebieskie do wyrobu sera rokpol (polska odmiana „roquefort”). Do tego jedyne w Kraju zakładu zwracały się firmy szwajcarskie, austriackie i amerykańskie, pragnące sprowadzić z Polski grzybki kefirowe.

Sprzedawane we Francji znane pastylki kefirowe „Yalacta” — ferment de kéfir pour la préparation familiale du kéfir au lait, fabrykowane są właśnie w tym Zakładzie Kultur Czystych w Olsztynie.

Goście francuscy z podziwem patrzyli na wysiłki i osiągnięcia Zakładu. Kierownik grupy p. G. Brenet przypomniał, że już przed 20 laty poznał osiągnięcia prof. Dąbrowskiego, który odkrył w ziemiaku „streptococcus diacetilactis”.

„Zdajemy sobie sprawę, że Polska ma poważne osiągnięcia w dziedzinie mleczarstwa — oświadczył p. Brenet. — Laboratorium zrobiło na nas duże wrażenie. Widzimy, że macie wyobraźnię. Świadectwem, że polskie wyroby są dobre, jest poważny eksport”.

Francuscy mleczarze byli jeszcze podejmowani przez swoich polskich kolegów w Klubie Studenta Wyższej Szkoły Rolniczej. Po wymianie informacji na temat studiów mleczarskich w Polsce i we Francji, rozpoczęła się zabawa. Śpiewano, tańczono, bawiono się wesoło.

Na pamiątkę wizyty studenci francuscy przekazali wszystkim studentom olsztyńskiej WSR wyrazy przyjaźni, malując na ścianie sali Klubu roześmianą twarz i podpis *amitié à tous*. Oczywiście na pożegnanie śpiewano gościom tradycyjne „Sto lat”...

Wanda KRASOWSKA

Zdjęcia: J. STRZESZEWSKI





## KOLEKCJONERKA REKORDÓW I MEDALI

Jedną z najlepszych lekkoatletek świata, Polka Irena KIRSZENSTEIN nie ustaje w pogoni za medalami i rekordami. W swojej krótkiej karierze zawodniczej zdobyła już trzy medale olimpijskie, trzy tytuły mistrzyni Europy, została rekordzistką świata na 100 m, 200 m i w sztafecie 4x100 m, poprawiła jeszcze rekordy Polski w skoku w dal i w 5-boju...

Obecny sezon Irena Kirszenstein rozpoczęła bardzo udanie. Na zawodach w Sofii ustanowiła nowy rekord Polski w skoku w dal 6.62 m. Jednocześnie zapewniła sobie udział w meczu Ameryka — Euro-

pa i to aż w czterech konkurencjach: 100 m, 200 m, 4x100 m i w skoku w dal. Trudno jeszcze powiedzieć czy polska zawodniczka startować będzie w Montrealu we wszystkich tych specjalnościach, ale w każdym razie wybór ma duży.

Irena Kirszenstein, mimo dużego zaangażowania sportem, planowo kontynuuje studia na Uniwersytecie Warszawskim. Dotychczasowe egzaminy zaliczyła pomyślnie i wszystko wskazuje, że III rok Wydziału Ekonomii ukończy z dobrą notą. Jednym słowem, sukcesy na wszystkich frontach...

## Europejska rewelacja Jan Werner

Największą rewelacją lekkoatletycznego sezonu w Europie jest polski biegacz Jan Werner. Jego wynik 20,4 sek. na dystansie 200 m (równy rekordowi Europy Włocha Sergio Ottoliny) stał się przedmiotem rozważań całej prasy sportowej. Bardzo dobry wynik (46,6 sek. na 440 jardów) podczas mityngu w Londynie, udany start w Paryżu (choć sztafeta polska 4x100 m przegrała minimalnie ze sztafetą francuską), bezapelacyjne zwycięstwa nad wszystkimi krajowymi rywalami na dystansach 100, 200 i 400 m kwalifikują go do czołówki europejskiej.

Talent Jana Wernera ujawnił się w ubiegłym roku, kiedy to wygrał wszystkie spotkania z najlepszymi polskimi 400-metrowcami (wysoko notowanymi na liście najlepszych w Europie) uzyskując przy tym najlepszy wynik w Europie — 45,7 sek. Wśród fachowców nie brakuje takich, którzy możliwości polskiego biegacza oceniają na równi z fenomenalnym Amerykaninem Tommy Smithem.

Karierę sportową Jan Werner rozpoczął zaledwie przed dwoma laty. Najpierw próbował koszykówki, ale kiedy przeniósł się do Warszawy na studia w Akademii Wychowania Fizycznego, trener Włodzimierz Drużbiak namówił go do uprawiania lekkoatletyki. Tak się zaczęło.

Już w pierwszym roku startów Jan Werner przebiegł 100 m w 10,6 sek., 200 m w 21,7 sek., a 400 m w 48,3 sek. Rok ubiegły przyniósł znaczną poprawę. Na 100 m uzyskał 10,4 sek., na 200 m 20,9 sek. a na 400 m — 45,7 sek!

Jan Werner dysponuje wielką wytrzymałością, co wynika z doskonałych warunków fizycznych. Stale poprawia technikę biegu i szybkość. Jan Werner może sięgnąć po najwyższe laury w Europie i poza Europą. Z zaciekawieniem oczekujemy jego startów.

## NOTATNIK SPORTOWCA

### PIŁKA NOŻNA

**OIGNIES.** Oignies zwyciężył Thumeries 2:1 w finałowym pojedynku o puchar Flandrii. Mecz ten rozegrano na neutralnym terenie w La Bassée. Drużyna Thumeries o klasę słabsza, wykazała dużą wolę walki o cenny puchar. Skromna różnica jednej bramki pozwoliła A.S.S.B. zdobyć puchar po raz trzeci z rzędu. W trudnych momentach podbramkowych bramkarz Oignies Kłopotki potrafił przytomnie ratować sytuację. W Oignies wyróżnił się Wabiński i Pawlak, w ataku Gorzewski i Kryso, w obronie Kaczmarek, zaś u pokonanych w bramce Łuczak, a w ataku Słoma i Mrozek.

**OSTRICOURT.** Lens-Lille 3:2. Rozegrany na boisku w Ostricourt tradycyjny mecz pod hasłem solidarności klubowej, w którym obie drużyny wystawiły składy wzmożone nowo wychowanymi graczami, wykazał wyższość drużyny Lens i jej narybku. W Lens wyróżnił się Janiszewski, Kosso, Jaruszek i bramkarz Bachorz, a w Lille Kaliski w obronie. Dochód z tego meczu, który zgromadził przeszło 1500 widzów, został przekazany na cele społeczne miasta Ostricourt.

### LEKKA ATLETYKA

**OIGNIES.** Lekkoatleci z E.O. i S.O.B. z Bruay odnieśli szereg sukcesów na mistrzostwach departamentalnych, rozgrywanych w Oignies. W kat. juniorów Kłapczyński (EO) wygrał bieg na 100 m, Wróblewski (SOB) bieg na 400 m, Hałaszyk (EO) skok w dal, trójskok oraz bieg na 110 m, Wichniarek (USAL) bieg na 1500 m. Rzut dyskiem wygrał Warczygłowa (SOB) przed Kosiadą (SOB), Szambelańczykiem i Walorysekiem (EO), rzut młotem wygrał również Warczygłowa wynikiem 54,40 m. Wśród kadetów Kaczor (EO) wygrał dysk i kulę. U młodszych Turbański (EO) wygrał skok wzwyż i w dal, a Andrzejewski (SOB) rzut oszczepem. W kat. seniorów Borowy (EO) wygrał bieg 100 m, a Gryniiewicz (EO) rzut oszczepem przed Turbańskim i Krawczykiem (wszyscy z EO). Jak widać, lekkoatleci pochodzenia polskiego dominowali w konkurencjach technicznych.

### NA FUNDUSZ OLIMPIJSKI

Nasi Czytelnicy stale dokonują nowych wpłat na Polski Fundusz Olimpijski. Oto lista wpłat nadesłanych do redakcji w ostatnim czasie: p. Majewski — Paryż — 5 F, p. Franciszek Chudzia — Noeux-les-Mines — 13 F, p. Jan Luty — Sanvignes-les-Mines — 5 F, pani Calone — Marsylia — 14 F.

## Les chanteurs chez nous

# STELLA

Stella est née à Paris le 12 décembre 1950. Sa „petite histoire” est donc fort courte. Tout ce que l'on sait d'elle, c'est qu'elle fut une excellente élève à l'école communale puis qu'elle entra au lycée Stéphane Mallarmé où selon ses propres termes „cela marchait assez bien, sans trop de fatigue”.

Stella est actuellement en classe de seconde, mais déjà, c'est assez révélateur, elle parle de ses études au passé. Très tôt, elle s'est trouvée sollicitée par d'autres intérêts qui ont relégué ses obligations scolaires au second plan. Ce qui ne l'a pas empêchée de se cultiver à sa manière, puisqu'elle parle aujourd'hui couramment l'anglais et possède de sérieuses notions d'espagnol et d'italien. Son bagage littéraire n'est pas négligeable.

Il y a environ trois ans, Stella apprend le piano et le solfège. Elle s'intéresse à la chanson, suit son évolution avec une vive attention, nuancée d'une irritation amusée.

C'est ainsi qu'avec la complicité de son jeune oncle qui joue dans sa vie le rôle d'un grand frère, elle décide d'écrire ses premières chansons „anti-métier”: „Pourquoi pas moi?” et „Les parent twist”. Ce style nouveau accroche immédiatement.

„Le folklore auvergnat”, un „tube, la révélation au grand public. „Le vampire” (Chou-chou à l'émission „Salut les copains”) et le „Cauchemar auto-protecteur” achèvent de faire de Stella une vedette confirmée.

Ce rapide succès ne lui a pas tourné la tête. Elle envisage son avenir sans inquiétude mais avec sagesse. Elle se sent solide, et elle a raison: une chose est sûre, Stella fera école.

Son portrait? Stella est à l'âge déconcertant et fascinant où une femme sort de l'enfance. Que va-t-il rester de ce „garçon manqué” qu'elle dit avoir „toujours” été? Ce „toujours” de 16 ans fait un peu sourire mais il compte. Avec ses cheveux coupés très courts sa préférence pour les pantalons et les tenues sports, son goût des amitiés masculines, son abord direct et sans artifice, Stella manifeste bien le petit côté viril de sa personnalité. Mais elle a depuis quelques temps amorcé une transformation dont elle est pleinement consciente. Elle a même tendance à trouver qu'elle ne se fait pas assez vite: elle regrette que son jeune âge ne lui permette pas de porter des vêtements plus féminins, des fourrures par exemple. Stella ne se refuse plus à devenir une femme.

Certes, son goût de la liberté et de l'indépendance est réel, il fait partie de sa nature. Il n'empêche qu'elle veut se marier le plus tôt possible et avoir des enfants. Sa conception du mariage et de la famille est assez traditionnelle, rigoureuse même: l'infidélité enlève au couple sa raison d'être et Stella entend bien consacrer à ses enfants l'essentiel d'elle-même sans pour autant renoncer à ses activités professionnelles. Elle ne voit dans tout cela aucune contradiction ni incompatibilité. Mais

## LE SPORT EN POLOGNE

**PARIS** — Au Mémorial Paul Méricamp, la Pologne a été nettement surclassée dans le 4x100 m. La France (Berger, Delecour, Piquemal, Bambuck) a battu le record d'Europe en 39,1 — la Pologne devant se contenter de 39,7 par Badański, Werner, Jaworski et Mniak. Disons toutefois que Badański et Werner sont des spécialistes du 400 m. En revanche, Werner a remporté le 200 m (21,1) devant Delecour (21,2) et Czernik le saut en hauteur (210) devant Johnson (Suède), Sainte-Rose et Madubost (tous les trois 205).

**LONDRES** — Les Polonais se sont admirablement comportés dans le Tour d'Angleterre. Kozłowski a été longtemps leader au classement individuel, mais un terrible accrochage a causé sa grave blessure et son abandon. Cependant Denel a terminé 3-e, Hanusik 6-e, Pawłowski 7-e et Mikolajczyk 12-e, tandis que Forma était 2-e au classement des grimpeurs. Par équipes, les Polonais — leaders jusqu'à la dixième étape, avaient perdu le commandement à la 11-e pour le reprendre à la 12-e et le perdre dans la 13-e et avant-dernière. Ils ont finalement terminé seconds, à 4 min. 46 de l'URSS.

**BIELSKO** — En match international de football, les juniors polonais ont battu leurs homologues soviétiques par 4:2. Les buts ont été marqués par Kasalik (14-e minute), Janik (52-e), Turkiewicz (63-e) et Lubański (73-e). Espérons que ces noms seront confirmés dans l'avenir. Le football polonais en a bien besoin.

**SIENNE** — Au cours du meeting international comptant comme éliminatoire pour Europe-Amérique, Piątkowski (59,76) s'est classé 2-e et Begier (57,28) 3-e au disque, remporté par Milde (Allemagne démocratique) avec un jet de 60,22. Sidlo (79,68) s'est laissé devancer au javelot par le Hongrois Nemeth (81,58).

**STUTTGART** — En haltérophilie, la Pologne a battu l'Allemagne fédérale par 5:2, en ne concédant que les lourds-légers et les lourds, ce qui d'ailleurs a été la grosse surprise Gołab et Paliński comptant parmi les points forts de l'équipe nationale.

**MONTEVIDEO** — La Pologne s'est classée 5-e des championnats mondiaux de basket-ball. Cédant nettement à l'URSS (61:86) et aux Etats-Unis (61:91), la Pologne a fait jeu égal pour succomber de peu devant la Yougoslavie (74:78) et la Brésil (85:90), tandis qu'elle battait nettement l'Argentine (65:58) et l'Uruguay (72:62). Avec 133 points, le Polonais Mieczysław Lopatka s'est révélé le meilleur marqueur des finales.

**VARSOVIE** — En l-e ligue d'athlétisme, Legia-Varsovie a de nouveau remporté le titre national, devant Zawisza-Bydgoszcz et AZS-Varsovie. Les résultats de la dernière journée ont été faussés par une pluie torrentielle qui avait transformé les pistes en un véritable bourbier. Notons toutefois les résultats de Werner: 100 m — 10,5, 200 m — 20,8 et 400 m — 47,2. Detko a battu le record national du décathlon avec 7324 point et Dominiak le record réminin du 400 m avec 55,3.



il est bien possible que cette prise de position provoque un jour dans la vie de Stella quelques conflits. Que l'égalité des sexes soit à ses yeux acquise, c'est certain, mais il lui faudra trouver un partenaire qui accepte ce point de vue.

Cette autonomie qu'elle revendique, elle y a droit: d'une maturité surprenante, elle est, avec ses airs de se moquer de tout, d'un sérieux et d'une efficacité rares. On aurait tort de prendre son sens de l'humour pour de la légèreté. Cette maturité précoce, si elle est sans doute une des raisons de sa réussite exceptionnelle, même en ces temps où la jeunesse triomphe, n'est peut-être pas sans lui avoir posé quelques problèmes. Sans doute l'a-t-elle un peu isolée. Certes, Stella n'est pas une solitaire: ignorant la gêne et la timidité, elle a avec les autres des contacts faciles et agréables.

La forme même du style qu'elle a choisi est assez révélatrice. Cet humour assez caustique dissimule souvent une sensibilité profonde; il dénonce en tous cas un souci d'indépendance vis-à-vis d'une époque à laquelle elle adhère pourtant. Car elle a réussi ce tour de force de se moquer de sa génération sans la rejeter: elle est „dans le vent” sans se laisser emporter. C'est ainsi qu'elle s'est fait dans le métier une place où elle apparaît un peu comme un pionnier.

D'autres sans doute suivront Stella dans cette voie mais ils ne feront que la suivre.

Stella a enregistré un 33 tours et cinq 45 tours. Son dernier 45 nous laisse entendre „Tout va bien”. „Je ne peux plus te voir en peinture”, „Le silence”, „J'aurais voulu”.



■ NOUVELLES ECLAIR ■ NOUVELLES ECLAIR ■

▲ Pendant près de 28 ans, Mme Wanda Głogowska, habitante du village de Niemiciurek (voïvodie de Lublin), avait précieusement conservé chez elle le drapeau du 8<sup>e</sup> Régiment de Chasseurs à Cheval que lui avait confié son colonel en septembre 1939 pour que cet emblème ne tombe pas aux mains des Allemands. Le drapeau a été maintenant remis au Musée de l'Armée.

▲ Un gazo-duc, dont on vient de commencer la pose, amènera le méthane des mines de charbon cokéifiable de Rybnik jusqu'à l'usine de Labedy où il servira à la production d'huiles de combustion, jusqu'à présent importées. De menaçant grisou, le gaz devient ainsi la seconde richesse des charbonnages de Rybnik.

▲ Pendant tout l'été, un autobus aménagé en dispensaire circulera sur les routes des Bieszczady, massif montagneux très fréquenté par les touristes, s'arrêtant à heures fixes dans les localités privées de médecins.

▲ Deux ans à peine passent depuis la mise en marche de la centrale électrique Adamów près de Konin, fonctionnant au lignite. Chaque jour,

770 tonnes de cendres et de scories sont déposées sur un terrain avoisinant. Les spécialistes étudient fiévreusement le moyen de se débarrasser de ces encombrants déchets qui occupent déjà 40 hectares et dont le poids est évalué à 280 mille tonnes.

▲ Couvrant déjà 700 hectares, le Parc de la Culture et des Loisirs de Silésie (entre Katowice et Chorzów) manifeste l'ambition de devenir le „Disneyland” polonais. Actuellement, on y construit un téléphérique, ou plus exactement un télé-siège grâce auquel les visiteurs pourront accomplir un trajet circulaire de 5555 mètres. Trois arrêts sont prévus: Exposition du progrès technique, Stade sportif, Lunapark.

▲ Pour la rentrée, les Editions Scolaires (PZWS) préparent la publication de 109 manuels et livres scolaires d'un tirage global de 21 millions d'exemplaires.

▲ Pour la trentième fois, les artisans ébénistes de Swarzędz — localité de la région de Poznań qui vit exclusivement du meuble — exposeront leurs produits. Les meubles seront présentés dans un beau pavillon nouvellement construit.



DES TOURS AUTOMATIQUES „FAT” POUR „AMPLEX”

En son temps, nous avons consacré un reportage photographique aux utilisateurs savoyards des tours automatiques de précision exportés par la Pologne. Dernièrement, nous avons appris avec satis-

faction l'amélioration des services après-vente qui causaient certains soucis aux acheteurs. Aussi avons-nous rendu maintenant visite au producteur: l'Usine de Tours Automatiques (Fabryka Automatów Tokarskich) „FAT” de Bydgoszcz.

Nous y avons appris que sur dix tours fabriqués, sept sont exportés — principalement sur les marchés très exigeants des pays industrialisés de l'Ouest européen. Tous les produits de „FAT” sont classés par l'Office des Standards dans la catégorie „A” répondant aux plus sévères exigences techniques mondiales.

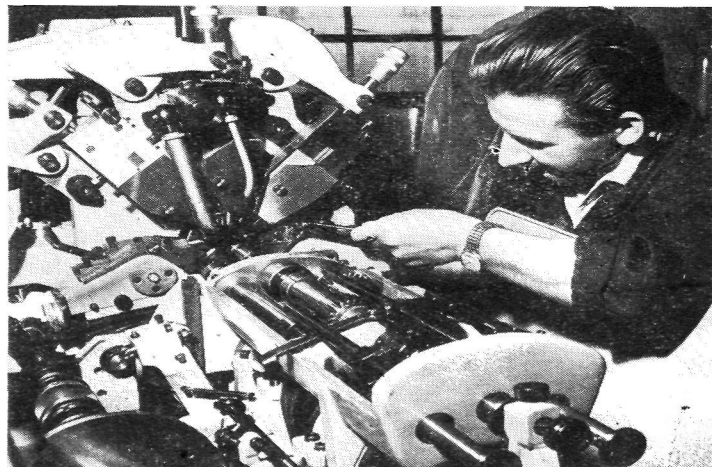
Le maintien de cette distinction — et des avantages qui en résultent — nécessite un constant effort visant à perfectionner et à diversifier les tours automatiques.

Récemment, un contrat a été signé pour la fourniture aux établissements français „Amplex” d'une série de machines-outils portant la marque de fabrique „FAT”.

En haut de la page nous voyons un des ateliers de l'usine de Bydgoszcz, celui où on met la „dernière main” aux tours automatiques, et à gauche le monteur A. Poliszewski auprès d'un tour BPU-16 — une des fiertés de l'entreprise.

Usine ou jardin zoologique?...

C'EST la question que posent plaisamment les ouvriers de la Fabrique de Matériaux Isolants de Grudziądz. L'entreprise utilise en effet comme matière première d'importantes quantités de liège importé du Maroc. Très souvent, on trouve dans les livraisons des lézards exotiques et des serpents. Dernièrement, les ouvriers ont fait don d'un couple de lézards très rares au jardin zoologique de Poznań. En retour, ils ont reçu divers sérums anti-venimeux, fort utiles puisque les serpents venimeux sont aussi une „prime” fréquente ajoutée au liège marocain, échoyant aux écoles de la ville qui enrichissent ainsi leurs vivariums.



60 moteurs par jour au banc d'essai

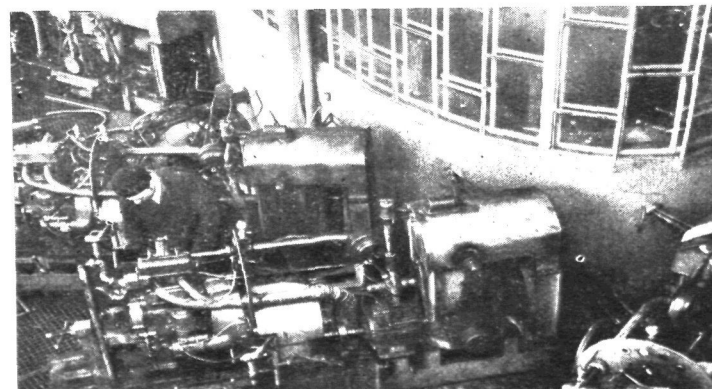
Située dans une région rurale l'usine de réparation des machines agricoles de Słupsk voyait ses tâches grandir

sans cesse du fait de la mécanisation des travaux des champs.

Ingénieurs et techniciens, désireux d'améliorer le rendement et la qualité du travail, ont eux-mêmes conçu et construit un banc d'essai qui permet de contrôler et de régler 60 moteurs de tracteur par jour. A l'unique poste de commande, des cadrans donnent toutes les indications utiles.

Autre avantage nullement négligeable: le nouvel aménagement a considérablement réduit le bruit régnant dans les ateliers, en le ramenant de 125 décibels à moins de 75.

Nos photos représentent l'intérieur du poste de commande (ci-contre) et les moteurs en cours de rodage au banc d'essai (ci-dessous).



Chauffage central urbain pour la ville de Bydgoszcz

Dans la banlieue de Bydgoszcz on vient de commencer la construction d'une grande centrale thermique. La première étape des travaux sera terminée en 1970 et coûtera environ 850 millions de zlotys. Le nouveau géant énergétique fournira par heure 400 mégawatts d'énergie électrique, 800 tonnes de vapeur technique destinée aux usines et 500 mégacalories d'eau chaude destinée au chauffage des immeubles et cités d'habitation.

Pour parcourir la „Terre des Infidèles” il faut se servir d'une carte polonaise

En 1928 une expédition géographique polonaise avait parcouru l'Est du Pérou, région alors fort peu connue à laquelle les missionnaires portugais avaient jadis donné le nom de Terre des Infidèles pour bien marquer que seuls y vivaient des Indiens païens.

Le dr Apoloniusz Zarychta qui faisait partie de l'expédition avait alors établi une carte très précise du lit de la rivière Tambo qui, après son confluent avec l'Urubamba, forme un grand fleuve — l'Ucayali.

Presque quarante ans plus tard, au début de 1967, le dr Apoloniusz Zarychta — aujourd'hui directeur de la Section de Cartographie de l'Institut Géographique de l'Académie Polonaise des Sciences — s'est adressé à la Société Géographique du Pérou en lui envoyant un exem-

plaire de la carte qu'il avait établie en 1927 et en demandant qu'on veuille bien lui faire parvenir les plus récents relevés photographiques. Ces relevés devaient lui permettre de constater si le lit du Tambo n'avait pas été modifié.

La réponse avait de quoi surprendre. En constatant que l'ouvrage du dr Zarychta était jusqu'à présent l'unique représentation cartographique de cette région, la Société Géographique Péruvienne demandait l'autorisation de la publier, ce que l'auteur ne manqua pas d'accorder.

Espérons toutefois que les géographes péruviens y trouveront un stimulant pour parfaire la carte de leur propre pays.

Le Théâtre de Mazovie a déjà dix ans

DEPUIS dix ans déjà le Théâtre de la Terre de Mazovie, moderne troupe ambulante, présente des spectacles de qualité aux habitants des villes de la région de Varsovie et aussi de la capitale même où le Théâtre dispose de sa propre salle.

Pour fêter son propre anniversaire ainsi que le centenaire de la naissance du grand écrivain Władysław Reymont, Krystyna Berwińska et Wanda Wróblewska ont mis en scène „Les Payans” — adaptation du roman qui valut à son auteur le Prix Nobel de littérature en 1924. Ci-contre: Maria Pabis et Krzysztof Wróblewski qui créent les rôles principaux.





# PIERWSZYM WYCHOWANKIEM BYŁ... CHOPIN

**T**RADYCJE warszawskiej Wyższej Szkoły Muzycznej sięgają początków XIX stulecia. Wywodzi się ona bezpośrednio z założonego w 1810 roku Konserwatorium Warszawskiego. Jednym z pierwszych wychowanków Szkoły był sam Fryderyk Chopin, który pobierał nauki pod kierunkiem rektora szkoły i profesora kompozycji — Józefa Elsnera. Wielki Fryderyk zrobił dobry początek, bo od tamtej pory ze Szkołą związane są najznakomitsze nazwiska polskiej muzyki. Uczniami byli: Stanisław Moniuszko, Aleksander Zarzycki, Zygmunt Noskowski, Ignacy Paderewski, Karol Szymanowski.

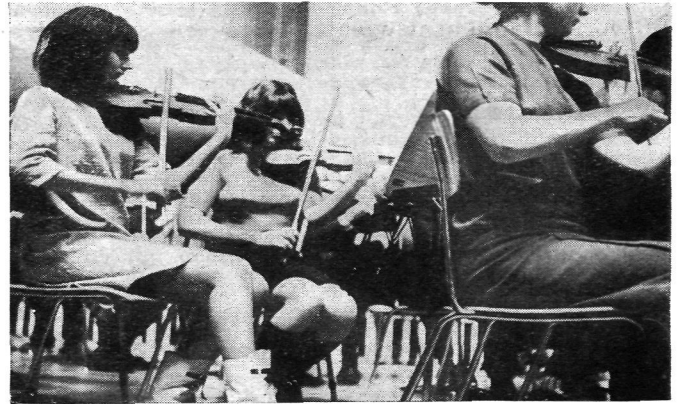
Od tamtych czasów Wyższa Szkoła Muzyczna ogromnie się rozrosła i unowocześniła. Ukoronowaniem tych przemian stał się nowy, specjalnie dla Szkoły zbudowany gmach przy ulicy Okólnik, do którego przeprowadziła się w 1963 roku. W tej chwili Szkoła posiada sześć wydziałów, a wśród nich jedyny w Kraju wydział reżyserii muzycznej, przygotowujący operatorów dźwięku dla telewizji, fonografii i filmu. Wyposażenie techniczne tego wydziału zalicza się do największych osiągnięć w tej dziedzinie. Powiększył się także o nową sekcję — instrumentów dętych — wydział kompozycji, teorii i dyrygentury. Sekcja utworzona została trzy lata temu i kształci kapelmistrzów orkiestr dętych zarówno wojskowych, jak i cywilnych. Wydział wychowania muzycznego przygotowuje nauczycieli dla szkół ogólnokształcących i zawodowych.

Wychowanków Szkoły można znaleźć w całym Kraju. W orkiestrach symfonicznych, w operach, w różnego rodzaju zespołach muzycznych.

Egzaminy w Szkole są bardzo trudne i wyłącznie konkursowe. No cóż, podobno każdy żołnierz nosi w tornistrze marszałkowską buławę. Tak samo więc i młodzi muzycy mają prawo mieć nadzieję, że to właśnie ich nazwiska rozślawią w przyszłości polską muzykę. Współcześnie nam sławni wychowankowie Szkoły jak kompozytorzy: Witold Lutosławski, Kazimierz Serocki czy Grażyna Bacewiczówna; pianiści-wirtuozii jak: Barbara Hesse-Bukowska zaczęli przecież tak samo.



Ogólny widok nowego gmachu Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej przy ulicy Okólnik w pobliżu Pałacu Ostrogskich



Po lewej: jedna z uczennic profesora Lefeld'a ćwiczy pod kierunkiem tego znakomitego pedagoga nokturn Chopina. Po prawej: uczennice podczas gry zespołowej w orkiestrze. Na zdjęciu poniżej: orkiestra szkolna Wyższej Szkoły Muzycznej, licząca 80 osób, podczas próby przed kolejnym popisem. Spośród tej młodzieży wyróżnie niejedna sława



## Kto lubi ślimaki?

Ślimaki są we Francji bardzo wielkim smakołykiem. Każdy smakosz bardzo je sobie chwali, i chętnie zjadłby nawet tuzin, oczywiście z czosnkiem. W Polsce jest to przysmak zupełnie nie znany i nie znajdziecie go na żadnym stole. Niemniej ślimaków w Kraju nie brak. A co się z nimi robi? Zbiera się je, hoduje i eksportuje za granicę, zwłaszcza do nas, do Francji. Francja zakupuje całe tony polskich ślimaków, które są tak smaczne i duże, jak sławne ślimaki z Burgundii.

Jeśli więc kiedyś ktoś was poczęstuje tuzinem pysznych, pieczonych ślimaczków, pomyślcie, że może one pochodzą z polskich łąk i lasów.

Co ty zjadasz? Co to? Co?  
To jest ślimak — escargot.  
Brrr! Ja bym się tego bał.  
Mais le gout est excellent

Nie chcę tego wziąć do ust.  
— Pourquoi? Mais pourquoi?  
Każdy z nas ma inny gust.  
Mais essaie pour une fois!

Wolę szynkę albo schab.  
— Et tu n'aimes pas les grenouilles?  
Ja bym nigdy nie jadł żab!  
Et les huîtres? Les bonnés moules?

Ce sont des friandises quand-même.  
Lecz nie w Polsce, tylko tu...  
Ale jedno dobrze wiem:  
Tous les deux on mange beaucoup!...

## NASZ KĄCIK DLA MŁODYCH



Społeczeństwo Chotomowa koło Nowego Dworu (woj. warszawskie) ufundowało pomnik mieszkańcom miasta i okolic, którzy brali udział w latach 1939—1945 w walce z najeźdźcą hitlerowskim. Na płycie pomnika wryto nazwiska poległych w 1939 roku i bohaterów ruchu oporu walczących w szeregach Armii Krajowej, Armii Ludowej i Batalionów Chłopskich, w Ludowym Wojsku Polskim i w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie. Na zdjęciu: pomnik w Chotomowie.

## MOJ FARTUSZEK MON TABLIER

— Ja wiem Januszk, co ty masz w brzuszku!  
— Comment peux-tu savoir?  
Jadłeś dziś chlebek z jabłkiem lub gruszką.  
— Oui, j'ai mangé une poire.

Potem jajeczko z tłustą szyneczką?  
— Si, si, un oeuf au jambon.  
Na zakończenie wypileś mleczko?  
— Le lait, c'est vrai, est très bon.

Zielony groszek był do obiadu?  
— Les petit pois pour moi!  
Na deser jadłeś krem z czekoladą...  
— Pour le dessert, ça me va.

Ciasteczko było na podwieczorek?  
— Oui, une grande tarte aux fruits.  
A wieczór pewnieś jadł pomidory?  
— Des belles tomates bien farcies!

— Skąd wiem Januszk, co ty masz w brzuszku?  
— Comment peux-tu deviner?  
— Bo masz tysiące plam na fartuszk! — Ah, il est sale, mon tablier...



# RZECZ NAJWAŻNIEJSZA

26

JÓZEFA RADZYMIŃSKA

„Dobra siostra, zapobiegliwa, starowna, tylko troszkę za dużo jazgocze — pomyślał, lecz podniósł się posłusznie, trzymając się drzewa. Pociemniało mu w oczach, był ogromnie słaby. — Co się z człowiekiem wyrabia, poznać siebie nie mogę. Głowa ciężka, nogi ciężkie, a w sercu ucisk taki, jakbym pól worka kamieni dźwigał.”

Jagusia położyła na ławce koc, poduszkę oparła o ścianę, przyprowadziła brata i usadowiła go wygodnie, twarzą ku słońcu.

— Posiedź se, posiedź, dopóki słońce z tej strony. Potem zabiorę cię do izby — mówiła, a w głosie jej brzmiała tklivość.

Ilekrót teraz patrzyła na brata, napadał ją żal. Kiedy przyjechał tu, do Chlebnej, był taki rześki, czerstwy, wesoły, pierwszy budził Jędrka, razem jechali gdzieś, przepadali na całe dni. Wracał z tych wędrówek zmęczony, ale z wypiekami na twarzy i opowiadał, co widział, wszystkim tak się potrafił cieszyć, jak mały chłopak.

Tak było przez pierwszy miesiąc, a potem Mateusz już rzadziej wyjeżdżał, a częściej lubił chodzić do lasu i nad rzekę, siadywał tam długo, zbierał zielsko, kwiatki, powietrzem nacieszyć się nie mógł. I wciąż jakby nie potrafił jeszcze przeboleć, że tyle lat mu tam na obczyźnie zeszło, wciąż się o wszystko dopytywał, wciąż do dawnego czasu powracał. Potem rozchorował się tak ciężko, że z przychodni lekarskiej doktora wzywać było trzeba, gorączkę miał. „Maryjka! — wykrzykiwał. — Dlaczego Polski nie widział?” i o malwach coś opowiadał, że pod oknem kwitły.

Malwy, owszem, kwitły od lat. Mateusz je zauważył zaraz po przyjeździe, zwiły się w nieśmiałe pączki, oglądał je długo, dziwił się, że tyle mają odcieni. „Te, które wychodowała Maryjka, miały inny kolor, jaskrawszy, może to tamta ceglasta ziemia kolor im popłatała” — tak mówił, naprawdę nie po gospodarstwu, bo co ma kolor ziemi do kwiatu. Jagusia zdążyła też zauważyć, że jej starszy brat postępował często jak chłopak, potrafił przy drzewach przystanąć i pień gładzić, do strumienia też chyba zagadywał. No cóż, cieszył się jak młody, dla niego chyba teraz tutaj w Chlebnej przekreśliły się minione lata.

Tak, z jednej strony przekreśliły się, a z drugiej zaczęły narastać, ciążyć i Mateusz po dwu miesiącach z rześkiego i czerstwego, z wesołego i rozmownego zmienił się z zmierzwanego starzyka, który w milczeniu na słońcu by tylko siedział, nigdzie się z domu nie ruszając. Kiedy się zaziębił i gorączki ciężkiej dostał, coś mówił, że ta gorączka to wcale nie z chodzenia po lodowatym strumieniu, ale z patrzenia podczas tych wycieczek z Jędrkiem, nazwiedzał bowiem i naglądał się za całe życie.

Jagusia pielęgnowała chorego, słuchała jego słów w gorączce, rozumiała, że ten jej stary brat ma wciąż młode serce i myślała sobie, jaka to też musi być inna ta Argentyna, jeśli on tak do Polski przyłgnał, że nawet o pozostaniu na zawsze w Chlebnej teraz zamysła. A niechby został, pewnie, po co tam znów jechać. Życie przeżył, dzieci wychował, niech sprzeda, co tam ma, do śmierci dla nich dwojga wystarczy i jeszcze wnukom zostanie.

— Ty, Jagusia, to stale o tej śmierci i śmierci — zdenerwował się raz, gdy już zaczął przychodzić do siebie.

Zmilczała, bo i jej właściwie nie w smak było takie przypominanie o tym, na co nie było ratunku. „Nie chce umierać — pomyślała, patrząc na bladą twarz brata. — Tak to jest, nikt nie chce umierać, choć nieraz to złe życie zmęczy człowieka do cna.”

Mateusz drzemał oparty o poduszkę, ogarniała go głęboka cisza, doznawał dziwnego uczucia zapadania się w ciepły puch. Zdawało mu się chwilami, że nie czuje własnego ciała. Otwierał wtedy oczy i patrzył na ręce i nogi. „Przecież są, ale jakby nie moje, jakby nie z ciała były, a z jakiejś waty, słabe takie, delgaditas. To pewnie dlatego, że wciąż leżę i siedzę.” Chciał się dźwignąć, ale nie miał siły. Za to z lewej strony piersi zdawał się rosnąć jakiś kamień, ciężki i gnieź. „Serce — pomyślał. — To serce tak kamienieje, tylko nie wiem, czy z tej słabości, co teraz tli, czy z wszystkiego, com przeżył. Jeśli będę tak siedział i czekał, to ten kamień mnie przywali.” — Ogarnął go strach i znów chciał się podnieść. Ale tylko obsunęła się poduszka i głowa Mateusza oparła się o ścianę. „Poczekam” — zamknął oczy. Ale lęk przed ciemnością sprawił, że zaraz je otworzył. Ucieszyło go, że nic wokół się nie zmieniło, słońce tylko było jakby jaskrawsze, parzyło i oślepiło swym blaskiem. „Prawie sol argentino, tamto słońce, które męczy i oślepia.”

Mateusz patrzył na drzewa, stojące w słonecznym blasku, nie zielone już, a złote. Poruszały lekko gałązkami, jakby wołały go ku sobie. „Czegoś chcą ode mnie — ucieszył się — bo ja też jestem rośliną, ich brat.”

Nagle wydało mu się, że na jednej z gałązek zakwitł duży złocisty kwiat, podobny do

malwy. „Takiej malwy jeszcze nie widziałem” — zdziwił się. Gałęzie poruszyły się, słoneczny blask znikł i kwiat nabrał barwy fioletowego cienia. „Maryjka — szepnął Mateusz — jak ty potrafiłaś taką malwę wyhodować wysoko na drzewie? A może to wcale nie ty... Pewne, że nie ty, tylko matka. A i wcale nie ona. Tylko Chlebna. W Chlebnej kwitną na drzewach malwy.”

Nagle się ocknął. Kamień z lewej strony piersi jakby się w nim obrócił i zaraz wróciła mu przytomność myślenia, a zwiększył się ból i ucisk. „Wszystko, com przeżył, kołtuję się teraz we mnie, i to jest niesprawiedliwe, bom wiele cierpiał”.

Zaczynało braknąć mu tchu. Bo to tak, jakby ów ciężki kamień napierał na płuca i nie pozwalał, by wsączyła się w nie choć odrobina powietrza. Mateusz oddychał rozpaczliwie, chwycił powietrze otwartymi ustami. „Nie, nie! — myślał. — Nie, nie!” — i ogarniał go wielki, straszny lęk. Bał się czegoś, co zdawało się przychodzić od gór, od drzew. Kamień z lewej strony piersi stał się jakby lżejszy, ale za to rozpląszczył się i przygniatał teraz całe ciało Mateusza.

„Pod podłużnymi kamieniami Indianie chowają swych zmarłych — przypomniało mu się — przygniatają ich tymi kamieniami, aby nie wstali nocą i nie przyszli do domu, bo to przynosi nieszczęście. A jeszcze gorzej, jeśli zmarły rzuci na ziemię swój cień... Dlaczego gorzej? — myślał z uporem. — Przecież to ładnie, jeśli po człowieku zostaje na ziemi chociaż jego cień. Chciałbym, aby mój cień został tutaj, w Chlebnej... a może w Azara, nie wiem już, między Chlebna a Azara zostało to moje ciężkie życie.”

Kamień zwiększył swój ucisk i Mateuszowi znów zabrakło tchu. „Nie, nie! — znów odezwał się w nim protest, żal i strach. — Jeżeli już tak ma być — pomyślał w wielkim lęku — jeżeli już tak ma być, to chcę, aby...”

(c.d.n.)

## Radość czytania

**K**SIĘGARNIA mieści się w Paryżu przy małej uliczce St. Séverin, prawie na rogu bulwaru St. Michel. Otwarta od 10 rano do północy, zawsze pełna ludzi. Wymalowany szyld głosi „La joie de lire”. Wtajemniczeni nazywają ją „Maspero” od nazwiska właściciela, młodego intelektualisty o poglądach lewicowych. Maspero otworzył księgarnię osiem lat temu w gorącym okresie wojny algierskiej, niedługo potem na sklep jego dokonano zamachu bombowego, który stał się jaskrawym dowodem, że księgarnia Maspero nie była i nie jest punktem obojętnym na mapie Paryża.

Książki wyłożone są na stołach, można je oglądać i kartkować godzinami. Ułożone są nie tylko według tradycyjnych działów, ale i według bieżącej problematyki politycznej, społecznej, artystycznej. Wojna w Wietnamie, wydarzenia w Chinach, dyskusja o strukturalizmie czy stulecie Baudelaire'a — młodzi księgarze reagują natychmiast, wykładając na stoły wszystkie publikacje dotyczące danego zagadnienia.

Rozmawiamy z kierownikiem księgarni o książkach polskich w tłumaczeniu francuskim, znajdujących się aktualnie w sprzedaży. Najwięcej klientów pyta w tej chwili o „Teatr” Sławomira Mrożka, wybór czterech sztuk tego autora (wyd. Albin Michel), o którym mówi się obecnie, którego sztuka „Tango” grana jest z powodzeniem w teatrze „Lutèce”. Z tą samą sztuką przyjeżdża do Paryża jeden z teatrów niemieckich w ramach dorocznej imprezy „Tatru Narodów”. Książka Jerzego Andrzejewskiego „Popiół i diament” („Cendres et diament” — wyd. Gallimard) — której recenzję zamieściliśmy ostatnio — należy również do pozycji dobrze sprzedawanych, co wynika między innymi z rozgłosu filmu pod tym

samym tytułem ze Zbigniewem Cybulskim w roli głównej, filmu znanego i granego we Francji już od wielu lat. O dwie ostatnio wydane książki Witolda Gombrowicza („Kosmos” i „Bakadaj” — wyd. Denoël) pytają ludzie, którzy czytając prasę literacką wiedzą o przyznanej mu niedawno międzynarodowej nagrodzie.

Pytamy kierownika księgarni Maspero, czy istnieje zjawisko, które można by określić jako modę na literaturę polską lub inną literaturę narodową. Kierownik odpowiada, że czytelnicy pytają raczej o autorów, o których z różnych źródeł się dowiedzieli, nie zaś o literaturę tego lub innego kraju w ogóle. W olbrzymiej masie książek, wydawanych każdego miesiąca we Francji, czytelnik nie jest w stanie dokonywać samodzielnych wyborów. Opiera się więc na krytyce literackiej, spektaklach, działającą na niego kampanie reklamowe. Parę miesięcy temu dużym powodzeniem cieszyła się książka znakomitego pisarza polskiego Adolfa Rudnickiego „Złote okna” („Les fenêtres d'or” — wyd. Gallimard), gdyż ukazaniu jej towarzyszyło szereg poważnych recenzji oraz wywiad z autorem przeprowadzony przez „Nouvel Observateur”.

**K**LIENCI KSIĘGARNI Maspero, wśród których jest wielu studentów i młodych naukowców z pobliskiej Sorbony, pytają często o polską książkę naukową z zakresu nauk humanistycznych i społecznych. Niestety, niewiele prac z tej dziedziny zostało przetłumaczonych. Księgarnia posiada obecnie jedynie wykłady z historii logiki prof. Kotarbińskiego oraz trzy wykłady Oskara Langego o planowaniu ekonomicznym — małą broszurę wydaną w języku angielskim w Nowym Jorku. Do

księgarni dotarły nie wiadomo dlaczego tylko dwa numery pisma „Perspectives polonaises”, wydawanego w kilku językach w Warszawie. Czytelnicy pytają także o książki mające charakter dokumentów i relacji dotyczących ostatniej wojny. Księgarnia posiada w tej chwili jedynie „Pamiętnik żydowskiego dziecka”, wstrząsający dokument odnaleziony przed paru laty w małym polskim miasteczku.

Na zakończenie rozmowy kierownik księgarni sięgnął po książki polskie odłożone na półki, a więc te, które zostały wydane nieco dawniej i są jeszcze w sprzedaży. W ciągu paru minut urosła przed nami mała biblioteczka dobrze wybranych autorów, która dać już może jakiś obraz polskiej literatury współczesnej, niepełny jeszcze, lecz składający się z pozycji wartościowych i wnoszących wiele do międzynarodowej problematyki ludzi myślących: Tadeusza Borowskiego „Kamienny świat” („Le monde de pierre” — wyd. Albin Michel), najlepsza chyba z napisanych dotychczas książek na temat obozów koncentracyjnych, dwie książki Andrzejewskiego — „Bramy raj” i „Idzie skacząc po górach” („Les portes du paradis” i „Sautant sur les montagnes” — wyd. Gallimard), dwa zbiory opowiadań Sławomira Mrożka, dwie książki Tadeusza Brzy, szereg książek Witolda Gombrowicza itd.

Jest wiele pozycji w polskiej literaturze, które powinny być przetłumaczone, które znalazłyby z pewnością oddźwięk u czytelnika francuskiego. Brak ich spowodowany jest głównie niedostateczną liczbą przeciążonych pracą tłumaczy. Mimo to już dziś można powiedzieć, że polska książka przestała być rzadkością na półkach księgarskich Francji.

B.M.



# WYCIECZKA do MALO-LES-BAINS

**P** IĘTNASTY DNI temu odbyło się nadzwyczajne zebranie naszego lokalnego stowarzyszenia „Médailles du Travail”, którego jestem członkiem. Na zebranie poszedłem. Poświęcone ono było omówieniu zaplanowanej przez nasze stowarzyszenie na początek czerwca wycieczki nad morze. Ja zaraz powiadziałem naszemu prezesowi, że nie pojedę, bo co mi tam na starsze lata po morzu — a w duchu postanowiłem sobie, że w domu słowa nawet na temat tej sprawy nie piszę, a to dlatego, że w przeciwieństwie do mnie, żona moja okropnie lubi rajzerkę...

Jak sobie postanowiłem, tak też uczyniłem. Pary z gęby w domu nie puściłem. Wszelako, mówiąc utartym wyrazem, nie zdało się to nawet psu na budę. Żona i tak się o wszystkim w porę dowiedziała. Spotkała u naszej rzeźniczki starą Migdałową i ta z miejsca wszystko jej wyklepała. Naturalnie, żona zrobiła mi iście arabską awanturę. Najpierw w ruch poszły zwroty talki, jak na przykład „dziad beczny”, „mleczek zatracony”, „ostatnia fujara”, itd., itp. A potem zaczęły się wymówki. Żona mówiła, że jestem stary piecuch, że całe życie trzymałem ją w domu jak więźnia i jeszcze teraz na starość rad bym ją tak dalek wzięć, że kto to widział, że to woła o pomstę do nieba, że jestem stary satrapa i w ogóle. Tyle tego było, że w końcu sam już nie byłem pewien, czy aby nie jestem krwawym jakimś tyranem. Dałem za wygraną. Poszedłem do prezesa i powiedziałem, że zmieniam zdanie, że jednak pojedziemy.

No i pojechaliśmy.

Już w autobusie wszystko zaczęło mnie denerwować. No bo choć wyjechaliśmy bardzo wcześnie, to jednak żar był od samego niemal początku „jak wszyscy diabli”. W dodatku, zanim jeszcze zdążyliśmy dojechać do Bruay-en-Artois, wszyscy prawie zaczęli się drzeć. Zaczął Franek Barański, który, choć śpiewa tak wdzięcznie „jakoby kto ogary w kniei nawoływał”, zawsze do darcia się jest pierwszy. „Tam nad Wisłą w dolinie...” — zawył, i zaraz, jakby wywołany różdżką czarnoksięską, straszliwy zaczął się rejwach.

Jedni pomagali Frankowi, „siedzieli dziewczyna, była piękna...” — ryczeli, inni znowu jeli śpiewać „Morze, nasze morze”, w głębi jakaś grupa młodzików (młodzików — bo na tę wycieczkę emeryci mogli zapisywać także i członków swoich rodzin, bliskich, a nawet i dalszych krewnych) zaintonowała francuską piosenkę „Boire à petits coups, c'est agréable...” Razem ze wszystkimi darła się także i moja Genowefa.

W pewnym momencie wzięła mnie pasja, pochyliłem się ku niej i: „Cicho! Ty strzepigębo!” — warknąłem. Ale śnać zrozumiała w tym nieopisanym harmidrze całkiem co innego, bo uśmiechnęła się do mnie, i: „Przypominają mi się młode lata...” — zaszczebiotała. Więc: „Czego głuchy nie dosty-

szu, to sobie zmyśli!” — odryknąłem, wściekły. A na to znów ona: „Masz rację, uspaniała jazda...”

Uciszyło się dopiero pod Hesdin, z tej prostej przyczyny, że wszyscy zabraliśmy się do drugiego śniadania. Zgłodniałem i ja także. Tyle że nie od śpiewania, tylko za sprawą nerwów. A ja, jak się zdenerwuję, to jem za dwóch. Wszyscy zresztą pałaszowali co się zmieści, milczkiem a żwawo. Posilwszy się, poczułem się lepiej i nawet zapomniałem o tym, że jedziemy nad morze.

**W** RESZCIE ZAJECHALIŚMY. No cóż, Molo-les-Bains jak Molo-les-Bains. Gorączka, wózki z lodami, rozmaite budki z napojami, no i piasek, którego wszędzie było pełno. Zza ogromnego gmazyszka jakiegoś hotelu, przed którym zatrzymał się nasz autobus, dobiegły nas liczne i po większej części piskliwe wrzaski. „Tam jest morze!” — wyjaśnił szofer, po czym stanowiąca mniej więcej połowę naszej grupy młodzież ruszyła ławą w kierunku „cabines”, czyli indywidualnych szatni.

Postąpiłem i ja parę kroków w tym kierunku. Ujrzałem plażę. Na plaży roko się od urodziwych niewiast. W strojach były lekkich, tak lekkich, że aż musiałem zmruczyć oczy. Miałem zacząć myśleć o tym, że w moim wieku wypadałoby być takim widokiem zgorszony, kiedy nagle wyrwał mnie z kontemplacji „ktoś mi znany, ktoś kochany”: — No i co się tak gapisz na te baby? Myślisz może, żeś jeszcze kawaler, czy co?

Genowefa to moja była, oczywiście.

— Jakie baby?... — zacząłem, ale zaraz musiałem przerwać i krzyknąć z bólu — bowiem kroczący za moją żoną i gapiący się na panie z plaży Franek Barański nadepnął mi na odcisk na wielkim palcu u prawej nogi.

— Co, jakie baby? — krzyczała tymczasem dalej żona. — A te dwie paniusie, tam na lewo, co ledwo że okryły się tam gdzie trzeba, to co?

— Dajże spokój z paniusiami... — nie miałem ochoty ani sił do sprzeczeki. Odcisk pieki, zaczynała boleć także głowa. — Chodźmy stąd, przecież tu nigdzie nie ma miejsca...

Franek zaproponował, żebyśmy poszli na piwo. Kroczyliśmy ścieżkami wijącymi się wśród całych stad rozwalonych na słońcu półnagów. Strasznie żałowałem, że ubrałem jak zawsze długie kalessony.

W „kafajce”, do której wstąpiliśmy, już siedział nasz prezes, Mahieu, stary Przybylski i Jasio Skrzypczak. Wnet doszli i inni. Ledwo zdążyliśmy wypić piwo, kiedy Franek poddał nową myśl. „A może byśmy tak zagrali w balke?” — powiedział. Chciałem zaprotestować, ale nic z tego nie wyszło. Okazało się, że na wycieczce trzeba „robić tak samo, jak ci drudzy”. Musiałem zdjąć bu-

ty, podwinąć spodnie i kalessony, bo oczywiście wszyscy koniecznie chcieli grać w tę zatraconą „balke” w wodzie... utworzyliśmy koło, zaczęliśmy podawać sobie piłkę. Szło składnie. Nawet i mnie. Na nieszczęście w pewnej chwili pochyliłem się zbyt gwałtownie i runąłem w wodę, pociągając za sobą moją sąsiadkę w kole, Jadzię, żonę Franka Barańskiego...

**O** NI SIĘ WSZYSCY zarykiwali ze śmiechu, a ja kłamałem w duchu jak szewc. No, jakoś się tam wysuszyłem, ale zde gustowany byłem jak mały kiedy. Na obiad poszliśmy tak jak wszyscy do restauracji, na której „stało”, że „on peut apporter son manger”. Tak się tym swoim wypadkiem przejąłem, że podana mi przez żonę porcja królika wyszła mi się jakoś z rąk i wpadła do popielniczki.

W związku z tym nowym nieszczęściem wszystkim ja się oczywiście jawić w jeszcze bardziej paskudnych aniżeli poprzednio barwach. Szczególnie irytująco działał na mnie widok dobrego przecież mojego kolegi, Franka Barańskiego. Może dlatego, że musiałem po tym swoim utonięciu pożyć od Franka przezornie przezeń zabrane zapasowe spodnie — dość, że nazywałem go w skrytości ducha „starym capem”...

Po południu kierowca zawiózł nas do pobliskiej Dunkierki. Obejrzałem pomnik słynnego korsarza Jean Bart, port, nowe osiedla powstałe przy olbrzymich zakładach metalurgicznych „Usinor”. W porcie znacznie poprawił mi się humor, bo spotkali tam autentycznych polskich marynarzy. Czterech polskich marynarzy, z których jeden, wyobraźcie sobie, nazywał się tak jak i ja — Gawęda.

Chociaż nie jestem człowiekiem trunkowym, to jednak z miejsca uznałem, że taki zbieg okoliczności trzeba, jak to się mówi, oblać. Zresztą prezes Mahieu, któremu wyjaśniłem, w czym rzecz, gorąco ten mój pomysł poparł. Po lampce wina świat wydał mi się jakoś jaśniejszy. Marynarze wyjaśnili nam, że polskie statki często zawijają do Dunkierki. Prezentowali się świetnie. Franek Barański co chwila szturchał prezesa Mahieu łokciem, znacząco mrugał i mówił z taką dumą, jak gdyby ci marynarze byli jego synami: „Ils sont formidables, hein?” Dla mnie szczególnie „formidable” był ten marynarz, co się nazywał Gawęda. Mimo iż okazało się, że krewnymi nie jesteśmy, miałem ochotę mu powiedzieć — jak Zagłoba do Rocha Kowalskiego: „Mów mi wuju!” Ale do tego nie doszło, bo naszym marynarzom kończyła się przepustka i śpieszno im było na pokład swojego statku.

Epizod z marynarzami wszystkich nas rozczołcił. Ja zupełnie przestałem myśleć o tym, że chodzę w nie swoich gaciach i po powrocie na plażę zbierałem z żoną muszelki. Pod wieczór wróciliśmy do tej naszej restauracji („on peut apporter son manger”), coś się przekąsiło, no i kierowca powiedział, że trzeba będzie wracać. Ale na to prezes Mahieu wstał i powiedział, że jeszcze nie, bo teraz nasz skarbnik wszystkim każę jeszcze podać porcję „moules”...

**W** ESZOŁO SIĘ NAM jechało z powrotem, a od nas po tych „mulach” jechało cebula. Wróciliśmy ze śpiewem. Śpiewałem już także i ja. Przypomniały mi się przedwojenne majówki polskie. Już się nie irytowałem. Byłem raczej rozrzuwiony. W Hesdin znowu stanęliśmy, bo tam na rynku są dobre frytki; stanęliśmy także za Hesdin, bo któreś z pań — no, tego...

Fajnie było. Nie żałuję, że pojechałem. Dobrze się stało, że mnie żona na to wyciągnęła. Jeśli będziecie mieli okazję uczestniczyć w takiej wycieczce — nie wahajcie się, pojedźcie i wy. Grunt to się nie bać. Bo ja, widzicie, nie wiedzieć czemu bałem się tej wycieczki, tak jak bałem się pójść na ten bankiet, o którym kiedyś pisałem... Rozpisałem się. Już kończę. No to — jak to się mówi w koloniach — „to do zaś”. „Awta”. „To — do”.

Walenty GAWĘDA

## O Koszewku (dawniej Klein Küssow) nad jeziorem Miedwie

Nasz stały Czytelnik p. Leon PEKACZ z Montceau-les-Mines w liście do redakcji wspomina czas, kiedy szukał pracy na terenach należących dawniej do Niemiec:

SZANOWNY PANIE REDAKTORZE!

Może się Panu wyda śmieszne, ale ciekawi mnie bardzo pewna sprawa, a mianowicie nazwa miejscowości w której pracowałem przed 60 laty.

Mam już 75 lat, a gdy miałem lat 15, to pojechałem na roboty do Prus — jak wówczas mówiono — a te Prusy to się znajdowały wtedy na naszych

ziemiach odzyskanych, a ta miejscowość czyli folwark, to znajduje się jakieś 15 kilometrów na południowy zachód od miasta Stargardu nad dosyć dużym jeziorem.

Będąc tam nigdy nie słyszałem jak się to jezioro nazywa, miejscowość zaś nazywała się Kleinküßow po niemiecku, a nazwy jeziora nigdy nie słyszałem, dlatego chciałbym się dowiedzieć, jak się nazywa to jezioro i ta miejscowość po polsku.

Byłbym bardzo wdzięczny za odpowiedź.

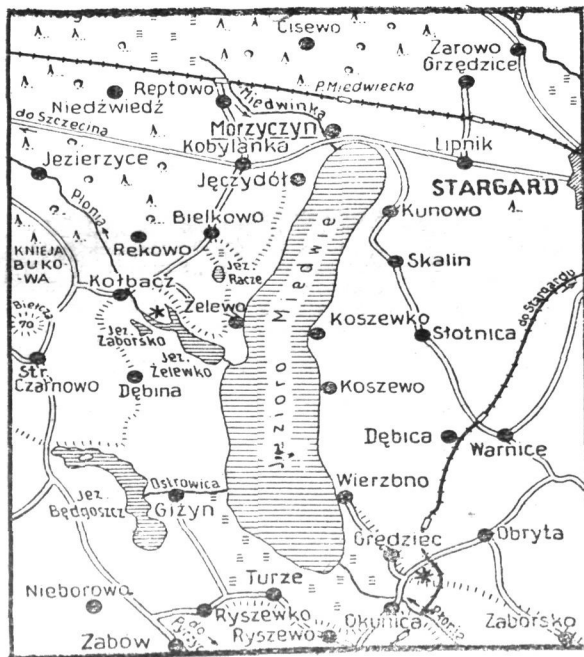
### ODPOWIEŹ REDAKCJI

Spełniając życzenie naszego Czytelnika wyjaśniamy:

Miejscowość, o którą Pan zapytuje, Niemcy nazywali Klein Küßow, a nie Kleinküßow, jak Pan pisze, choć w brzmieniu nie ma różnicy. Jej polska nazwa wywodząca się ze starostwianśzczyzny brzmi KOSZEWKO. Jest to zdrobnienie od Koszewo — sąsiedniej większej wsi, którą Niemcy nazywali Grossküßow czyli Wielki Koszew. Obie te miejscowości należą obecnie do powiatu Pyrzyce, chociaż do sąsiedniego Stargardu jest nieco bliżej (załączamy obok mapkę).

Zarówno Koszewo, jak i Koszewko, leżą w pobliżu wschodniego brzegu jeziora MIEDWIE. Jest to jedno z największych jezior polskich; jego powierzchnia ma około 37 km<sup>2</sup>, a głębokość 42 m. Nazwa jest pochodzenia starostwianśzczyzny. Wszystkie nazwy w tych stronach odszukał przez I wojnę światową w starych dokumentach ksiądz Kozierowski, wielce zasłużony dla odkrycia pamiętek słowiańskich na Pomorzu, przykrytych patyną germanizmu.

W Koszewku, w którym Pan pracował jako robotnik przed 60 laty, odkryto przy kościele wał staro-słowiańskiego grodziska. We wsi znajduje się park z bardzo starymi drzewami. Nad jeziorem Miedwie mieści się obecnie ośrodek wycieczkowy, jest tu kilkanaście przystani żeglarskich i kajakowych, nad brzegiem liczne campingi, a przez samo jezioro przepływa rzeczka Płonka, która łączy z jeziorem Płoń i zdąża do jeziora Dąbie, które przylega do miasta Szczecina.



Już wkrótce  
rozpoczynamy druk  
eseju historycznego  
Jadwigi Dackiewicz  
pt. „IZABELA”  
poświęcony życiu  
Izabeli Czartoryskiej



# Rady od serca

## DROGA PANI ANNO!

Potrzebna mi jest pani rada w sprawie trochę towarzyskiej. Moja córka, 20-letnia dziewczyna wychodzi za mąż. Zaręczyła się przed pół rokiem i w lipcu ma być ślub. Jej narzeczony jest bardzo miły i jesteśmy oboje z mężem zadowolony z tego wyboru. Chłopiec starszy o pięć lat od naszej córki, ma dobry zawód, nieźle zarabia, kocha ją bardzo i wydaje się, że wszystko układa się jak najlepiej.

Jedna tylko sprawa mnie niepokoi. Niech pani sobie wyobrazi, że do dnia dzisiejszego moja córka nie była w domu rodziców swego narzeczonego i w ogóle ich nie zna. My także nie mieliśmy okazji poznać przyszłych teściów naszego dziecka.

Jeśli chodzi o nasz dom, to mój przyszły zięć jest u nas stałym gościem od długiego już czasu. Przygotowania do ślubu są w pełni. Wybieramy suknię, planujemy z naszą córką wesele. Już nawet mamy obmyślane całe menu.

Co mam dalej robić? Przecież jego rodzice muszą być na weselu, jak ich zaprosić, jeśli ich nie znam.

Córka jest już trochę zmartwiona tym stanem, bo myśli sobie, że może oni jej nie chcą.

Z narzeczonym o tym nie rozmawiała, bo się kłępuje.

Co pani radzi, pani Anno. Wiem, że poradzi mi pani dobrze i dlatego czekam na odpowiedź.

## PRZYSZŁA TEŚCIOWA

### DROGA PANI!

Myślę, że najlepiej pójść prostą drogą. Niech pani zapyta przyszłego zięcia, jakby nigdy nic, kiedy jego rodzice wybierają się do państwa, by zawrzeć pierwszą znajomość. On prawdopodobnie odpowie, że nie wie. Wtedy pani go poprosi, by się zapy-

## B. DOWOJNA-BIENAIME

TEUMACZKA  
PRZYSIĘGŁA  
PRZY WYŻSZYCH  
SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe  
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle  
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17  
METRO: PONT-MARIE

tał rodziców. Zobaczymy co będzie dalej. Z kolei córka powinna spytać narzeczonego, czy nie uważa za stosowne przedstawić jej swoim rodzicom.

Myślę, że ta sytuacja nie wynika ze złej woli. Być może chłopiec jest nie bardzo wyrobiony towarzysko i nie zna się na obyczajach przyjętych wśród młodych par i ich rodziców. W końcu chłopiec żeni się pierwszy raz. Oczywiście, jego rodzice powinni to wszystko wiedzieć. Może po prostu nie pomyśleli. Życzę szczęścia.

ANNA

## KOCHANA PANI ANNO!

Jestem piętnaście lat po ślubie. Byłam zawsze bardzo szczęśliwa, ale teraz zdarzyła mi się rzecz straszna. Przyszedł do mnie mój mąż i powiedział, że będzie miał dziecko z inną kobietą. Ze musi dać temu dziecku nazwisko i płacić pensję na jego utrzymanie. Jak się pani domyśla, spadło to na mnie jak grom z jasnego nieba. Zaczęłam się dopytywać, co, jak i kiedy to się stało. Nie chciał mi odpowiedzieć. Odrzekł tylko, że stało się, że nic go nie łączy z tą dziewczyną, że jej nie widuje, ale musi ponieść konsekwencje swej lekkomyślności.

Dodam jeszcze, że mąż jest w stosunku do mnie taki sam jak zawsze. Troskliwy, kochający, uważny. Nic a nic się nie zmienił. Nigdy nie chodzi. Zawsze razem spędzamy każdą wolną chwilę i na każdym kroku okazuje mi swoje uczucie.

Co pani zrobiłaby na moim miejscu? Intryguje mnie ta sprawa i mówiąć szczerze bardzo martwi. Nie rozumiem tego. Jak dorosły mężczyzna może być tak lekkomyślny. Czy powinnam wystąpić o rozwód, czy żądać wyjaśnień?

ZONA

## SZANOWNNA PANI!

Może zaskoczy panią moja odpowiedź. Ja na pani miejscu przeszłabym nad całą sprawą do porządku dziennego. Z zachowania męża wyraźnie widać, że przytrafiła mu się jakaś przygoda, do której nie przywiązuje wagi, ale jako uczywy człowiek musi ponieść konsekwencje. Pyta pani jak dorosły mężczyzna może być tak lekkomyślny. Moja droga! Mało zna pani życie i mężczyzn. Są oni jak dzieci.

Nie radzę pani również wypytywać o szczegóły, żądać dokładnych wyjaśnień. Co pani z tego przyjdzie? On sam uważa sprawę za zamkniętą. Gdyby było inaczej, wcale by pani nie powiedział o dziecku. Niech pani zapomni o tym przykrym incydencie. Wtedy i on szybko zapomni, pamiętając oczywiście o swoich obowiązkach wobec tego maleństwa.

ANNA

## Taka sama jak inne, a jednak inna

# SZEŚCIOJĘZYCZNA I NIESTRUDZONA



**P**RZYBYWAJĄCY DO PARYŻA polski reżyser, aktor czy krytyk teatralny udaje się z reguły — w poszukiwaniu informacji, kontaktów zawodowych, biletów na interesujące go spektakle — do Centre Français du Théâtre, gdzie w niewielkim pokoiku, pełnym szaf, kartotek i afiszów, przyjmują go przemilla blondynka o spojrzeniu Julietty Massiny — Madame Violette Novy. Jakież jest zdziwienie nowicjusza, gdy rozpoczynając mniej lub więcej łamaną francuszczyzną wykładanie swych spraw, słyszy zza biurka uprzejme: „Bardzo proszę, może pan mówić po polsku!” Dodajmy od razu, że podobna niespodzianka czeka rycerzy Melpomeny z Wielkiej Brytanii, Hiszpanii, Niemiec lub ZSRR, ponieważ pani Novy włada biegle sześcioma językami.

Stwierdzenie, że Madame Novy jest pół-Polką pół-Francuzką matematycznie nie jest ściśle. Bo chociaż matka jej była Polką, a ojciec Francuzem, domieszka krwi francuskiej ma dodatkowo także po matce, której dziad, Michaux, również był Francuzem. Przywędrował do Polski za Napoleona, upodobał sobie Warszawę, ożenił się z Polką i na zawsze pozostał w grodzie nadwiślańskim. Jego syn, Aleksander Michaux, poeta, dramaturg i krytyk, pisujący pod pseudonimem Miron, był dyrektorem „Kurierza Warszawskiego”. Córka Aleksandra Michaux, matka Violette, wyjechała z mężem Francuzem do Hiszpanii. Postanowiła jednak, że jej dziecko przyjdzie na świat w Warszawie. I gdy zbliżał się poród, specjalnie przyjechała z Barcelony do Warszawy, skutkiem czego Violette Novy jest rodowitą warszawianką.

Mieszkała z rodzicami w Hiszpanii, w Polsce, potem przez kilka lat w Moskwie, potem znowu w Hiszpanii, a wreszcie w Paryżu, gdzie po śmierci ojca, inżyniera-chemika, musiała rozpocząć życie samodzielne, by zarobić na utrzymanie swoje i matki. Czego się nie imała! Była tancerką, vendeuse-interprète, prowadziła agencje de théâtre, de concerts et de cinéma, udzielała lekcji języków. W czasie woj-

ny pracowała w Département de la Musique w Bibliothèque Nationale, potem przez jakiś czas w Office de recherche des prisonniers de guerre. Od blisko dziesięciu lat pracuje w Centre Français du Théâtre, gdzie spełnia podwójną rolę: jest prawą ręką secrétaire du Centre, wybitnego teatrologa i krytyka Paul-Louis Mignon, a jednocześnie prowadzi service d'accueil, to znaczy przyjmuje i załatwia wszelkie sprawy gości zagranicznych.

**W**YSTARCZY POSIEDZIEĆ GODZINĘ w biurze przy rue du Helder, by pojąć, jaka to praca. Telefon z Austrii. „Jak się nazywał metteur en scène, który ostatnio reżyserował w Comédie Française „Cyrano de Bergerac”. Pukanie do drzwi. Młody reżyser z Argentyny chciałby asystować przy próbach w którymś z czołowych teatrów francuskich. Telefon z Ministère des Affaires Etrangères. Przyjechała oficjalna delegacja zagraniczna, potrzebne są na jutro wieczór bilety do Opery. Stos korespondencji z różnych krajów. Z Norwegii proszą o skontaktowanie z autorem francuskim, którego sztukę chcą wystawić w przyszłym sezonie. Z Turcji prośba o załatwienie stażu dla początkującego dekoratora teatralnego. Za parę dni wyjeżdża do Nowego Jorku na Kongres Institut International du Théâtre delegacja francuska — trzeba załatwić wizy, bilety lotnicze, pieniądze. Na podłodze piętrzy się stos egzemplarzy nowego „Dictionnaire des hommes de théâtre français contemporains” — trzeba przygotować rozdzielnik adresatów i potem to wszystko wyekspediować.

Jak ta drobna, wątła kobieta potrafi to wszystko na czas załatwić? Ba, gdyby tylko to! A sprawozdania, a korespondencja, a dokumentacja, a wykresy, a poszukiwania?

Gdy w porze obiadowej wychodzi na pocztę z plikiem listów, na każdej kopercie nalepiony jest piękny filatelistyczny znaczek. „Zawsze to ludziom sprawi przyjemność” — mówi.

Więc jeszcze znajduje czas i na to, by myśleć o przyjemności nieznanym adresatom — niestrudzona Madame Violette Novy.

H. K.

## „MISS COUTURE” A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives)

Siedziba: 199, rue de Paris LILLE

Telefon: 53-10-03

Konfekcja męska,  
damska i dziecięca

■ SUKNIE ■ SPÓDNICE

■ SWETRY ■ BLUZKI

■ POPELINY ■ TERGAL

PIERZE ● WSYPY ● POSZWY ● DAMASY

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

## ZGON MALARKI POLSKIEGO POCHODZENIA MELI MUTTER

W Paryżu zmarła, w wieku 94 lat, wybitna malarka polskiego pochodzenia, p. Mela Mutter.

Zakończyła życie nie tylko artystka, której nazwisko pozostanie w historii sztuki, ale również i zasłużona działaczka. Mela Mutter była jedną z inicjatorek i jedną z kilku członków-założycieli Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie. Po założeniu stowarzyszenia współpracowała z nim stale, aż do ostatnich swych dni. Związana była również z ludźmi, którzy po I wojnie światowej założyli Association Républicaine des Anciens Combattants — ARAC: pp. Raymond Lefèvre, Henri Barbusse i Romain Rolland.

Pogrzeb p. Mela Mutter odbył się uroczystie. Kondukt żałobny wyruszył z kościoła Saint-Médard. Obecni byli na pogrzebie: p. Jan Babiński — reprezentant Ambasady PRL, konsul generalny w Paryżu p. Janusz Mickiewicz, p. Alicja Halicka — przewodnicząca Stowarzyszenia Obrony Granic na

Odrze i Nysie, sekretarz generalny Stowarzyszenia p. Aleksy Krakowiak oraz członkowie Biura Krajowego Stowarzyszenia, pani Marie-Claude Vaillant-Couturier — wiceprzewodnicząca Assemblée Nationale, profesor Uniwersytetu w Dijon p. Léon Hamon.

W przemówieniach, wygłoszonych na cmentarzu, reprezentanci Stowarzyszenia „Odra-Nysa”, ARAC i Association des Artistes Indépendants żegnali w osobie Mela Mutter zasłużoną artystkę i wiernego przyjaciela w pracy społecznej.

W tydzień po zgonie Mela Mutter telewizja francuska poświęciła jej specjalną emisję — film z życia artystki, zatytułowany „Hommage à Mela Mutter”.

„Tygodnik Polski” zamieścił przed 4 laty w nr 299 obszerny reportaż fotograficzny z ostatniej pracowni wybitnej malarki, przy rue Pascal w Paryżu.





## WIADOMOŚCI z różnych ośrodków POLONII w ŚWIECIE

### MARIAN CZUCHNOWSKI W LONDYŃSKIEJ „KRONICE”

Redakcja „Kroniki” londyńskiej powiadomiła czytelników, że jej sekretarzem i stałym współpracownikiem został znany poeta Marian Czuchnowski. W okresie przedwojennym był on powiązany z lewicowym nurtem w Polsce. Po wojnie Czuchnowski znalazł się w Londynie współpracował z pismami emigracyjnymi wrogimi wobec przemian społecznych i politycznych w Polsce.

Informacja o przejściu Czuchnowskiego do „Kroniki”, współpracującej z Krajem, wywołała wśród Polaków w W. Brytanii duże wrażenie, jako przejaw postępującego rozkładu wśród grup „nieprzejednanych”.

### POLA NEGRI PISZE PAMIĘTNIKI

Jak donosi prasa polonijna w USA, słynna polska artystka filmowa Pola Negri, od wielu lat stale mieszkająca w Ameryce, gdzie w roku bieżącym obchodziła swoje 70 urodziny, pisze intensywnie pamiętniki. Podobno poświęca w nich wiele miejsca Warszawie i latom przeżytych w środowisku ówczesnej bohemy, zamieszczając wiele szczegółów dotyczących sław ówczesnego świata teatralnego i filmowego.

### ZGON BYŁEGO DYREKTORA BALETU WARSZAWSKIEGO

W Ameryce, w stanie Teksas, zmarł w wieku 77 lat były dyrektor Baletu Opery Warszawskiej Mieczysław Pijanowski. Wsławił się on wystawieniem w Warszawie „Harnasiów” Karola Szymanowskiego.

Do 1931 roku Mieczysław Pijanowski był reżyserem zespołu baletowego słynnej Anny Pawłowej. Wystawione w tym czasie przez niego „Wesele polskie” przyjęte zostało entuzjastycznie przez Polonię w USA, w czasie tournée baletu Pawłowej po Ameryce.



Polacy zgromadzeni na zebraniu Stowarzyszenia „Odra-Nysa” w Londynie

## UCHWAŁA ZEBRANIA POLAKÓW W LONDYNI W OBRONIE POKOJU i GRANICY na ODRZE i NYSIE

W Londynie na zgromadzeniu Polaków, zorganizowanym przez Stowarzyszenie „Odra-Nysa” w Wielkiej Brytanii, powzięto jednomyślną uchwałę w sprawie rozbrojenia, przeciwdziałania odwetowej propagandzie rewizjonistów zachodniemieckich oraz uznania granicy na Odrze i Nysie.

Zebrani wystąpili z żądaniem powszechnego rozbrojenia, zaprzestania produkcji broni atomowych oraz zniszczenia dotychczasowych zapasów, zwrócili się z apelem do narodów i rządów, aby w interesie światowego pokoju położyć kres odwetowej i rewizjonistycznej propagandzie rządu bolszewickiego, która pod pokrywką „nowej” polityki wobec Europy wschodniej zdążyła do rewizji granic, a tym samym do wywołania zbrojnego konfliktu w Europie. Wystąpili do rządu i parlamentu brytyjskiego o jak najszybsze uznanie granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie, aby tym faktem przekreślić nadzieje niemieckich rewizjonistów i odwetowców. Polacy z Londynu zapewnili społeczeństwo polskie w Kraju, że Polonia brytyjska w pełni docenia dwudziestokilkuletni dorobek Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i niezależnie od miejsca zamieszkania bronić będzie praw narodu polskiego do granicy na Odrze i Nysie, jako granicy sprawiedliwości i pokoju.

## LISTY Józefa Grzybka

### PANIE REDAKTORZE!

Zgiełk świąteczny. W ogródkach kwitną porzeczki i czereśnie; pachną kwiaty, jest ciepło, przyjemnie, z chmur bezustannie stępuje na kolonie śpiewające niebios, pachnie nawet droga wiodąca wzdłuż ogrodów do kopalni — pachnie od skoszonego na pobliskich łąkach siana. W tym miesiącu nawet u nas tutaj, nawet na Nordzie, w zagłębiu węglowym, dnie są długie i aromatyczne, noc — ciepła, pełne gwiazd i krótkie. Lubię ten miesiąc.

W swojej pięknej książce pt. „Rok Polski” pani Zofia Kossak podaje, że na początku naszego stulecia pisarze tzw. Młodej Polski mylnie wywodzili słowo czerwiec od czerwieni jagód. „W rzeczywistości — pisze autorka „Krzyżowców” — wraz z czerwienią pochodzi on od czerwia. Czerw, robaczek, a raczej pajęczek maleńki jak kropka nad „i”, purpurowej barwy, roi się między korzeniami dębów. W tym miesiącu jest najbardziej zabarwiony. To żyjątko koralowe stanowiło niegdyś ważny przedmiot handlu, używano je do barwienia tkanin (...) Kosztowna purpura wrosła w pamięć mieszkańców puszczy polańskich tak mocno, że miesiąc zatrzymał jej nazwę...”

To było w starodawnych czasach. Dziś mało kto wie, że istnieje takie żyjątko — czerw. Podobnie jak i czerw, w niepamięć poszło także i wiele związanych z czerwem dawnych polskich legend i tradycji. Także i w Polsce. Parę lat temu pismo Towarzystwa „Polonia”, „Nasza Ojczyzna”, podawało, że po dzień dzisiejszy przetrwała jedynie uroczystość wianków, którą obchodzi się teraz także i w wielkich miastach.

## ...Żadne na świecie nie pachnie tak mocno, jak polskie

Ano, takie jest życie: stare tradycje ulegają z biegiem czasu coraz do doskonałszemu zanikowi, przestają być treściami życia i stają się treściami wiedzy historycznej, a jednocześnie ludzie urabiają sobie nowe tradycje. Aktualna rzeczywistość polskich wiossek jest całkiem inna od tej rzeczywistości, która stanowiła ramy świata naszej młodości; na wieś dotarło kino, książki, telewizory, i wszystko się zmieniło, bo urok oświaty, nauki i kultury okazał się silniejszy od przywiązania do starych tradycji. To bardzo dobrze, że tak się stało. Pochwalamy te zmiany, cieszymy się nimi. Za nic w świecie nie przystalibyśmy na powrót do tego stanu rzeczy, jaki istniał przed wojną.

Ale my, starzy emigranci, jesteśmy ludźmi całkiem szczególnego autoramentu. Dumni jesteśmy z dzisiejszej Polski przemysłowej, ale w prawdziwy zachwyt wpadamy dopiero wtedy, kiedy natrafiamy na zdjęcie chaty ze strzechą, albo na reprodukcję któregoś z obrazów Józefa Chełmońskiego. „O tak! — mówimy. — Tak to właśnie wyglądało! Tak było w Polsce!” A to dlatego, że na nasze życie duchowe, na naszą polskość składają się przede wszystkim wspomnienia i tradycje. Aby te wspomnienia i tradycje jęły po nas krążyć żywe jak krew — po to wystarczy czasem, aby doszedł nas przelotny zapach.

Pisze ten „List” za sprawą woniącego sobie na pobliskich łąkach suchego siana. Przyprawilo mnie ono o zadumę. Po raz nie wiadomo który powtarzam sobie oto, że „ubogo było w Polsce, ale za to — jakże ładnie! A

jak mocno pachniało nasze siano w Poznańskim!”. I święcie przekonany jestem o tym, że żadne na świecie siano nie pachnie tak mocno, jak polskie...

Myślę, że nie ja jeden jestem o tym tak głęboko przeświadczony. Na pewno nie ja jeden tylko myślę w czerwcu o tym, jak przed wielu laty wyglądały sianokosy pod Jarocinem, koło Kozmina czy Pleszewa. Na pewno nie ja jeden ewokuje przed świętym Janem znane mi z własnych wspomnień i z opowiadań dziadków i rodziców wieczory świętojańskie oraz związane z „sobótką” bardzo tajemnicze baśnie o bożkach i dziwożonach, które w okropnie zamierzczonych epokach mieszkali w polskich puszczech, o tym chłopcu, który miał znaleźć zakwitający w noc św. Jana kwiat paproci, o synu biednej wdowy, który wyprawił się był po cudowną „żywą wodę” na Sobotnią Górę...

Niech nikt nam tego nie bierze za złe, że tak jesteśmy przywiązani do tej dawnej Polski, której piszczącą nieraz biedę okraszało się cudownymi opowieściami. Przywiązanie to jest bowiem swoistą „arką przymierza”, dokumentem naszej polskości, rękojmą naszej miłości do Polski dzisiejszej, gwarancją tej serdecznej i troskliwej pamięci, którą, choć już tyle lat jesteśmy emigrantami i dziś jeszcze z przelotnego zapachu siana potrafimy wyczarować całą legendę polskiego czerwca, całą Polskę.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

**JÓZEF GRZYBEK**  
z NORDU

## Już 620 tys. dolarów wpłynęło na Jubileuszową zbiórkę Fundacji Kościuszkowskiej

W roku 1963, w 40-lecie Fundacji Kościuszkowskiej Zarząd Fundacji wystąpił z apelem o zebranie w społeczeństwie amerykańskim miliona dolarów na rzecz Funduszu Jubileuszowego. Jak wynika ze sprawozdania prezesa Fundacji p. Stefana Mierzwę, do 31 grudnia ubiegłego roku zebrano już 621.000 dolarów. W tej sumie znalazło się pięć wpłat po 25 tysięcy dolarów, fundujących pięć dorocznych subsydiów po 1000 dolarów rocznie.

Subsydia te — imienia ofiarodawców — przeznaczone są dla studiującej na wyższych uczelniach młodzieży amerykańskiej (Fundacja Kościuszkowska jest organizacją nie polonijną, lecz ogólno-amerykańską). Dwaj ofiarodawcy zastrzegli jednak, że subsydia przez nich ufundowane przyznawane mają być studentom pochodzenia polskiego.

Jedno z tych subsydiów ufundował zmarły rok temu dr Kazimierz Kierzkowski, w drugim już pokoleniu obywatel amerykański. Dr Kierzkowski w testamencie swym wpisał następujące zdanie: „Niniejszym przeznaczam i ofiarowuję na rzecz Fundacji Kościuszkowskiej sumę 25.000 dolarów jako mój ostatni wyraz dumy z mojego polskiego pochodzenia oraz mojej głębokiej wiary, że duch, odwaga i zdolność narodu polskiego znajdują należyte uznanie w historii ludzkości”.

A votre service  
tous les services de la

# BNP

banque  
nationale  
de Paris

LILLE

Nombreuses Agences à votre disposition

AUCHEL-BETHUNE-BRUAY  
CARVIN-DOUAI-LENS

„Naturalnie, nie należy zakładać, że tabela niemiecka została spłodzona dla przeciwwstawienia liczbie wymordowanych przez Niemców w obozach koncentracyjnych, więzieniach. Nie! Przecież oni się do tych zbrodni nie przyznają, przecież znakomita większość Niemców stwierdziła, że nigdy nie słyszała o obozach zagłady, nie wiedziała o komorach gazowych, o masowych rozstrzelaniach, publicznych egzekucjach itp. A ci, którzy muszą przyznać się do tego, że te obozy istniały, że wymordowano w nich ponad 6 milionów, czynią wszystko, by o tym zapomnieć, by inni o tym więcej nie wspominali.”

„Zbieg okoliczności — pisze dalej „ZWIĄZKOWIEC” — spowodował, że w tym samym miesiącu kwietnia, w którym „pokrzywdzeni” Niemcy rozlepiali i rozpowszechniali swoje ulotki w Montrealu, w dalekim Oświęcimiu-Brzezince odbyła się 16 kwietnia bardzo smutna i bardzo wymowna uroczystość. Nie mogłoby do niej dojść, gdyby nie pewna akcja Niemców. Tego dnia odsłonięto mianowicie pomnik ku czci ponad 4.000.000 osób zamordowanych przez Niemców na terenie tego obozu. Jakaż szkoda, że nie rozlepiła się na ulicach Montrealu ulotek na temat tego wiekopomnego dzieła niemieckiego!”





## Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

### ECHA ŚWIĘTA MATEK

Z okazji Międzynarodowego Dnia Matek zostały ostatnio w czasie zorganizowanych uroczystości lokalnych odznaczonych medalami m. in.:

**Loos-en-Gohelle:** p. Ignasiak-Scigocka, medal brązowy.

**Lens:** p. Denise Gorrée-Ogonowska, medal złoty (10 dzieci), p. Zofia Pokker-Leszczynska, medal brązowy (5 dzieci).

**Bully-les-Mines:** p. François Borowiak, p. Jules Karczewski, p. Paul Gruson.

**Noyelles-Godault:** p. Vilet-Troszyńska (5 dzieci), p. Jasińska-Lecomte (medal brązowy (7 dzieci)), p. Oleszyńska -Duron medal brązowy (5 dzieci).

**Houdain:** p. Delattre-Krystkowiak, medal brązowy (5 dzieci), p. Nowak-Merlen, medal złoty (10 dzieci).

**Méricourt:** p. Kazimiera Muller-Grzeskowiak, medal srebrny (8 dzieci), p. Janina Filipowiak - Remplakowska medal srebrny (9 dzieci).

**Vendin-le-Vieil:** p. Strugała-Delattre, p. Strugała Roszak, p. Matyja, medale brązowe.

**Roost-Warendin:** Helena Duez-Świróg, p. Gertruda Krzemińska - Matuszewska, medal brązowy, p. Pawlac wyróżnienie gminne (7 dzieci).

**Douai:** p. Lucienne Kwaśniewska-Dubois medal brązowy (5 dzieci).

**Béthune:** p. Gajewska-Penel nagroda miasta (7 dzieci), p. Iwaszenko-Hugot, nagroda miasta.

**Marles-les-Mines:** p. Stanisława Oczkowska-Szyper, medal brązowy, p. Arlette Pawlicka-Dourlens, medal brązowy.

**Bruay-en-Artois:** p. Agnieszka Szarzyńska-Flaszynska, medal srebrny (8 dzieci).

### ZŁOTE GODY WESELNE

W ramach uroczystości urządzonych dla zasłużonych matek złote gody weselne obchodzili:

**Marles-les-Mines:** państwo Cwikliński-Pawlicka, p. Kolański-Nojszewska, pp. Maciejczak-Kamińska. Wszystkim zarząd miejski wręczył okolicznościowe upominki.

**Calonne-Ricourt.** Państwo Palma-Sobolewska. Zarząd miejski był reprezentowany m. in. przez p. Stanisława Wabińskiego, który jest zastępcą mera.

### DIAMENTOWE GODY WESELNE

**HAILLICOURT.** Na tutejszym merostwie odbyła się uroczystość z okazji 60 rocznicy zawarcia związku małżeńskiego przez p. Brzezińskich. Mer miasta, p. Beauvois, wygłosił okolicznościowe przemówienie oraz wręczył jubilatowi w imieniu miasta pamiątkowe upominki.

### DOBRCZE ZDANE EGZAMINY

Dyplomy CEP ostatnio uzyskali:

**AUCHEL:** Jean-Bernard Łuczak, Guy Rosiński, Serge Stróżyk, Franciszek Przydarek, Olivier Kadak. **BÉTHUNE:** Daniel Szymański, Danielle Kostek, Teresa Pateliska. **SALLUAMINES:** Nadine Aniela, Janina Czerniak, Na-

dine Kasprzak, Martine Pruetak, Bernadette Tomaoki, Zofia Urbaniak, Nadine Leszczyńska, Christine Czyrka, Liliane Strugacz, Alina Bartoszak, Teresa Dosańczuk, Nadine Korzec, Nadine Solarska, Danielle Korwa, Anne-Marie Kaczmarek, Alina Krzyżelewska, Evelyne Malinowska, Bernadette Owczarz, Michalina Świnka. **HERSIN-COUPIGNY:** Jean-Marc Bogacz, Pierre Bojczuk, Teodor Czaja, Freddy Czepik, Gérard Gbiorczyk, Jerzy Golik, Francis Jankowski, Bernard Kapusta, Fryderyk Klimaszewski, Eric Kołaczek, Ryszard Kwiatkowski, Jean-Pierre Michalak, Raymond Ratajczak, Michał Sobocki, Jan Wardęga, Robert Wojciechowski, Liliane Szpoper (laureat). **MAZINGARBE:** Christian Smuczynski, Françoise Mielczarek, Jan Konury, Annie Kopaszewska, Patrycja Ciesielska, Monika Kozior, Françoise Mielczarek, Serge Kubiak, Damien Kaczmarek, Bernadette Nowicka, Gérard Skutta. **HÉNIN-LIÉTARD:** Mercedes Jakubiak, Josiane Stachowiak, Monika Troszczyńska, Jadwiga Michalska, Patryk Wojciechowski, Franciszek Turek, Edward Balcerek (nagrada specjalna), Piotr Kreszkowski, Zdzisław Ławniczak, Daniel Roćcinowski.

### LOKALNE PIĘKNOŚCI

**AVION.** Tutejszy świat kupiecki urządził w ramach tygodnia propagandowego bal, w czasie którego królową piękności została wybrana p. Liliane Taczynska, a jej damami dworu p. Chantal Pawlik i p. Michèle Dewert.

### POLSKA DELEGACJA na KONGRESIE KSIĄŻKI w TULUZIE

W Tuluzie, w Palais des Congrès, dbył się zorganizowany przez Fédération Française des Travailleurs du Livre XVIII Kongres Krajowy Książki. Wśród licznych problemów, omawianych na kongresie, poruszano konieczność technicznego przyspieszenia i modernizacji procesów produkcyjnych książki.

W obradach Congrès National du Livre wzięła udział delegacja z Polski pod przewodnictwem p. Jerzego Cichońskiego, przewodniczącego zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Poligrafii.

## NASZA KRONIKA RODZINNA

### Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

**DOUAI:** Christian Kubiak, Emmanuelle Bukniok, Isabelle Swilkowska. **LENS:** Fryderyk Taksz, Christelle Krzewina. **BILLY-MONTIGNY:** Natalia Owarzany, Isabelle Radajewska. **WAZIERS:** Stefania Ros. **ROSELAY-PERRECY:** Patrycja Hyclak. **LIEVIN:** Fabienne Skrzypczak. **HÉNIN-LIÉTARD:** Isabelle Troszyńska. **MARLES-LES-MINES:** Anne-Lise Dombrowska, Ryszard Nowacki. **BRUAY-EN-ARTOIS:** Fryderyk Budziak. **CALONNE-RICOUART:** Olivier Szulik. **NOEUX-LES-MINES:** Natalia Łoposzańska. **AUCHY-LES-MINES:** Fryderyk Superczyński. **HERSIN-COUPIGNY:** Christophe Szkop. **MONTCENIS:** Celine Hynek. **ST. VALLIER:** Christine Witkowska. **COURRIERES:** Thierry Kaczmarek, Christel Jędrasik, Gerard Kabaciński, Corinne Stachowiak, Patrycja Krawczyk, Natalia Koszałek, Eddy Bartkowiak, Jean-Marc Stacho-

wiak, Marc Rychliński, Isabelle Dziuba, Marie-Madeleine Koszczok, Christian Piątek. **BÉTHUNE:** Isabelle Dworzak, Christophe Kowalski, Jean-Paul Krakowski, Ryszard Nowak. **MONDELANGE:** Filip Pazdur.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

### Sto lat dla nowożeńców!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół ostatnio zawarli małżeństwa:

**WAZIERS:** Charlin Warin i Antoni Klimczak, Huguette Lefebvre i Emmauel Dembski, Lidia Conrard i Marian Statnik, Arlette Blanchard i René Nowak. **DECHY:** Danielle Piskorz i Jean-Paul Mer. **BILLY-MONTIGNY:** Brigitte Vasseur i Ryszard Wolniak (Avion).

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

### Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

**WAZIERS:** Ludwik Pawlka, lat 66, Władysław Kaczmarek, lat 50, Jan Pawlik, lat 51. **BILLY-MONTIGNY:** Jan Bartkowiak, lat 59, Alfons Deroch, lat 63. **BÉTHUNE:** Katarzyna Pajdak z domu Mikutowska, lat 69. **HÉNIN-LIÉTARD:** Helena Boruszewska, lat 50, Franciszka Kadłubiec, lat 79. **HERSIN-COUPIGNY:** Mieczysław Kijewski, lat 58. **DIVION:** Józef Różniński, lat 36, inwalida pracy. **DOUAI:** Antonina Kasprzak z domu Wyrzykiewicz, lat 75. **MARLES-LES-MINES:** Walentyn Stefański, lat 79, Rozalia Świsz z domu Podpora, lat 61. **SOMAIN:** Franciszek Staśkiewicz, lat 82. **ROZELAY:** Maria Zyguntowska z domu Schiff, lat 57. **NOYELLES-SOUS-LENS:** Eugeniusz Urbaniak, lat 42. **NOEUX-LES-MINES:** Regina Przybylska z domu Stawowska, lat 47.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

## AKADEMIA TULUZAŃSKA KU CZCI POLSKIEGO UCZONEGO

Académie des Sciences, Inscriptions et Belles Lettres w Tuluzie, gościła ostatnio w swej historycznej siedzibie — Hôtel d'Assézat — dwóch zagranicznych gości. Jednym z nich był profesor Nicolescu, z Uniwersytetu w Bukareszcie, prezes Akademii Nauk Republiki Ludowej Rumunii, drugim — profesor HUECKEL z Politechniki Gdańskiej.

Obu wybitnych uczonych, których prace z zakresu matematyki i hydrauliki znane są w całym świecie, przyjmowano na uroczystym zebraniu Akademii. Polskiego uczonego powitał profesor Faculté des Sciences Uniwersytetu w Tuluzie p. Nougaro, podnosząc jego zasługi naukowe i wartości ludzkie.

Po uroczystym wręczeniu przez p. Bastide, przewodniczącego Akademii, dyplomów i medali obu profesorom, polski uczonego wygłosił prelekcję na temat: „HYDROTECHNIKA MORSKA I JEJ ZWIĄZKI Z NAUKAMI HUMANISTYCZNYMI”.

Na zakończenie uroczystości odbyła się lampka wina na cześć gości, w której wzięł udział prof. Bastide — prezes Akademii, prof. Blaizot — dziekan Faculté des Sciences, prof. Huron — prodziekan, generał Marie, generał Candille, profesorowie: Teissie, Solier, Nougaro, Sorel, Audrieu, Auvergnat, Pulon, Taillefer, Leblanc, Coppolani i wielu innych, wśród nich wielu nowych członków — korespondentów Akademii tuluzajskiej.

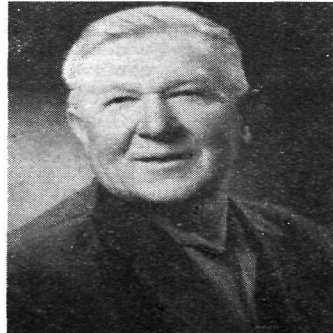
## RADIOODBIORNIKI TELEWIZORY

◆ Lodówki, maszyny do prania  
i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

### LENG — PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy  
Telefony: 73.39.42, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

### Serdeczne życzenia dla Jubilatów!



Pan Ziarkowski z Divion (P. de C.) i małżonka jego, z domu Gumuła, obchodzili ostatnio swe złote gody.

Państwo Ziarkowscy doczekali się sześciorga dzieci. Są to: Stanisław, Roman, Władysław, Tadeusz, Jeanne i Hélène. Następne pokolenie okazało się jeszcze liczniejsze; z małżeństw swych dzieci doczekali się państwo Ziarkowscy 11 wnuków i jednego prawnuczka.

Dla uczczenia 50-rocznicy małżeństwa swych rodziców



i dziadków, cała rodzina zebrała się w dniu 28 maja, aby wziąć udział w uroczystości na merostwie, w czasie której jubilatowi wręczone zostały przez mera Divion, złote medale, w mszy odprawionej w miejscowym kościele na ich intencję i we wspólnym rodzinnym obiedzie.

Redakcja „Tygodnika Polskiego” przylączyła się do życzeń, składanych jubilatowi i ze swej strony życzy im długich i szczęśliwych lat w otoczeniu licznej rodziny!

## Z ŻYCIA TOWARZYSTW

**ABSCON.** Miejskowa sekcja gimnastyczna tow. Sokół urządziła uroczystość poświęconą 45 rocznicy założenia gniazd w Abscon. Okoliczne sekcje gimnastyczne „Sokoła”, jak również grupy folklorystyczne wzięły udział w tym święcie.

**ROUVROY.** Mistrzostwa szachowe. W wyniku osiągniętych całorocznych rezultatów, na pierwszym miejscu tabeli indywidualnej regionu Artois uplasował się p. Smolec, na 6 i 8 p. Kucharski.

**Liévin-Avion.** Bulisici. W spotkaniach mistrzowskich bulistów Liévin i Avion wyróżnili się p. Piosik, p. Brezelec, p. Kaczmarek, p. Cierniak. W kategorii kadetów p. Bobkiewicz z Avion przegrał w finale.

**OIGNIES.** Zasłużona emerytura. Miejscowy świat piłkarski oraz syndykat górników żegnał ostatnio p. Bolesława Majchrzaka, który po wielu latach pracy jako szofer grupy Oignies przeszedł na emeryturę. Mimo wyjątkowej pracy zawodowej, znajdował zawsze czas dla sekcji piłkarskiej i koszykówki ASSB.

**MONTCEAU - les - MINES.** Zmiany w zarządzie klubu Orion. Ostatnio odbyło się tu zebranie CS Orion pod przewodnictwem p. Stanisława Szczyguły, prezesa klubu. Po omówieniu sytuacji finansowej przez prezesa klubu oraz sportowej przez ustępującego trenera p. Raymonda Wojdazka, nowym trenerem obrano p. Lagrue, a zastępcą skarbnika p. Jana Dembińskiego.

### Wśród sterty makulatury odnaleziono na Węgrzech list gen. Józefa Bema

W fabryce papieru w miejscowości Szolnok w stosie starej makulatury znaleziono ostatnio nieznaną list Józefa Bema (bohatera narodowego Węgier), w którym polski dowódca oddziałów siedmiogrodzkich, walczących podczas Wiosny Ludów w wojskiem austriackim i rosyjskim, zawiadamia sztab w Besztercebany, że po zwycięskiej bitwie na przełęczy Voerostorony, kieruje się ze swymi oddziałami na wypoczynek do miejsca postoju sztabu. List pisany w języku niemieckim zaopatrzone jest własnoręcznym podpisem Bema oraz woskową pieczęcią z herbem Kosutha.

Ciekawy dokument przekazany został Muzeum im. Janosa Damanicha w miejscowości Szolnok.



# Rozrywki umysłowe

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15
A	1		2		3			4	5		6		7		8
B							9								
C	10								11						
D															
E	12						13								
F															
G		14	15							16					
H									17						
I	18				19			20			21				
K							22								23
L	24									25	26				
M															
N	27							28							
O															
P	29									30					

## KRZYŻÓWKA z PRZYSŁOWIEM

**POZIOMO:** 1) emblemat, herb, symbol, 4) pierwowzór, pierwszy egzemplarz nowej maszyny, 10) pochodzenie, historia rodu podająca związki pokrewieństwa jego członków, 11) powłoka na kołdrę, 12) gruba tkanina z czystej wełny, 13) chronią uszy przed mrozem, 14) okres końcowy, kres, 16) metalowa sztaba u drzwi, 18) hultaj, nicpoń, urwis, 20) nie ma ich bez pracy, 24) obuwie z drzewa, saboty, 25) drewniana nadzieja ratunku, 27) książki dla wierzących w sny, 28) smolne szczapy, 29) odwołanie się od wyroku sądu, 30) żelazna klamra wzmacniająca pęknięcia muru.

**PIONOWO:** 1) tancerki rewiowe, 2) ptak z czubem piór na głowie, 3) cofanie się, ucieczka (w l. mn.), 5) żołnierz nowo wcielony do wojska, przed złożeniem przysięgi, 6) mebel, który na noc służy jako łóżko, 7) kalendarz do zapisywania terminów, 8) prawa ręka, 9) stary dzik, 15) drzewa owocowe o jagodach pestkowych czerwonych, różowych lub żółtych, 17) marmolada śliwkowa, 18) z zamiłowaniem pastwi się i zadaje ból, 19) produkuje bilon, 21) słuchowisko radiowe, 22) imię męskie, 23) personel statku, 26) karczma, oberża.

Tekst przysłowia utworzą litery wypisane z krzyżówki w następującej kolejności: G—3, N—12, G—7, A—1, B—7, O—15, A—4, E—2, M—7, G—4, D—7, E—7, B—1, O—7, L—1, C—2,

I—1, G—6, F—1, G—2, I—13, A—14, A—11, A—5, I—2, K—7, M—1, M—3, D—1, N—7.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały bezbłędne rozwiązania rozlosujemy **NAGRODY KSIĄŻKOWE**.

\*

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI „POLSKIE MIASTA” Z NR 23

**POZIOMO:** 1)-lep, 4) ropa, 5) echo, 6) wypadek, 9) szablon, 13) kultura, 15) astry, 17) zamawianie, 18) meta, 19) łyk, 20) desant.

**PIONOWO:** 1) lochy, 2) proza, 3) Opole, 6) Wisła, 7) plama, 8) kontynent, 10) litania, 11) kupiec, 12) strzał, 14) rumak, 16) swąd.

### ROZWIĄZANIE ELIMINATKI Z NR 23

**ZNACZENIE WYRAZÓW:** 1) tupet, 2) ciapa, 3) jagły, 4) czerń, 5) ideał, 6) stopa, 7) pudło, 8) funda, 9) orzeł, 10) szyld, 11) żyłka, 12) chłód, 13) tuman, 14) cielę.

Hasło zadania: **OJCZYSTE POLA, GÓRY I LASY CZEKAJĄ NA TWÓJ PRZYJAZD.**

# TV od 25 czerwca do 1 lipca

## PROGRAM I (première chaîne)

**DZIENNIK** — Télé-Midi o 13.00., Télé-Soir o 20.00 i Télé-Nuit między 23.15 a 23.55.

**WIADOMOŚCI REGIONALNE** o 19.40 oprócz niedzieli.

**PARIS-CLUB** — w poniedziałek, wtorek, środę i piątek o 12.30. **SALLE 8 — Madeleine** — o 19.25 oprócz soboty i niedzieli.

### NIEDZIELA 25 CZERWCA.

12.00 La séquence du spectateur — fragmenty filmów: La Gloire de la peur, real. Lewis Milestone (Gregory Peck, Rip Torn) Alamo real. John Wayne (John Wayne, Richard Widmark, Laurence Harvey), L'Homme de Rio real. Philippe De Broca (Jean-Paul Belmondo, Françoise Dorléac).

14.30 Le trésor de Cantenac — film Sachy Guitry.

15.10 Télé-Dimanche z udziałem Mireille Mathieu.

16.25 — 18.25 Lekka atletyka Francja — ZSRR.

19.30 Les aventures de Michel Vaillant.

20.45 Il était une fois — film real. G. Cukora (Joan Crawford, Melvyn Douglas, Conrad Veidt).

### PONIEDZIAŁEK 26 CZERWCA.

18.25 Magazyn kobiety.

18.55 Międzynarodowy magazyn młodych.

20.30 Pas une seconde à perdre.

21.10 Mémoires de votre temps — La tragédie algérienne.

22.10 L'homme à la Rolls.

### WTOREK 27 CZERWCA.

20.35 Pour tout l'or du monde — film real. Jean-Pierre Chartier, scenariusz: Michel Karlof.

### ŚRODA 28 CZERWCA.

20.30 L'avenir est à vous.

21.05 Jeux sans frontières. (Belgique-France).

22.20 Lectures pour tous.

### CZWARTEK 29 CZERWCA.

16.30 Program dla młodzieży: Jeudimage (do 19.20).

20.30 Tilt — program variétés Michèle Arnaud real. J. P. Spiero.

21.30 Cinéma — program F. Rossifa.

### PIĄTEK 30 CZERWCA.

17.45 Tour de France — etap: Angers — Saint-Malo (o 20.30 — sprawozdanie).

18.30 Międzynarodowy magazyn rolniczy.

20.40 Panorama — tygodniowy magazyn aktualności.

21.40 Que ferez-vous demain?

21.50 Entrez dans la confidence — Maurice Fanon — program rozrywkowy.

22.35 A vous de juger — przegląd aktualności filmowych Monique Chappelle.

### SOBOTA 1 LIPCA.

16.45 Magazyn kobiety.

17.00 A la vitrine du libraire.

17.45 Tour de France — etap: Saint-Malo — Caen (i o 20.30).

18.30 Le Petit Conservatoire de la chanson.

19.25 Accords accordéon — program H. J. Depuis.

20.40 L'île au trésor.

21.10 La grande crevasse — film G. Herzoga.

22.35 Les Conteurs — program doświadczalny (Service de la Recherche) real. André Voisin.

23.20 Jazz.

## PROGRAM II (deuxième chaîne)

**NOWY DZIENNIK — 24 heures-actualités** — poniedziałek, wtorek, środa, czwartek, piątek o 19.55 i między 21.30 a 23.20.

### NIEDZIELA 25 CZERWCA.

14.15 — 18.30 **LE NOUVEAU DIMANCHE** real. D. Costelle i P. A. Bou-tang.

14.15 **Le 45 tours de la semaine, le dessin animé.**

14.30 **La révolte des dieux rouges** — film (Errol Flynn, Patricia Wy-more, Sebastian Forde).

15.50 **Les rubriques du dimanche.**

17.15 **I Claudius** — film Josepha Sternberg.

19.30 **24 heures-actualités.**

20.00 **Notre monde (Nasz świat) — Mondovision** — program francuski: Porte de la Chapelle, Villefranche, Fondation Maeght.

22.00 **Les Mystères de l'Ouest.**

### PONIEDZIAŁEK 26 CZERWCA.

20.00 — 24.00 **SOIRÉE CINÉMA.**

20.05 **7e art, 7e case.**

20.35 **Rien qu'un coeur solitaire** — film real. Clifford Odets (Barry Fitzgerald, Cary Grant, Ethel Barrymore).

22.25 **Démons et merveilles:** Yves Robert, real. Roger Boussinot.

### WTOREK 27 CZERWCA.

20.00 — 23.00 **SOIRÉE TEL QUEL** prog. H. Marque i R. Charpy.

20.00 **Chapeau melon et bottes de cuir.**

20.50 **Tel Quel.**

21.40 **Les amants de la nuit** — film real. Nicolas Ray (Farley Granger, Cathy O'Donnell (sous reserve)).

### ŚRODA 28 CZERWCA.

20.00 — 23.00 **SOIRÉE HISTORIQUE**, real. Armand Jammot.

20.05 **L'histoire en images.**

20.30 **Les dossiers de l'écran** — film: La Bataille de l'eau lourde — real. Titus Vibe-Muller i Jean Dréville.

22.10 **A propos du film La Bataille de l'eau lourde.**

### CZWARTEK 29 CZERWCA.

20.30 **SOIRÉE POLICIÈRE** — film Goupi Mains Rouges — real. Jacques Beckera.

### PIĄTEK 30 CZERWCA.

20.30 **Un mariage à la campagne** — film J. Kriera.

21.50 **Un homme et sa musique** — Eloy.

### SOBOTA 1 LIPCA.

18.30 **Dia młodzieży** — film Ryszard Lwie Serce.

19.30 **Destination danger — Les Pirates.**

20.30 **Au théâtre ce soir** — program P. Sabbagha: Les J.3 R. Ferdinanda, reżyseria: Robert Manuel.

22.45 **Conseils utiles et inutiles.**



## HOTEL OPERA-LAFAYETTE

CATEGORIE \*\*A

## RESTAURANT

Dyrekcja: Zenon LUBIŃSKI

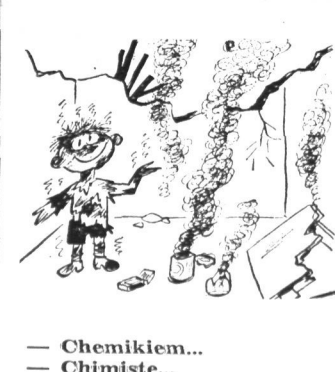
**80, rue Lafayette — PARIS 9° (Face Square MONTHOLON)**

Métro: CADET lub POISSONNIERE

Téléfon: 770-43-43  
824-41-50

Mówi się po francusku oraz po polsku, angielsku, niemiecku, hiszpańsku, rosyjsku i włosku

## Que deviendra votre enfant



**TYGODNIK POLSKI**  
**La Semaine Polonaise**  
23, rue Taitbout, Paris IX  
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51  
C.C.P. 66.69.45 Belgique  
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

**Cena prenumeraty:**  
rocznie: 17 F. - 210 Fr. B.  
półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.  
kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.

**Président Directeur**  
**Général: Danuta**  
**JAGOSZEWSKI Bienaimé**

IMPRIMERIE  
Zakład Graficzny „Ruch”  
Varsovie, ul. Ludna 4



**T**ERESA BYSZEWSKA, młoda plastyczka z Warszawy, mieszkająca od kilku lat w Paryżu, w mieście, gdzie nie brakuje starych materiałów; gdzie na „Marché aux Puces” kupić można strzępki aksamitnych kotar, starych koronek, sukien balowych wyszywanych cekinami — z nich zaczęła zeszywać swe obrazy, „images cousues et décousues”. Wystawa jej prac otwarta w galerii „Le cadran solaire” przy ulicy Saint-Jacques, pokazana była na początku tego roku w Warszawie.

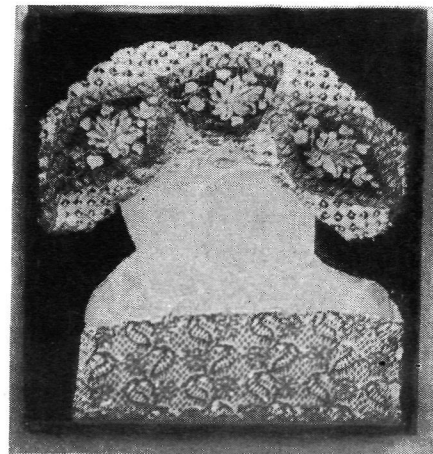
Kompozycje Byszewskiej wynikają z jej talentu i umiejętności ożywiania tkanin, zestawiania kolorów i materii, kontrastowania połysku z matowością, szorstkości z gładkością. Kompozycje jej wynikają także z Paryża, który od stuleci doskonale się w sztuce ubierania, przyozdabiania, dekorowania, z Paryża wystaw sklepowych o wyrafinowanych i dowcipnych dekoracjach, ale i z Paryża malarstwa współczesnego, które przewróciło utarte pojęcia piękna i brzydoty, by dowieść w praktyce, że stara szmata może zabłysnąć w kompozycji jak najszlachetniejszy klejnot. Z malarstwa współczesnego, które stworzyło swoją ikonografię, swoje symbole, swój zwierzyniec. Baby Byszewskiej są dalekimi kuzynkami postaci z obrazów Jean Dubuffeta, jej ptaki przeleciały przez setki rysunków, grafik, plakatów i obrazów współczesnych, by osiąść wreszcie na jej zeszywankach.

Obrazy to są — czy nie obrazy, sztuka duża czy mała — ładne, zabawne przedmioty, które przyjemniej jest mieć w domu niż najlepszą nawet reprodukcję „prawdziwego” malarstwa, przyjemniej niż tradycyjną makatkę.

B.M.



# UROCZE ZESZYWANKI TERESY BYSZEWSKIEJ



Zeszywanki Teresy Byszewskiej przedstawione są w formie obrazów: tkaniny naciągnięte są na sztywny spód, całość zamknięta ramką. Ulubionym tematem artystki jest portret. Głowy i piersia wymyślonych postaci, kobiet, bab o koronkowych włosach, o bujnych kształtach ze złotej tkaniny zerkają ku widzowi małymi oczkami z koralików.

Ostatnio Byszewska zaczęła komponować także pejzaże, ze szmacianymi drzewami, które wyrastają na tle nieba z szarego, wyblakłego aksamitu, pejzaże z lecącym na pół prawdziwym, na pół fantastycznym ptakiem, unoszącym się na skrzydłach z podartych, ufarbowanych koronek.



**I**NDUBITABLEMENT ce sont des tableaux. Pourtant Teresa Byszewska, jeune artiste polonaise installée depuis quelques années à Paris, ne s'approvisionne pas chez les marchands de couleurs mais au... Marché aux Puces. Elle y achète des chiffons — de velours, de soie, de dentelles, de broderies — qui lui servent à confectionner ses „images cousues et décousues”. Le portrait est son genre préféré — femmes aux formes amples de damas doré, aux cheveux de dentelles et aux yeux de corail. Dernièrement elle s'adonne aussi au paysage: arbres chiffonnés se profilant sur un ciel de velours gris délavé, rempli d'oiseaux fantasmagoriques... Son exposition à la galerie „Le Cadran solaire”, rue Saint-Jacques, connue déjà des Varsoviens, a eu autant de succès auprès des Parisiens.

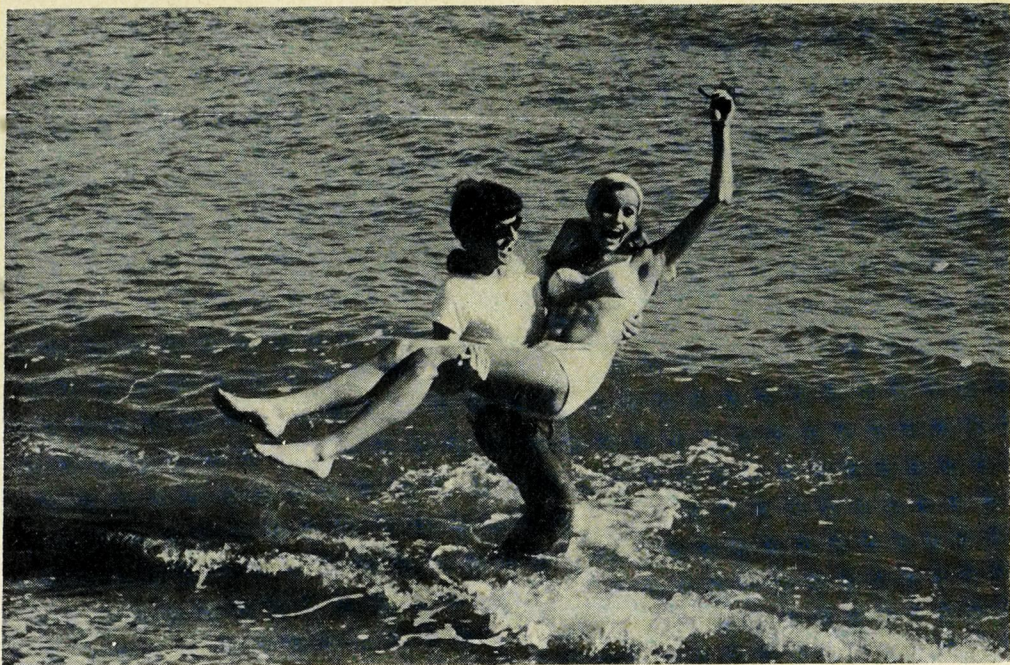


Zdjęcia: Władysław Sławny



# NOWE

# FILMY NA EKSPANACH



## LE GRAND DADAIS

Scénario; d'après le roman de Bertrand Poirot-Delpech „Le Grand Dadais” adapté par le réalisateur du film Pierre Granier-Deferre et l'auteur lui-même auquel on doit également les dialogues.

UNE HISTOIRE D'AMOUR qui est l'histoire de la nouvelle jeunesse. Un fiction qui est aussi vérité. Un jeune à la recherche de soi-même et qui se heurte à sa famille, à ses amis, à la société où il n'a pas encore sa place. Ni un plaidoyer, ni un réquisitoire. Un témoignage.

Ce n'est jamais facile d'avoir vingt ans. Même et surtout quand on ne manque de rien. Pour prix des commodités, l'héritage impose ses valeurs mortes, ses bonheurs à crédit et revend aux jeunes leur révolte sous forme d'excentricités en confection. Le drame de s'inventer un avenir devient une comédie.

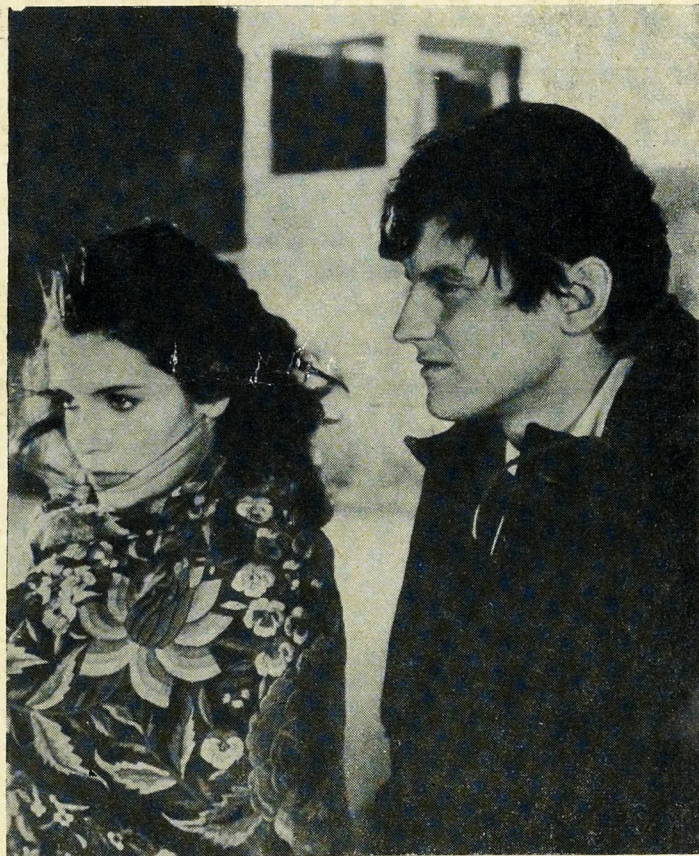
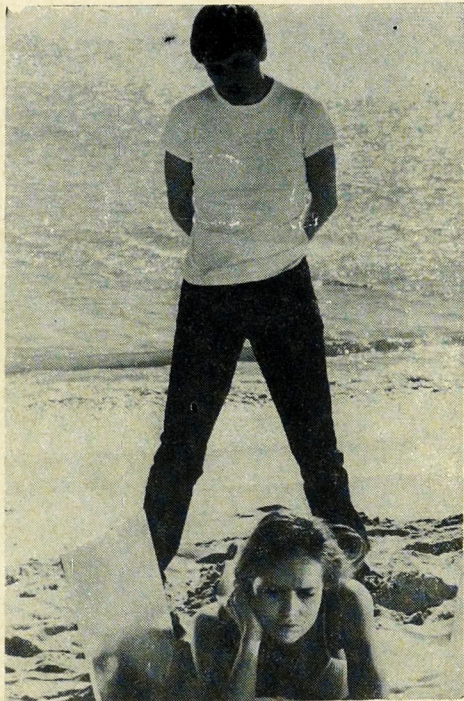
„Le Grand Dadais” est cette comédie. Comme tous les enfants gâtés d'Europe, Alain Quesnard (Jacques Perrin) à tout pour être heureux: une école d'ingénieurs et la douce Emmanuelle (Danièle Gaubert) l'attendent...

Une mère (Yvonne Clech) aussi, il est vrai, de la race trop aimante des veuves régnant par les souvenirs. Il n'en faut pas plus pour se sentir exclu et entrer dans la vie comme on se venge.

La vie à cet âge s'appelle l'amour. Affolé par son innocence, par le silence engageant des adultes et par les slogans de son époque, il s'y jette à corps perdu. Il veut posséder une femme superbe, et les plages qui vont avec. Tant pis s'il emprunte et s'il triche, même sur ses sentiments. D'ailleurs, il ne triche pas. Il aime Patricia (Eva Renzi), Patricia l'aime, leur bonheur a la douceur des bains de soleil.

Mais entre l'été fou de Patricia et les tendresses promises par Emmanuelle, Alain n'a pas choisi, entre le luxe d'emprunt et la lucidité non plus. Aussi est-ce la panique quand le choix s'impose, le geste fou, la rébellion insensée contre un homme qui ne lui a rien fait, ou presque, et contre un monde qui lui a presque tout donné.

Dans le box des accusés où il paie sa puberté, Alain commence à comprendre qu'il faudra vieillir. Il le dit avec l'humour des vraies pudeurs blessées, juste et injuste comme ceux qui le jugent, mais avec la vérité du charme, la seule...



„Le GRAND DADAIS” jest filmową adaptacją znanej powieści Bertranda Poirot-Delpech pod tym samym tytułem. Pisarz jest również scenarzystą (współ z realizatorem Pierre Granier-Deferre) i autorem dialogów. „Le Grand Dadais” przedstawia nam jedną z najbardziej współczesnych i aktualnych historii dzisiejszej młodzieży, w której odnajdzie siebie niejedyn młody chłopak lub dziewczyna. Zaletą filmu, podobnie jak powieści, jest niezwykle

wnikliwe spojrzenie na podłoże psychologiczne działania bohatera filmu Alaina Quesnard. Nie jest to punkt widzenia starszego pokolenia, „mającego za złe”, lecz pewnego rodzaju bardzo intymna instrospekcja młodego chłopca, który rozumie, że doszedł do punktu, w którym trzeba natychmiast „wydorośleć”, dojrzeć.

Radzimy gorąco obejrzenie tego filmu naszym młodym Czytelnikom.

